

Wież o sobie

Dziś i jutro wsi polskiej
w pryzmacie ankiet KSMZ i KSMM
opracowanych pod redakcją
mgr Jura Leżeńskiego



WIEŚ O SOBIE

2.

WIEŚ O SOBIE

Dziś i jutro wsi polskiej
w pryzmacie ankiet KSMŻ i KSMM
opracowanych pod redakcją
mgr Jura Leżeńskiego

P O Z N A Ń 1 9 5 8

A.55378

WYDAWNICTWO
KATOLICKIEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ
KATOLICKIEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY MĘSKIEJ

—
WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

—
PRINTED IN POLAND

BIBLIOTEKA
EMCS
LUBLIN



K93/68/8

Nek 6

WYDANE Z ZASILKU MINISTERSTWA OPIEKI SPOŁECZNEJ
I PAŃSTWOWEGO BANKU ROLNEGO

CZEŚĆ I.
WPROWADZENIE

Katolicki Związek Młodzieży Żeńskiej i Katolicki Związek Młodzieży Męskiej, jako zrzeszenia grupujące przeszło 300 000 młodzieży, z czego przeszło 185 000 młodzieży wiejskiej, od dawna już zaobserwowały daleko sięgające przemiany, zaznaczające się w życiu naszej wsi.

Kierownicy zdawali sobie jasno z tego sprawę, że dotychczasowe pojęcia o życiu rolnika należy poddać rewizji. Z terenu szły wieści sygnalizujące głębokie przemiany, zachodzące w psychice włościańskiej.

Wieści te nie pokrywały się, ani z radykalistycznymi wywodami czerwonych działaczy ludowych, ani z urzędowymi sprawozdaniami władz. Nie mieściły się one również w opiniach ziemiaństwa, ani w głosach prasy.

Co prawda od czasu do czasu horyzont bytu chłopskiego rozświetlały błyskawice ruchawek i buntów. Tu i ówdzie poturbowano komorników i rozbijano urzędy, słychać było świst kul i bolesne szlochy. Od czasu do czasu, któryś z bardziej sumiennych publicystów pisał o straszliwym głodzie na wsi polskiej, obrazował krzywdę tych ludzi, którzy zapalną dzielili na 4 części, a soli używali tylko w święta, tych ludzi, którzy puchli z głodu i żywiąc się korą drzew przydrożnych w milczeniu oddawali ostatnią krowę za podatki.

Lecz to wszystko były oderwane fakty, fakty, niezwykle znamienne, ale — jeśli tak rzecz można — nie powiązane ze sobą, fakty powierzchowne, nie obrazujące wnętrza życia duchowego naszego wieśniaka.

Nikt nam nie umiał powiedzieć, jakie przeobrażenia nastąpiły w zamkniętej, pełnej tajemnic duszy naszego ludu pod wpływem tych wszystkich zdarzeń. Przecież nie brakło głosów, które stwierdzały, że mimo tej straszliwej nędzy, którą nagle ujrzeliśmy w całej swej potwornej wymowie, nic się na wsi polskiej nie zmieniło... ba, że nawet zaznaczyła się pewna poprawa, gdyż sięgając w czasy przedwojenne zaobserwujemy o wiele większą wówczas nędzę i poniewierkę tego stanu.

Jakże zatem jest w rzeczywistości?... Kto ma słuszność? Gdzie kryje się rozwiązanie tej bodaj najważniejszej, w naszej rzeczywistości, zagadki?

Ruchliwy Instytut Spraw Społecznych i Instytut Gospodarstwa Społecznego opublikowały szereg pamiętników, dotyczących życia bezrobotnych mieszkańców miast. Temat ten przewalowano wszechstronnie w najróżniejszych publikacjach i najdrobniejszych szczegółach. A przecież bezrobocie jest objawem przejściowym, a w każdym razie rozpatrywano je na podstawie materiału od osób okresowo tylko wplątanych w sieć kryzysu.

Tymczasem o wsi, o tej wsi stanowiącej stałą podstawę naszego gospodarstwa narodowego, wiemy wciąż prawie tyle co o życiu bardzo odległych i bardzo egzotycznych narodów. Co prawda ukazały się niedawno w wielkim tomie, niestety z racji swej ceny mało dostępne dla szerokiego ogółu, pamiętniki chłopów, dały one jednak tylko cząstkowy obraz tej wsi, która należy już do przeszłości, wsi która odchodzi. Autorami byli bowiem ludzie starsi a w każdym razie ludzie korzeniami wrośli w dzień wczorajszy. Pamiętnik przy tym ma jeszcze tę wadę, że często pomija najważniejsze problemy, gdyż one z osobistego punktu widzenia nie wydają się autorowi ważne.

Życie jednak nie czeka na opracowania i idzie naprzód, wymagając od nas odpowiedniej postawy.

Działacze społeczni, kierownicy pracy organizacyjnej, przedstawiciele władz, publicyści, socjologowie, ziemianie, a nawet przemysłowcy i wojskowi, przede wszystkim zaś nauczyciele i wychowawcy stanęli wobec zagadki: w którą iść stronę? Ku czemu zdąża przyszłość? Co właściwie myśli i do czego dąży wieś? Jak ta wieś jutra ma wyglądać?

Wieś jutra, a nawet wieś najbliższych dni, to młodzież wiejska. To więc co ona czuje, co myśli i do czego dąży jest miarodajne dla wytworzenia sobie pojęcia o tym, ku czemu wieś idzie. Nawet Herkules nie jest w stanie zatrzymać wskazówek zegara. Czas pracuje sam za młodych i dla młodych.

Pamiętajmy jednak, że „godziny biegną, a my jesteśmy za nie odpowiedzialni”...

* * *

Kiedy w r. 1928 Ministerstwo Rolnictwa wszczęło na szerszą skalę akcję przysposobienia rolniczego wśród szerokich rzesz młodzieży wiejskiej za pośrednictwem organizacji młodzieży — hasło to podjęły natychmiast ówczesne Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej (SMP), a dzisiejsze Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej (KSMŻ) i Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej (KSMM). Do konkursów p. r.*) stawały z roku na rok liczniejsze zespoły druhen i drułów, a równoległe do zajęć praktycznych, odbywających się na poletkach konkursowych, rozwijała się akcja teoretycznego przygotowania młodych do zawodu rolniczego na kursach przedkonkursowych.

W tym samym mniej więcej czasie wprowadziły SMP w system swej pracy oświatowo-wychowawczej metodę badań ankietowych i konkursów pisemnych na zadane tematy, celem oparcia swych poczynań — zarówno w centrali, jak i w terenie — na obserwacji życia i doświadczeniach osobistych członków organizacji.

*) przysposobienie rolnicze.

Obie te metody pracy poczęły się rychło z dodatnim wynikiem uzupełniać. Prace ankietowe pozwalały na kontrolę poczynañ przysposobienia rolnicze-go (p. r.) — te ostatnie zaś z roku na rok ulepszano na podstawie zebranych z terenu, za pomocą ankiety doświadczeń.

I tak już w grudniu 1928 r. ogłasza centrala kra-jowa za pośrednictwem swych obu oficjalnych orga-nów: „Młoda Polka” dla dziewcząt i „Przyjaciół Młodzieży” dla chłopców t. zw. „Konkurs nad konkursami”, którego celem jest skontrolować przebieg prac pierwszego ogólnopolskiego konkursu kukury-dzy w SMP. Wyniki tych badań ogłoszono w 1929 r. w wydawnictwie „Konkurs uprawy kukurydzy”.

W grudniu 1930 r. ogłoszono w tychże pismach i w „Kierowniku”, piśmie dla członków zarządu, ankietę p. t. „Czego nauczył mnie konkurs p. r.”. Wy-niki zestawiała broszura wydana w 1931 r. p. t. „Pra-ce rolnicze młodzieży”.

W kwietniu 1933 r. ogłasza „Młoda Polka” dla dziewcząt — a w listopadzie tegoż roku „Przyjaciół Młodzieży” dla chłopców ankietę p. t. „O lepsze jutro wsi”. Kilkoletnie bowiem prace młodzieży w dziedzinie p. r. doprowadziły kierowników organiza-cji do wniosku, że nie wystarczy gdy młodzież przy-swoi sobie jedynie pewne umiejętności teoretyczne i praktyczne w swym zawodzie. Myślą swą powinna ona sięgnąć także w przyszłość i zdać sobie sprawę z tego, jakie są jej zamierzenia co do ukształtowania gospodarczego oblicza wsi polskiej — z chwilą przy-jęcia warsztatu pracy po rodzicach. Wyniki tej an-kiety z braku funduszy nie zostały wówczas opubliko-wane.

Wreszcie w grudniu 1933 r. ogłosił „Kierownik” ankietę na temat „Jak pracuje zespół p. r.”. Wyni-ków również z powyższych względów w osobnym wy-dawnictwie nie ogłoszono.

Niezależnie od tej akcji ankietowo-konkursowej wśród zorganizowanej młodzieży — o charakterze wybitnie kształceniowym — ogłosiły Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej i Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej w r. 1935 ankietę p. t. „Co się dzieje na wsi”. O ogłoszeniu jej zdecydowała potrzeba życiowa. Po kilku latach rozkwitu ścisnął wieś polską znany ogólnie kryzys gospodarczy. Rychło też odezwały się z terenu głosy wołające na alarm. Nie pozostały w tyle KSMŻ i KSMM. Do central krajowych coraz częściej napływać zaczęły głosy domagające się ratunku dla wsi.

Centrale nie mogły pozostać głuchymi na te wołania. Należało dostosować program i metody pracy do przeobrażeń, jakie zaszły w terenie. Aby jednak akcję tę oprzeć na konkretnych danych ogłoszono w maju 1935 r. ankietę p. t. „Co się dzieje na wsi”? Ponieważ jednak chodziło tym razem o szczególnie gruntowne badania, nie ogłoszono ankiety tej w pismach organizacyjnych, docierających do ogółu młodzieży, ale wysłano ją tylko do jej kierowników i współpracowników listownie, a ogłoszono jedynie w „Kierowniku”.

Niestety na przeszkodzie odpowiedniemu wydaniu tych materiałów z funduszków obu organizacji stały poważne trudności finansowe. I dopiero dzięki poparciu finansowemu Ministerstwa Opieki Społecznej i Państwowego Banku Rolnego jesteśmy obecnie w możności oddać to opracowanie do rąk wszystkich, którym sprawa wsi jest bliską i drogą sercu.

Wydajemy zatem niniejszym równocześnie wyniki dwóch ankiet — a mianowicie ankiety „Co dzieje na wsi” i „O lepsze jutro wsi” uważając, że aczkolwiek inne były pobudki, które przyczyniły się do ich ogłoszenia i inni korespondenci, którzy na nie odpowiedzieli, to jednak — wyniki tych ankiet uzupełniają się. Ankieta „Co się dzieje na wsi” odzwierciedla rzeczywistość — ankieta „O lepsze jutro wsi” wyty-

cza tej wsi drogi rozwoju i postępu — i to nie przez dalekie od warsztatów pracy czynniki urzędowe — ale przez ludzi, którzy ten warsztat lada dzień po rodzicach odziedziczą i poprowadzą.

Jak wspomnieliśmy opublikowanie tych wyników byłoby bez otrzymanego zasiłku niemożliwe. To też za tę pomoc składamy na tym miejscu obu ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać”.

Dalej dziękujemy gorąco wszystkim współpracownikom a przede wszystkim samym korespondentom, którzy, często strudzeni całodzienną pracą na roli, zasiadali by zgrubiałymi palcami kreślić na skrawkach papieru swe myśli i jawniać swe, skrzętnie czasem ukrywane troski i marzenia.

Niechże im nagrodą będzie przeświadczenie, że ta ich praca nie poszła na marne i że może przybliży nieco te śnione przez nich w głuche wieczory zimowe — obrazy dużych i jasnych chat, szerokich gościńców, zasobnych śpichlerzy i racjonalnie uprawianych pól.

Wprawdzie przedstawiamy zebrany materiał z pewnym opóźnieniem nie mniej jednak nie stracił on, jak się czytelnik sam przekona, na aktualności i jest bardzo interesujący.

Drukowalibyśmy całe odpowiedzi, ale na to nie było środków, dajemy więc tylko wyjątki zestawione tak, aby były wiernym odbiciem poglądów ankiety.

Staraliśmy się dać wierny obraz ankiety, nie znaczy to jednak, że podpisujemy się pod tymi wywodami i że uważamy je za swoje. Stanowisko katolickie na sprawy poruszone zaznaczano nieraz w uchwałach KZMŻ i KZMM oraz w czasopismach związkowych.

Przedstawiamy to wydawnictwo z prośbą, by czytelnik był wyrozumiały dla jej poważnych niedociągnięć i błędów i by czytał ją z takim uczuciem, jak ci, którzy dostarczyli materiału i jak ci, którzy ten materiał opracowywali, t. j. z wielkim pietyzmem i ukochaniem dla zagonu ojczystego, dla tej ziemi, którą ty-

le pokoleń zraszało swoim potem i krwią serdeczną. Niechże broszura ta zbliży czytającego jak najwięcej do tej prostej, ale naprawdę bardzo głębokiej i wartościowej duszy naszego włościanina, niechże pomoże pracującym u podstaw naszej kultury, niech zwróci uwagę czynników kompetentnych na niejednokrotnie pomijane problemy gospodarki wiejskiej. Przede wszystkim jednak niech najszerzej rzeszy naszych obywateli odsłoni prawdę rzeczywistości chłopskiej i piękno tych nieugiętych charakterów.

Jeśli wydawnictwo to choć w drobnym ułamku zrealizuje te intencje wydawców, to już wysiłek włożony w tę pracę zostanie sownie nagrodzony i rola tej książki spełniona.

Wydawcy

CZEŚĆ II.
CI, KTÓRZY MÓWIĄ

PERSPEKTYWA

Zanim przystąpimy do szczegółowego rozbioru 230 odpowiedzi ankietowych, niektórych bardzo obszernych, musimy choćby na podstawie paru cyfr i stwierdzeń naukowych zapoznać się z terenem, z którego te odpowiedzi nadeszły. Do właściwej bowiem oceny obrazu, odmalowanego przez obie ankiety potrzebna jest perspektywa, którą musi nam dać geografia gospodarcza i ocena ostatnich cyfr, osiągniętych przez Główny Urząd Statystyczny.

W tym drobnym zresztą szkicu wstępnym oprzymię się o wypowiedzi uczestników ankiety uzupełniając je ostatnimi danymi gospodarczymi i materiałami publikacyjnymi.

KRAJ ROLNICZY

Polska jest krajem rolniczym. Fakt ten trzeba sobie jasno i wyraźnie postawić, jako tezę wyjściową, pod tym kątem bowiem należy rozpatrywać życie wsi i cały stosunek rzeczywistości polskiej do rolnika.

Z ogólnej liczby 33 milionów mieszkańców, posiada Polska przeszło 24 miliony ludności wiejskiej, co stanowi prawie $\frac{3}{4}$ całej ludności.

Zbliżony stosunek otrzymujemy przy statystyce, biorącej za kryterium zawód, według danych z r. 1931, które od tego czasu zmieniły się nieznacznie 60,6% ludności polskiej zawodowo czynna jest na roli, a tylko 10% w górnictwie i przemyśle, niespełna 4% w handlu i ubezpieczeniach, w rzemiośle ca 10%, a 2% transporcie. Pod względem wysokości odsetka rolników

wyprzedzają Polskę tylko dwa państwa w Europie Rosja z 83^{0/0} włościan i Bułgaria z 80^{0/0}. Są to jednak kraje, pozostające właściwie poza zasięgiem kultury europejskiej i prowadzące bardzo prymitywną gospodarkę społeczną. Tymczasem w państwach, powiedzmy, przeciętnych odsetek ten dalece odbiega od stosunków polskich. I tak u najbliższych nam sąsiadów wynosi on u Niemców 27^{0/0}, a nawet w Czechosłowacji tylko 36^{0/0}.

PIERWSZE ROZCZAROWANIE

Jest to fakt niezwykle ważny dla polskiej przyszłości gospodarczej. Wytycza on właściwy kierunek naszej polityki ekonomicznej i nie pozostaje bez śladu w kształtowaniu się psychiki narodowej. Można tu sięgnąć do historii i etnografii, ale to by nas już za daleko zaprowadziło.

Nie dość jednak, że tak było i jest. Dla nas, w danym wypadku, ma o wiele większe znaczenie problem, że uświadomienie tego stanu rzeczy przesiąkło w ostatnich czasach na wieś polską. Prawie wszyscy korespondenci ankiety dają temu wyraz. Nieliczni jednak tylko informują nas o drodze jaką ta świadomość do ich środowiska dotarła.

OPOKA NARODU

Już jednak z tych fragmentarycznych, marginesowych uwag i spostrzeżeń wynika, że momentem przełomowym była wielka wojna, dopełniona następnie okresem rozwoju demokratyzmu i wojną bolszewicką.

W tym czasie powiedziano chłopu, że jest on pełnowartościowym obywatelem, apelowano do jego poczucia narodowego, a później zabiegano o jego głosy, wykładając przy każdej okazji na różnych zebraniach i w prasie, że jest on solą państwa, żywicielem kraju, opoką narodu...

Z tym poczuciem wartości i pewnej dumy wszedł nasz włościanin w nowe życie odrodzonej ojczyzny. I tu spotkało go pierwsze rozczarowanie, pierwsze rczgoryczenie: między hasłami i słowami a życiem — była przepaść. Wieś znalazła się na szarym końcu naszej polityki gospodarczej, mimo iż w przeciętnym roku udział rolnictwa w dochodzie społecznym państwa przekraczał 9 miliardów zł, co stanowi równo połowę całej sumy dochodu ogólnego.

BRZEMIENNA KRZYWDA

Za tym pierwszym rozczarowaniem pftzysły nowe. A więc przede wszystkim kryzys. Włościanin począł kalkulować ile to za metr zboża mógł kupić w mieście — dawniej, a ile — teraz. Różnica była jaskrawa i pogłębiona w świadomości wiejskiej okresem doskonałej koniunktury rolniczej.

Z tej krzywdy wyrosła niechęć do miasta i do władz, które w prymitywnej mentalności włościanina są odpowiedzialne za wszelkie niepowodzenia gospodarcze, a w pierwszym rzędzie za kryzys i drożyznę artykułów przemysłowych.

Niechęć przytym do władz pogłębiła, rzeczywiście wyjątkowo dokuczliwa i bezwzględna polityka skarbowa, oraz często niewłaściwe metody postępowania urzędników.

WIEŚ A URZĘDNICY

Tym też należy tłumaczyć negatywny stosunek do organów władz administracji ogólnej i skarbowej, przebijający wyraźnie w większości wypowiedzi ankietowych.

Zaznaczyć tu warto jeszcze jeden moment bardzo charakterystyczny: włościanie w wielu wypadkach nie odnoszą się wrogo do urzędów naczelnych, do rządu, nawet może nie do reżimu, ale właśnie do urzędników i to tych niższych, którym, w swej pro-

stej wierze w nieomyślność władzy, przypisują całą winę.

To rozgoryczenie do urzędników jest przytym tak przemożne, że coraz bardziej przybierając, przelewa się zwolna na stosunek do wszystkich tych, którzy w takiej czy innej formie mają z tymi urzędnikami do czynienia. Zwłaszcza uderza to w odniesieniu do samorządu, oraz do ludzi w pewnej mierze od administracji zależnych, jak np. nauczyciela, a nawet w stosunku do osób pozostających z urzędami w kontakcie przypadkowym, jak np. duchowieństwo i ziemiaństwo.

Oдноśnie tych dwóch ostatnich grup dołącza się do nastawienia negatywnego w wielu wypadkach jeszcze niechęć oparta o różnicę w poziomie zasobności i posiadania ziemi.

KWESTIA ZIEMI

Ta kwestia ziemi sięgająca swą tradycją w czasy przedhistoryczne nabrała dziś szczególnie mocnych akcentów. Złożyło się na to szereg momentów.

Kmieć polski w przeciwieństwie do włościanstwa innych państw był przez większą część dziejów naszego narodu wolny. Przeważnie jednak nie był właścicielem ziemi, a jedynie jej dziedzicznym posiadaczem na podstawie umowy z „panem”, przypominającej wieczystą dzierżawę.

Wiek XV z rozwojem naszego eksportu zbożowego pobudza szlachtę do przekucia miecza na lemiesz i poświęcenia się gospodarce rolnej. Od tej pory zaczyna się okres ograniczania swobody kmecej, zakończony pańszczyzną.

UWŁASZCZENIE I ROZDROBNIENIE

Dopiero wiek XIX przez uwłaszczenie uwalnia chłopca od tej ciężkiej, niejednokrotnie nawet nie-ludzkiej zależności. Każdy chłop otrzymuje wła-

sną, wystarczającą dla utrzymania całej jego rodziny, gospodarke.

Niestety progresja gospodarcza nie idzie w parze z oświatą, a chciwość i przywiązanie do ziemi nie pozwalają na utrzymanie pierwotnych rozmiarów gospodarki. Liczne rodzeństwo zamiast przesiedlać się do grodu, by tworzyć tam silny, polski stan trzeci, jak to się działo na zachodzie kraju, dzieli między siebie ojcowiznę w sposób pozbawiony wszelkiego umiaru.

Powstają w ten sposób nędzne gospodarstwa nawet półmorgowe, ciągnące się wąskimi załogami na przestrzeni kilometrów, lub złożone nierzadko z kilkunastu bardzo od siebie odległych parcelek (uwzględnianie jakości gleby przy podziałach).

Jeżeli przy tym weźmiemy pod uwagę, że przyrost naturalny na naszej wsi jest niezwykle duży, zwłaszcza w województwach wschodnich i południowych, to jasnym się stanie, — jak tragiczna wytworzyła się tam sytuacja.

LICZBA I ROZMIARY GOSPODARSTW

Ziemi zajętej przez rolnictwo mamy w Polsce około 30 mil. ha. Z tego cztery i pół mil. ha zajmuje większa własność, a 19 i pół mil. ha drobna.

Ogółem po piętnastoletniej akcji parcelacyjnej mamy około 4 mil. gospodarstw wiejskich. Licząc w przybliżeniu mniej więcej 3 mil. z tych gospodarstw ma obszar poniżej 5 ha.

Gospodarstwa o takim nikłym obszarze w przeciętnych polskich warunkach nie są samowystarczalne, t. zn., że nie są w stanie wyżywić większej a nawet średniej rodziny włościańskiej.

Stąd posiadacze ich muszą imać się zajęć dodatkowych. Tymczasem o zajęcia takie na przeludnionej wsi polskiej, zwłaszcza w okresie najcięższym, przednówkowym, jest niezwykle trudno.

EMIGRACJA

Sytuacja ta zrodziła emigrację. Kiedyś była ona bardzo silna. Jechali emigranci do Argentyny i Kanady na stałe, do Niemiec i Francji na roboty sezonowe.

Lata wojny, a następnie kryzys, ruch ten zata-mowały.

Jeszcze w pięcio-leciu 1926 do 1930 wyjechał z Polski około milion ludzi, w czym większość włościan, a powróciło blisko 500 tys. Ale już w r. 1932 opuściło kraj 21 tys. ludzi, a wróciło przeszło 38,6 tys.

Ostatnio ruch emigracyjny ożywił się nieco, ale ma on charakter czysto sezonowy. Jadą nasi robotnicy i włościanie na Łotwę, do Niemiec, Luksemburga, Belgii, rzadziej już do Francji.

Oprócz emigracji zagranicznej istnieje również emigracja stała do miast. Przeważnie jest to wychodźstwo bezpowrotne. Mężczyźni zakładają małe handel lub poświęcają się rzemiosłu, dziewczęta idą na służbę, albo jednych i drugich pochłania fabryka, by po wykorzystaniu jako siły roboczej w razie trudności finansowych wyrzucić ich na bruk, jako bezrobotnych. W ostatnich czasach jest to dość pona-karta karta życia wsi.

ZNACZENIE MIGRACJI

Ta emigracja i migracja odgrywała i odgrywa jeszcze ciągle bardzo poważną rolę w życiu naszej wsi. Uczestnicy ankiety podkreślają to parokrotnie. Migranci są bowiem nie tylko poważnym czynnikiem gospodarczym, ale i kulturalnym. Powracający z zagranicy przywozi nie tylko dolary, czy franki, ale i nowe poglądy, a z nimi nowe potrzeby. Często wystawia on sobie lepszą chałupę i lepiej zaczyna uprawiać ziemię. Czyta przy tym książki i gazety.

Niestety w ostatnich czasach migrant coraz rzadziej przywozi gotówkę, a coraz częściej wywrotową agitację i spaczone poglądy, stając się — w przeciwieństwie do lat dawnych — ośrodkiem rozkładu naszej wsi.

Proces ten obserwujemy zwłaszcza na terenach silnie emigracyjnych, a więc głównie na południowo-wschodnich rubieżach Rzpltej.

Jeśli do tego dodamy rodziny włościańskie, które po wojnie powróciły z Rosji sowieckiej i przyjrzymy się intensywniej akcji propagandowej Kominternu w Polsce, to jasnym się dla nas stanie — skąd biorą się prądy wywrotowe, tak ostatnio silnie pulsujące na naszej wsi.

RÓZNOLITOŚĆ TERENU

Obraz gospodarczy, a z tym również społeczny wsi polskiej nie jest jednolity. Niemal każde województwo ma odrębne warunki, a już zasadnicze różnice otrzymujemy przy porównaniu trzech byłych zaborów.

Rzuca się to w oczy już przy rozważaniu zasadniczego problemu rolnego: wielkości gospodarstw. Oto najwięcej zagród karłowatych, posiadających poniżej pół ha jest na Śląsku i w woj. poznańskim i pomorskim, oraz w krakowskim. Kiedy jednak na zachodnich połaciach gospodarka ta jest tylko działką dodatkową posiadaną przy zasadniczym innym zajęciu, to w Małopolsce niejednokrotnie stanowi ona podstawę egzystencji dla całej rodziny.

Gospodarstw t. zw. parcelowych, czyli posiadających od pół do dwóch ha, jest również najwięcej w krakowskim i kieleckim.

Drobnych gospodarstw włościańskich o przestrzeni 2 do 5 ha, a więc gospodarstw zbliżonych już do samodzielnych, najwięcej jest w woj. południowych, oraz w lubelskim i kieleckim.

Średnich gospodarstw od 5 do 20 ha mamy najwięcej w Polsce środkowej, ku południowi ustępują one zagrodom mniejszym, a ku północy i zachodowi większym, czyli t. zw. kmiecym.

Te ostatnie o rozmiarach 20 do 50 ha stanowią bardzo zdrowe i wraz z poprzednią grupą najżywniejsze jednostki naszej gospodarki rolnej. Jest ich najwięcej w Poznańskim i na Pomorzu, oraz na Śląsku Cieszyńskim i Wileńszczyźnie.

Gospodarki włościańskie o powierzchni ponad 50 ha spotyka się obecnie już bardzo rzadko, tak że właściwie nie mogą one wchodzić w rachubę*).

SZACHOWNICE I SŁUŻEBNOŚĆ

Różnorodność naszej struktury rolnej komplikowała bardzo jeszcze sprawa szachownic i służebności, czyli t. zw. serwitutów, niezwykle rozpowszechnionych zwłaszcza na Kresach Wschodnich.

Podjęta w r. 1919 akcja Min. Rolnictwa i Reform Rolnych różnorodność tę starała się zatrzeć. Tak więc do r. 1935 rozparcelowano 2 326 100 ha, tworząc 630 200 nowych jednostek gospodarczych.

Dalej poddano komasacji 588 800 gospodarstw, scalając 4 051 800 ha przeważnie na terenie woj. centralnych i wschodnich.

Serwituty zniesiono w 256 900 gospodarstwach.

Przy omawianiu struktury rolnej, nie sposób pominąć sprawy, która ma duże znaczenie w ocenie korespondencji ankietowych, a mianowicie wielkość osiedli wiejskich. Małe osiedla, a więc do 10 zagród, przeważają w centrum i na wschodzie kraju, oraz dominują wyraźnie na zachodnich terenach. Tymczasem na południu przeważnie spotykamy wieś o 60 do 70 domach.

*) Podział według prof. Z. Ludkiewicza.

WYTWÓRCZOŚĆ

Jakże teraz wygląda wytwórczość tego rolnictwa, którego strukturę rozważaliśmy powyżej?

Połowę powierzchni terytorium państwa polskiego zajmują grunty orne. Ustępują one na rzecz nieużytków, lasów i łąk czym dalej posuwamy się na północ. Ugory, wykazujące intensywność uprawy, wynoszą dla całego kraju 9^o/_o, przy czym w poznańskim wynoszą one tylko 3^o/_o, a na Kresach Wschodnich sięgają 26^o/_o.

Mniejsza własność jest w posiadaniu ⁴/_o gruntów ornych.

Łąki zajmują 10^o/_o całego terenu, pastwiska 7^o/_o, lasy 22^o/_o, wody 10^o/_o, a resztę to nieużytki (głównie na Polesiu), drogi i inne.

CO PRODUKUJEMY

Warunki klimatyczne i średnia urodzajność gleb decyduje o kierunku naszej produkcji rolnej. I tak ¹/₃ terenu uprawnego zajmuje żyto, ziemniaki 16^o/_o, owies 13^o/_o, pszenica 10^o/_o, i jęczmień 7^o/_o. Poważną jeszcze rolę odgrywa w woj. wschodnich uprawa lnu, a w woj. zachodnich plantacja buraków.

Głównym wytwórcą powyżej wyszczególnionych produktów (za wyjątkiem buraka) jest mniejsza własność, która wytwarza 96^o/_o ogólnej produkcji lnu, 83^o/_o żyta i ziemniaków, 81^o/_o owsa, 76^o/_o jęczmienia i 69^o/_o pszenicy.

WYDAJNOŚĆ

Wydajność z ha jest w Polsce mała, zwłaszcza na wschodzie, gdzie kultura rolna stoi na bardzo pierwotnym szczeblu, stosując przeważnie t. zw. trójpolówkę. Różnica jest kolosalna, bo kiedy na wschodnich rubieżach osiągamy z ha około 19 q pszenicy, to w woj. centralnych 12, a na zachodzie nawet 14 q.

Jest to jednak wydajność znikoma w porównaniu z 21 q z ha w Niemczech i 29 q w Holandii i Danii.

Najciekawszy jest jednak fakt, że porównanie wydajność lat przedwojennych z wydajnością obecną wykazuje wyraźną poprawę na terenach wschodnich, a spadek na zachodzie Polski. Jest to związane z kryzysem, z parcelacją i zmniejszeniem się opłacalności gospodarki rolniczej, wskutek czego będące w dużej kulturze gospodarstwa ziem zachodnich musiały zrezygnować z intensywnego stosowania nawozów sztucznych i kosztownych nasion.

Mimo to rozpiętość w zużyciu nawozów chemicznych jest jeszcze ciągle ogromna. Poznańskie ostatnio zużywa rocznie 36^{0/0} całego spożycia, gdy nowogrodzkie i Polesie... 0,4^{0/0}.

HODOWLA

Poważną rolę w życiu gospodarczym naszej wsi odgrywa hodowla. Największe jest pogłowie rogacizny, sięga bowiem 10 mil., trzoda chlewna 7 mil., konie 4 mil., owce 3 mil. itd.

Tu jednak jest stosunek odwrotny niż przy uprawie. Własność większa posiada prawie 90^{0/0} bydła i trzody chlewnej, 85^{0/0} koni i 83^{0/0} owiec.

I tu jednak różnica między wschodem i zachodem w wydajności jest ogromna. Gdy na zachodzie np. przeciętna mleczność krowy wynosi 2 tys. litrów rocznie, to na wschodzie często nie sięga ona tysiąca.

DOCHODowość

Bez względu jednak na teren obniżenie się cen płodów rolnych na obszarze całej Polski zmniejszyło dochodowość gospodarstw rolnych w okresie lat 1928 do 1934 o przeszło 60^{0/0}.

Rolnikowi pozostały do wyboru dwie drogi, albo ograniczyć swe potrzeby, albo dostosowując się do

nowych warunków zaprowadzić w swej gospodarce poważne reformy.

Starsi, nastawieni konserwatywnie, z reguły obierają pierwszą drogę, młodzi radziby zastosować daleko idące zmiany. Brak im jednak przeważnie sposobności do nauki, a nawet zdobywszy odpowiednie przygotowanie nie mogą zrealizować nowych metod gospodarki, bo sprzeciwiają się temu starsi lub opinia środowiska. Korespondenci wiele miejsca poświęcają w swych odpowiedziach tym konfliktom i temu całemu problemowi nowatorstwa.

OŚWIATA

Wkraczamy tu w dziedzinę niezwykle ważną i bolesną — w dziedzinę oświaty naszej wsi. Reprezentuje ją w pierwszym rzędzie szkoła. Niestety autorytet jej został podkopany. Najpierw, tj. zaraz po wojnie, element nauczycielski dla braku odpowiednich sił kwalifikowanych, obniżył się pod względem fachowym, a następnie nauczyciel został wciągnięty do roboty politycznej. Tak jeden jak i drugi nie mógł pczyścić zaufania włościańskiego.

Ten drugi zwłaszcza moment występuje często w odpowiedziach ankietowych. Silny też nacisk kładą korespondenci na inną bolączką, a mianowicie na niezwykle rzadką sieć szkół na wsi polskiej. Wielu skarży się, że ich bracia i siostry nie mogą chodzić do szkoły, bo w łachmanach trudno gonić kilka a nawet niejednokrotnie kilkanaście kilometrów. Skargi te potwierdza oficjalna statystyka, która stwierdza, że przeszło 700 tys. dzieci w wieku szkolnym nie uczęszcza do szkoły dla braku budynków i sił nauczycielskich.

NAUCZANIE ZAWODOWE

Wiele też znajdujemy utyskiwań na brak i niedostępność ludowych szkół rolniczych, których rzeczywiście mamy w Polsce zaledwie 143 z 5 tys. słu-

chaczy. Znikoma jest również ilość kursów rolniczych. Rocznik statystyczny notuje ich zaledwie 30 z 1 700 słuchaczami.

Nie można również pominąć uniwersytetów ludowych. Jest ich mało, a mogłyby odegrać bardzo poważną rolę w życiu kulturalnym i rozwoju naszej wsi. Korespondenci poruszają ten temat parokrotnie, wyrażając przy tym żal, że większość istniejących uniwersytetów jest prowadzona w duchu niekatolickim, albo nawet katolicyzmowi wrogim. A nie budzi to do nich zaufania w szerokich rzeszach naszego ludu, który mimo całej agitacji wywrotowej i daleko sięgających przeobrażeń jest z gruntu, głęboko wierzący i mocno do wiary ojców przywiązany.

CNOTY I WADY

Wiara ta jednak jest bardzo odrębna, zaprawiana mocno reminiscencjami pogańskimi i swoistymi poglądami. Obok więc przeróżnych przesądów i guseł, istnieje na wsi cały szereg zwyczajów kolidujących z etyką i moralnością chrześcijańską. Będą to np. krwawe porachunki, pieniactwo, kradzież itd.

Obok tego jednak znajdziemy na tejsze wsi twardo przestrzegane cnoty rodzinne, skromność, pracowitość, oszczędność, pobożność. Celują w tych cnotach zwłaszcza wieśniaczki, które mogą być wzorem matrony polskiej w swej tężyznie, zapobiegliwości i trosce o rodzinę. Niestety ostatnie lata wzmózonej emigracji dziewcząt wiejskich do miast i wpływ życia miejskiego na wsi, deprawują powoli wzór kobiety polskiej.

Mimo to zapewne długo jeszcze, jak mawiał śp. ks. arcybiskup Bilczewski, niebo będzie się wypełniało przede wszystkim polskimi gosposiami wiejskimi. I długo jeszcze one będą tym kośćcem moralnym naszej wsi.

* * *

Takby w bardzo ogólnych zarysach wyglądał obraz gospodarczo-społeczno-kulturalno-obyczajowy współczesnej wsi polskiej.

BRAKI

Do opracowania tego, zresztą zupełnie pobieżnego i fragmentarycznego szkicu, musieliśmy sięgnąć do bardzo różnorodnych źródeł, od danych Głównego Urzędu Statystycznego, poprzez statystykę rolniczą i publikacje specjalne, aż do roczników „Kultury Wsi”.

Materiał, w ten sposób uzyskany, wykazał niesłychaną wprost różbieżność. Okazało się, że obraz statystyczny wsi polskiej jest tak zagmatwany i oparty o dowolne, przeważnie ankietowe badania, że nie sposób w tej dziedzinie mówić o jakiegokolwiek ścisłości.

Dlatego też cyfry przez nas podane należy uważać jedynie za dane orientacyjne i to odnośnie roku 1935, to jest okresu, w którym odpowiedzi ankietowe były pisane. Od tego czasu, jak to już zresztą mieliśmy okazję zaznaczyć, zmieniło się niewiele. Raczej pewne poglądy i postawy, będące wówczas w stanie zaczątkowym lub podświadomym, dziś dojrzały niejako, czyniąc tym bardziej myśli zawarte w opracowaniu naszym aktualnymi i ważkimi.

POMINIĘCIA

Pominięliśmy tu jeszcze cały szereg ważnych elementów tego obrazu, jak sprawę mniejszości, stosunek do polityki, organizacje ideowe i gospodarcze, oraz szereg pomniejszych, by nie wychodziły zbyt w szczególności, a jednocześnie dlatego, że o tym wiele i w sposób wyraźny mówią sami korespondenci. Im więc w tych zagadnieniach oddajemy głos.

METODA ANKIETOWA

Pytania ankietowe i wskazania dla odpowiadających zostały opracowane przez wybitnych specjalistów, dobrze zorientowanych w życiu naszej wsi a przede wszystkim w psychologii młodszego pokolenia.

Osoby te zdawały sobie jasno sprawę z braków jakie posiada metoda ankietowa w pracy oświatowo-społecznej. Brano więc pod uwagę możliwość wpływów ubocznych, pewnych nieszczerości, niejednokrotnie bardzo istotne pominięcia itp.

Skonstruowano też pytania ankietowe w ten sposób, aby możliwość tych braków wyeliminować. W tym celu pominięto w ankiecie „Co się dzieje na wsi” zagadnienia zbyt osobiste i drażliwe, punkt ciężkości przenosząc na problemy bardziej ogólne, społeczne, przy omawianiu których naświetlenie indywidualne jest jednak bardzo wymowne.

BARDZIEJ WYROBIENI

Następnie zaznaczono wyraźnie przy publikowaniu ankiety, że jest ona trudniejsza od innych, często przez Związki rozpisywanych ankiet i że przeznaczona jest tylko dla tych, którzy zajmowali się już zagadnieniami wsi i posiadają w tych sprawach sąd wyrobiony. Zastrzeżono przytym, że ci, którzy na siłach się nie czują, nie powinni zabierać głosu w ankiecie.

Jasno więc z tego wynika, że organizatorzy ankiety pragnęli zebrać głosy osób bardziej doświad-

czonych i wyrobionych społecznie, patrzących trzeźwo i krytycznie na otaczające ich zjawiska.

Poza tym rozsyłane indywidualnie kwestionariusze do wybitniejszych działaczy wiejskich młodszego pokolenia, jak również do kierowników organizacji wiejskich, bardziej uspołecznionych ziemian i duszpasterzy, zaopatrzone w pisma, w których położono specjalny nacisk na szczerą, a jednocześnie możliwie najbardziej obiektywną ocenę sprawy.

KOESPONDENCI OBU ANKIET

Szczególnie też zabiegano o zastosowanie się do tych wymogów korespondentów ankiety „Co się dzieje na wsi”. W ankiecie tej bowiem chodziło o możliwie wnikliwy, a jednocześnie syntetyczny obraz obecnej rzeczywistości wiejskiej.

Ankieta „O lepsze jutro wsi” ma już bardziej, że tak powiem, literacki charakter. W niej też popuszczenie wodzów fantazji było raczej pożądane.

Ciekawie też i bardzo charakterystycznie rozdzielił się zasięg uczestników ankiety. W ankiecie „Co się dzieje na wsi” przemówili przeważnie ludzie bardziej trzeźwi, doświadczeni, starsi, oraz starsza, dojrzalsza młodzież, zaznaczył się też zupełnie znikomy odsetek kobiet.

W ankiecie „O lepsze jutro wsi” większość korespondentów rekrutuje się z młodych roczników młodzieżowych i uderza znaczna liczba odpowiedzi dziewcząt.

Zwraca uwagę krótki w obu wypadkach termin, wyznaczony korespondentowi na odpowiedź. Kwestionariusze bowiem opublikowano jeden w kwietniu i listopadzie 1933 r. drugi w kwietniu 1933 r., a termin nadsyłania odpowiedzi wyznaczono dla pierwszej na koniec kwietnia i listopada 1933, a drugiej na dzień 31 maja 1935 r. Uczyniono tak jednak zupełnie celowo, ponieważ z ankiety z długim terminem na odpowiedź okazały się zawodne. Kto

się istotnie tematem ankiety interesuje i chce na nią odpisać, odpisuje zaraz, tymbardziej, że ankiety te nie wymagały dłuższego czasu na przeprowadzenie badań.

Kwestionariusz ankiety „Co się dzieje na wsi” opublikowany został jak to już wspominaliśmy w piśmie dla zarządów. „Kierownik” dociera więc do około 2 500 abonentów, czyli można powiedzieć, że był czytany przez blisko 10 000 osób, licząc przeciętnie po 4 członków zarządu na 1 egz. Oprócz tego rozesłano kwestionariusz z pismama indywidualnymi do 452 osób, a mianowicie do 102 księży, 180 pań, 71 panów, oraz do 99 druhów i druchen.

Treść rozсланego i opublikowanego kwestionariusza była następująca:

KWESTIONARIUSZ

CO SIĘ DZIEJE NA WSI?

Ankieta

WSKAZÓWKI TECHNICZNE

1. Zależy przede wszystkim na odpowiedziach, które wyrażają faktyczny stan, potrzeby i dążenia tego środowiska (wsi, parafii), w którym odpowiadający mieszka. Pożądane są jednak również wiadomości o stanie i potrzebach ogółu wsi w danym dekanacie, okręgu, powiecie, a nawet w województwie i państwie. Nie należy jednak mieszać opisu stosunków lokalnych, ze stosunkami panującymi na szerszem terytorium. Toteż prosimy zaznaczyć zawsze w odpowiedzi, czy dana informacja, pogląd, odnoszą się do jednej wsi, czy też do szerszego terenu i to jakiego.
2. Prosimy o odpowiedzi krótkie i zwięzłe, lecz przy tym — o ile możliwości — wyczerpujące.

3. Prosimy o odpowiedzi szczerze i prawdziwe.
4. Prosimy pisać wyraźnie, atramentem, lub maszyną, po jednej stronie kartki i z szerokim marginesem (odstępem).
5. Prosimy nie przepisywać pytań ankiety, ale każdą odpowiedź oznaczyć numerem pytania, pozostawiając między każdym punktem nieco wolnego miejsca.
6. Odpowiedzi prosimy adresować: Katolicki Związek Młodzieży Żeńskiej i Męskiej, Poznań, Pocztowa 15.
7. Termin nadsyłania odpowiedzi do dnia 31 maja 1935 r.

INFORMACJE WSTĘPNE

1. Nazwa miejscowości — powiat — województwo?
2. Czy w opisywanym środowisku znajdują się:
 - a) Kościół parafialny? b) Szkoła — ile klasowa? c) Ilu jest mieszkańców? d) Jakie wyznanie przeważa? e) Jaka narodowość przeważa?
3. Jakie jest stanowisko (zawód) odpowiadającego?

STAN NA WSI

I. Pod względem gospodarczym

1. Jaki jest ustrój rolny w opisywanym środowisku? Ile morgów liczy największe i najmniejsze gospodarstwo? Jakiej wielkości gospodarstwa przeważają? Czy właściciele mniejszych gospodarstw i członkowie ich rodzin, mieszkający przy rodzicach, mają uboczne zajęcie płatne?
2. Co sądzi odpowiadający o obecnym ustroju rolnym? Co sądzą o nim miejscowi ludzie? Czy młodzież jest tego samego zdania, co starsi?

Jeśli nie — to jakiego zdania są starsi, a jakiego młodzież?

3. Jakie trudności gospodarcze szczególnie dolegają tamtejszej ludności wiejskiej?
4. Jaki jest obecny stan opisywanej wsi, jeśli chodzi o zaspokojenie tak zwanych pierwszych potrzeb, tj. stan: a) wyżywienia, b) mieszkania, c) ubrania?
5. Kto pracuje nad gospodarczym podniesieniem danej wsi — jednostki, spółdzielnie, samorząd itp. — i to w jaki sposób?
6. Czy miasto wywiera wpływ na stosunki gospodarcze opisywanej wsi — i to jaki?
 - a) Czy istnieje emigracja do miasta i kto emigruje?
 - b) Jak odbija się na położeniu gospodarczym danej wsi korzyści, które ma ona ewentl. z letników miejskich?
 - c) Czy mieszkają w danej wsi chałupnicy, pracujący dla miasta w fabrykach, lub dla małych i większych gospodarstw? Ile zarabiają?
 - d) Jak się rozwija handel domokrażny i jakie towary domokrażcy najczęściej sprzedają? Czy to są żydzi, zamieszkali lub wędrowni?
 - e) Czy rolnicy sprzedają swe produkty np. masło, mleko, kury itp. bezpośrednio mieszkańcom miasta, czy też za pośrednictwem handlarzy?

II. Pod względem umysłowo - moralnym

7. Ilu dorosłych mieszkańców liczy dana wieś? Ilu jest wśród nich niepiśmiennych lub nieumiejących czytać? Ilu wśród nich umiało a zapomniało pisać i czytać (**analfabetyzm** powrotny)?
8. Czy wszystkie dzieci będące w wieku szkolnym, uczęszczają do **szkoły**? Jeśli nie, to dlaczego?

9. Jakie są miejscowe instytucje lub organizacje oświatowe?
10. Jak się odnoszą ludzie w danej wsi do pracy oświatowej (do organizacji oświatowych, do wykładów, kursów, prelegentów)?
11. Jaki jest stosunek miejscowych ludzi do szkoły i nauczyciela?
12. Czy ludność miejscowa abonuje czasopisma i jakie? Czy w braku abonamentu dostaje czasopisma zadarmo i od kogo?
13. Jakie w danej wsi działają organizacje młodzieży? Jaki jest cel istnienia każdej z nich? Jaki jest ich stosunek do Kościoła katolickiego? Czy zajmują się polityką?
14. Jak się odnosi ogół mieszkańców do wiary katolickiej, do duchowieństwa i do różnych katolickich stowarzyszeń? Czym uzasadniają to swoje postępowanie?
15. Czy istnieją na miejscu jakieś organizacje polityczne i jaki wpływ wywierają na mieszkańców wsi? Jak wpływa na rozwój danej wsi obecność w niej władz państwowych względnie samorządowych (policja, sołectwo, wójtostwo)?
16. Jaki jest stosunek danej wsi do dworu (o ile jest na miejscu)? Co wpływa na takie właśnie ukształtowanie go? Jaki jest stosunek tamtejszej ludności gospodarskiej do służby dworskiej (dominialnej) i sezonowej — i na odwrót — i czym się on tłumaczy?
17. Czy wieś tamtejsza ma swój własny obyczaj (swoje śpiewy, uroczystości, zwyczaje, sztukę ludową, teatr wiejski itd.)?
18. Jaki jest pod względem moralnym wpływ miasta na życie danej wsi (książki, kino, teatr objazdowy, wykłady, moda, reklama, hasła postępowe w dziedzinie zwyczajów i obyczajów, psucie obyczajów itp.)?

19. Czy pod wpływem miasta ulega zmianie naturalny wzajemny stosunek dzieci i rodziców, służby i pracodawców, młodzieży męskiej i młodzieży żeńskiej? W czym się to objawia?
20. Które sprawy zwłaszcza pochłaniają dziś uwagę wsi?
21. Jak zapatruje się tamtejsza ludność na obecne stosunki na wsi? Czy jest różnica w tych zapatrywaniach między dorosłymi a młodzieżą, między ludnością męską a żeńską?
22. Czy zapatrywania te okazują się nazewnątrz przez zadowolenie lub niezadowolenie? Jakie są objawy tego niezadowolenia?
23. Co — zdaniem odpowiadającego — przyczyniłoby się najskuteczniej do polepszenia gospodarczego bytu wsi?
24. Co możnaby zrobić dla podniesienia oświaty?
25. Jak należałoby zapobiegać demagogii i różnym antyspołecznym ruchom na wsi? W jaki sposób możnaby zwalczać skutecznie demoralizację?

CHARAKTER ANKIETY

„O lepsze jutro“

Nie zatrzymując się na analizie poszczególnych pytań, co pozostawiamy dalszym rozważaniom, przejdźmy do ankiety „O lepsze jutro wsi“.

Uczestnictwo w ankiecie tej pt.: „O lepsze jutro wsi“ ma już o wiele bardziej przypadkowy charakter. Nie rozsyłano jej w indywidualnych listach, ograniczając się do opublikowania w czasopismach organizacyjnych.

Zaznaczono przy tym, że jest to kwestionariusz wyłącznie dla młodzieży wiejskiej. Wyeliminowano więc opinie działaczy starszego pokolenia i wogóle działaczy wybitniejszych, świadomie dążąc do wysondowania opinii przeciętnej dziewczyny, czy chłopaka wiejskiego.

SZCZERZE I ODWAŻNIE

Przy publikacji kwestionariusza np. w „Młodej Polce” redakcja zaznacza: „Najczęściej ludzie mówią i piszą o tym, co było i jak było. My spróbujmy rzeczy nowej, spróbujmy wyobrazić sobie — co i jak będzie? Opiszemy to, czego najwięcej pragniemy, to, co dałoby nam największe zadowolenie. Poprostu postaramy się stworzyć sobie obraz najbardziej idealnej przyszłości. Obraz tego, czego każda z was najmocniej a cichutko w sercu swym pragnie... Każdy przecie w młodości zwłaszcza chętnie marzy o lepszym jutrze. Każdy chciałby wkoło siebie i swoich coś zmienić, naprawić, ulepszyć. I wiercie mi, nie są to płochy marzenia. Z tych myśli, rojeń, wysnuwa się, tka, w przedziwne wzory — nasze życie.

Ankieta skierowana jest dla dziewcząt wiejskich. Pragniemy, aby napisały nam szczerze, jakiej przyszłości pragną dla siebie i swoich...

Mam prośbę do was: abyście, odpowiadając na ankietę, były szczerze i odważne. Pisać wszystko czego ucziwie pragniecie.

Z waszych marzeń — być może wysnuje się „lepsze jutro wsi polskiej”.

TRZEŻWI I MARZYCIELE

To nastawienie ankiety, jak już zaznaczyliśmy, jest słuszne. Osoby starsze, bardziej trzeźwe i doświadczone dać nam mogą wyrazisty obraz istniejącego stanu rzeczy, mogą nawet znakomicie wykazać braki i bolączki rzeczywistości aktualnej, ale zazwyczaj nie potrafią się już zdobyć na wloty marzeń w przyszłość jaśniejszą, co jest właściwością młodości niezwarzonej jeszcze mroźnym tchnieniem ciężkiej walki o byt.

A przecie, jak słusznie powiada jeden z wybitnych współczesnych filozofów: „Tylko z zamków na lodzie powstają pałace w rzeczywistości”.

Cały też kwestionariusz jest krótki, ma on bowiem być tylko niejako podkładką dla rozsnucia wątków marzeń i pragnień młodej wsi.

Ale oto i on sam:

KWESTIONARIUSZ

O LEPSZE JUTRO WSI

Ankieta

I. Czego chcesz dla siebie?

1. Czym najbardziej pragniesz zostać?
2. Czy pragniesz żyć w mieście czy na wsi? Dlaczego?
3. Jakie wykształcenie chciałbyś zdobyć? czy
 - a) ukończyć szkołę rolniczą?
 - b) zdobyć inne wykształcenie? jakie?
 - c) jakie cechy charakteru pragnąłbyś rozwinąć (czy np. praktyczność, oszczędność, umiejętność rozkazywania, pilność, dobroć itd.)?
4. Czy chciałbyś przez całe życie należeć do jakiejś organizacji? Do jakiej? Dlaczego?

II. Jaki ma być twój dom?

1. Jaki jest wasz dom lub mieszkanie, które zajmujecie? Czy dom drewniany czy murowany? Ilu izbowy? Ile osób mieszka tam razem? Czy izby w nim obszerne? Czy słoneczne? Jakie w nich sprzęty i ozdoby? Czy jest ogródek?
2. Jaki dom lub mieszkanie pragniesz mieć? Co pragniesz mieć w tym wymarzonym domu czy mieszkaniu inaczej, aniżeli w obecnym?

III. Jaki lubiłbyś sposób ubierania?

1. Co zmieniłbyś w sposobie ubierania się?
2. Co myślisz o stroju ludowym?
3. Jaki sposób ubierania się odpowiadałby ci najbardziej?

IV. Co zmieniłbyś w sposobie odżywiania się?

V. Jakie ma być gospodarstwo?

1. W polu?
2. W ogrodzie (jakie owoce, jarzyny pragniesz hodować)?
3. W podwórzu (jaki inwentarz pragniesz hodować)?
4. Jak wielkie gospodarstwo mają twoi rodzice, a jak wielkie ty chciałbyś mieć?

VI. Jaka ma być wieś?

1. Jak w twoim wyobrażeniu powinna wyglądać wieś polska? (opisać taką wieś, to zn. zabudowania, drogi, sposób życia ludności wsi takiej, w jakiej najchętniej mieszkalibyście).
2. Jak dałoby się to osiągnąć?

Kwestionariusz ten otwiera drogę dla anonimowych wypowiedzi, podanie nazwiska nie było bowiem rzeczą konieczną, co ze względu na bardzo osobisty i do pewnego stopnia nawet intymny charakter pytań było wysoce wskazane.

HARMONIJNA CAŁOŚĆ

Odpada przytym zarzut przedawnienia, gdyż marzenia młodego pokolenia od r. 1933 nie uległy poważniejszym przeobrażeniom, a rzeczywistość od r. 1935 zmieniła się bardzo nieznacznie.

Jedyny zarzut, któryby się nasuwał, dotyczyć mógłby działu II kwestionariusza ankiety „przyszłościowej”, a to z racji zamknięcia w nim stanu faktycznego, który do tematu tej ankiety właściwie nie należy. Jest to rzeczywiście niedociągnięcie metodologiczne, wyszło ono jednak na dobro całości, która w ten sposób zyskała tylko na wszechstronności wizerunku. Otrzymaliśmy, bowiem rzeczywi-

stość w odbiciu poważniejszych i trzeźwych działaczy wiejskich i w relacji młodszych, może trochę naiwnych, ale też i pełniejszych optymizmu korespondentów.

W ten sposób ankieta „O lepsze jutro” stała się doskonałą nadbudówką ankiety „Co się dzieje na wsi”. Wiążą się one w nierozdzielną i wzajem dopełniającą się całość obrazu wsi polskiej.

ZDECYDOWANY ŚWIATOPOGŁĄD

Jak już mieliśmy okazję zaznaczyć, zasięg obu ankiet był różny. Różny jest również ich ton, zabarwienie i wymowa.

Zanim jednak przejdziemy do różnic należy podkreślić pewne cechy wspólne. A więc przede wszystkim przy rozważaniu wypowiedzi ankietowych należy pamiętać, że wyrażają one poglądy wypracowane w określonej grupie organizacyjnej, grupie o zdecydowanym światopoglądzie. Autorami bowiem materiału ankietowego są członkowie Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży, względnie działacze z tą organizacją związani.

Co z faktu tego wynika?

KSZTAŁTOWANIE SIĘ OBRAZU

W pierwszym rzędzie naświetlenie ideologiczne. Bezsprzecznie ze wszystkich grup młodzieżowych KSMŻ i KSMM posiada najbardziej wyrobiony światopogląd. Założenia, które stawia sobie ta organizacja: wychowania dobrego obywatela i wiernego katolika, nie może pozostać bez wpływu na kształtowanie się w oczach jej członków obrazu, nie tylko jutra, ale również i wizerunku rzeczywistości aktualnej. Wiele np. faktów będących dla niewierzących zwykłymi niedociągnięciami — w ich mniemaniu może urosnąć do rozmiarów przestępstwa.

Następnie członków organizacji z reguły, bez względu nawet na jej charakter, należy zaliczyć do

ludzi aktywniejszych, bądź co bądź wyróżniających się w środowisku. Stąd w ankiecie mamy do czynienia z pewną nawierzchnią społeczności wiejskiej.

BEZ KONTRASTÓW

Nabiera to szczególnej wymowy przy analizie materiału ankietowego pod kątem posiadania. Wśród naszych korespondentów z szeregów młodzieży zasadniczo nie ma najbiedniejszych, nie ma tego ostatecznego proletariatu naszej wsi. Ci ludzie bowiem zazwyczaj unikają wszelkich organizacji z bardzo rozmaitych względów.

A jeśli do tego dodamy jeszcze, że w szeregi KSMŻ i KSMM wstępuje przeważnie młodzież bardziej zrównoważona i duchowo dojrzała, to stanie się dla nas jasne — dlaczego w obrazie wsi przez nich malowanym brak krzykliwych kontrastów i jaskrawych plam.

Nie świadczy to jednak bynajmniej o ubóstwie, a wprost przeciwnie pomnaża wartość tego materiału, gdyż wypowiedzi nabierają przez to prawdziwej głębi i uderzają swą prawdą.

AKTYWNOŚĆ

Dalszym momentem wspólnym jest fakt, że w dużej mierze obie ankiety opracowane zostały przez ludzi młodych, ludzi którzy wyrosli już w okresie niepodległości. To też ta niepodległość nie jest dla nich żadnym cudem, jak to się zdaje jeszcze ich ojców, lecz prostą rzeczywistością, wobec której należy zająć określone stanowisko. A co najciekawsze i uderzające w obu ankietach, to fakt że stanowisko to jest wyraźnie i zdecydowanie pozytywne, a nawet naogół mocno aktywne.

Jeśli się weźmie pod uwagę, że masy włościańskie jeszcze do okresu wielkiej wojny właściwie w dużej mierze były nieuświadomione narodowo i spo-

lecznie, to omawiane nastawienie nabiera cech rewelacji.

A przytym wszystkim nie jest to nastawienie robione, ale głęboko przeżyte i nawet zabarwione świadomym krytycyzmem, który pozwala oddzielić problem władzy i urzędu od państwa i narodu.

SAMODZIELNOŚĆ

Sprawę tą szczególnie czujnie badał zespół redakcyjny. Zachodziła bowiem poważna obawa czy — mimo szeregu instrukcyj — odpowiedzi będą, jeśli chodzi o młodzież, szczerym owocem własnej pracy i własnych poglądów korespondentów. Czujność ta pozwoliła wyeliminować odpowiedzi niesamodzielne, względnie „robione”, czy „załgane”. Naogół jednak było ich bardzo niewiele i to większość ich przypada na dziewczęta. Pochodząc z większą dozą sentymentalizmu, łatwiej zapewne uległy wpływowi, otoczenia, czy też kierowników.

Na tym jednak bodaj wyczerpuje się wykaz cech wspólnych. Dalej idą różnice. Nie zestawiamy ich jednak, a przejdźmy odrazu do charakterystyki każdej ankiety z osobna.

„CO SIĘ DZIEJE NA WSI”

Kwestionariusz ankiety. „Co się dzieje na wsi” rozesłano do 452 osób pracujących w KSMŻ względnie KSMM i to do: 102 księży, 180 pań, 71 panów, oraz do 99 druchen i druhów.

Nadesłało odpowiedzi 98 osób, w czym: 10 księży, 26 pań, 10 panów, oraz 52 druchny i druchowie.

Jest to fakt wysoce pocieszający, że właśnie najliczniej, bo w 50% odpowiedziała na pytania ankietowe sama młodzież.

Bardzo też charakterystyczne jest rozłożenie korespondentów w terenie. Oto najwięcej, bo aż 26

odpowiedzi przyszło z terenu diecezji przemyskiej wypływa to prawdopodobnie z tej przyczyny, że teren ten jest specjalnie rozbudzony i uświadomiony społecznie, oraz że właśnie w przemyskim położeniu wsi jest szczególnie trudne.

Dalej idą diecezje: wileńska — 9 odpowiedzi, tarnowska — 8, katowicka, krakowska, gnieźnieńska, poznańska po 7 odpowiedzi, łódzka — 6, kielecka, plocka, i sandomierska po 5, następnie siedlecka 3, lublińska, łucka, pelplińska i pińska po 2, oraz łomżyńska i warszawska po 1. — Częstochowska, lwowska i wrocławska nie nadesłały żadnej odpowiedzi.

MAŁOPOLSKA PRZODUJE

Omawiając powyższą ankietę w „Kierowniku” ks. Piwowarczyk, wybitny znawca wsi, zwłaszcza wsi małopolskiej, podkreśla fakt, że odsetek odpowiedzi druchen i druhów największy jest właśnie w korespondencjach z Małopolski, np. Przemyśl (na 26 odpowiedzi 23 pochodzą od druhów). Ks. Piwowarczyk dopatruje się w tym akcie wpływu nędzy i związanych z nią fermentów wsi, co zmusza do zastanawiania się i walki. Silnym też źródłem tej aktywności młodzieży małopolskiej, według ks. Piwowarczyka jest wpływ uniwersytetów ludowych, zwłaszcza Gaci, która ogromny wysiłek kładzie w wychowanie „nowego” chłopca. Ta intensywność pracy grupy niechętniej Kościołowi zmusza organizacje katolickie również do większej przedsiębiorczości.

Z grupy 10 księży, którzy odpowiedzieli na ankietę jest 6 proboszczów, 2 wikariuszy i 2 prefektów.

Na 26 pań, znaczna większość, bo aż 17 rekrutuje się ze sfer ziemiańskich, reszta to urzędniczki (3), zakonnice (2), 2 osoby bez zawodu, 1 nauczycielka i 1 emerytka.

Wśród 10 panów: 4 gospodarzy małorolnych, 2 ziemian, 1 urzędnik państwowy, 1 pracownik samorządowy, 1 urzędnik prywatny i 1 emerytowany nauczyciel.

DOKUMENTARYCZNOŚĆ

Z tych zestawień, jak też z faktu, że kwestionariusz ankiety „Co się dzieje na wsi” został rozesłany wyłącznie do wybitniejszych i najbardziej dojrzałych działaczy KSMŻ i KSMM materiał uzyskany ma charakter bardziej dokumentarny od ankiety „O lepsze jutro wsi”. Mniej w nim fantazji i marzeń, a więcej twardego życia i czujnych obserwacji. Jednocześnie jednak może nieco więcej sugestyj książkowych i publicystycznych. Sugestje te jednak, jak to już nadmieniliśmy, nie wykrzywiają obrazu, ale nawet czynią go bardziej wszechstronnym i pełniejszym.

W przeciwieństwie do ankiety „przyszłościowej”, która daje pogląd na przyszłą wieś dość jednolity, odpowiedzi na ankietę teraźniejszościową są bardzo różne i często nawet przeciwstawne. Składa się na to różnorodność terenu i rozbieżność interesów, np. ziemian i małorolnych.

„O LEPSZE JUTRO WSI”

Zespół korespondentów „O lepsze jutro wsi” nie jest tak zróżniczkowany. Są to wyłącznie druhny i druhowie KSMŻ i KSMM. Nikt z nich nie otrzymał indywidualnych kwestionariuszy. Znaleźli ankietę w swych czasopismach organizacyjnych i pod wpływem własnej, nienarzuconej woli, z samej potrzeby wypowiedzenia się, chwycili za pióro, by zwierzyć swe marzenia.

W ten sposób 76 młodzieńców i 59 dziewcząt z wszystkich stron Polski w wieku od 17 do 25 lat

odpowiadają na postawione przez organizacje pytania, mówią o życiu swym i bycie, o tym jak pragną mieszkać, ubierać się i odżywiać, o zdobyczach i brakach, radościach, smutkach i marzeniach włościńskiej swej doli.

INDYWIDUALNOŚĆ

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że stan z którego pochodzą i rodzaj zajęcia zatarły ślady ich indywidualności, położyły granice pragnieniom, ujednostajniły psychikę i zestendaryzowane jednostki zrównały jednym strychnicem.

Mówi do nas sto kilkanaście jednostek pozornie zewnętrznym losem ujednostajnionych, lecz odmiennych w wewnętrznej swej strukturze, tyleż losów odsłania się przed nami — różnych przez stan posiadania, stopień kultury umysłowej, upodobania osobiste, przeżycia. Od zamożności do wstydliwie a dzielnie odsłanianego niedostatku, od niemal pełnego wykształcenia średniego do z trudem przeciężonego analfabetyzmu, od naiwnego materializmu „zjadacza chleba”, aż po żar uczuć poety i zatroskanie twórcze społecznika i obywatela sięga wielka ta skala wartości naszej rzeczywistości chłopskiej, poprzez wszystkie odcienie i stopnie form przechodnich.

KORESPONDENCJE

Pierwszy rzut oka na nadesłane odpowiedzi pokazuje pierwsze, powierzchowne różnice. Papier listowy i kancelaryjny i liniowane arkusze i kartki wydarte z zeszytów uczącego się młodszego rodzeństwa lub może z książek podręcznych, zawierające pierwsze próby prymitywnej, gospodarczej księgowości. I tyleż różnic w pismach: starannie obok siebie kładzione litery, systematyka, wybujałe rozmachy fantasty, niecierpliwe, zawile pismo myśliciela

i poczciwe kulfony prostaczka. Odpowiedzi skąpe, monosylabowe, i gruntowne, i rozwlekłe, po żołniersku szczere i nieśmiałe, zawadiackie i skromne.

MIŁOŚĆ ZIEMI

Ale przez wszystkie te odmienności i różnice przewija się niewidzialna nić — wspólnoty frontu. Nie przygotowywał ich nikt do tych odpowiedzi i nie nastawiał: widać to po różnaitości podejścia. Ale wychowywano ich już widać w pewnym porządku i rygorze. Każdy odpowiada poważnie i z rozważą, planowo, rozbierając rzecz na podane w kwestionariuszu punkty, nie zapominając podać miejscowości, adresu, nazwiska, jako to mieli zalecone.

Ale to tylko zewnętrzny rys wspólnoty — blednący obok wspólnoty treści tam, gdzie idzie o przeszłość i los gromady, wsi i kraju i tam, gdzie mówią o przywiązaniu swoim do rodzimej gleby. Bo mogą chcieć zostać wojskowymi czy księżmi, poetami czy kupcami, od ziemi swojej za nic odejść nie chcą — to jedyny nieodmienny, stały punkt ankiety.

Toteż można podejść do tych kartek, zebranych z całej ziemi naszej na zimno — z mędrca szkiełkiem i okiem. Można trzeźwo rozpatrywać ilość odpowiedzi i różnice regionalne w dostatku i stopniu kultury, z chłodem wykreślać najwyższe zaludnienie jednej izby i odżywienia tam nawet, gdzie „chleb z kapustą trzy razy dziennie a mięso, to chyba we święto”. Ale kiedy „druh z pod góry Baraniej” powie nam „Wioska w którejżem wzrósł tak żem ją pokochał, iż swoje życie pragnę tutaj spędzić”, opada z nas chłód rozważi, bo czuć zaczynamy nad czym to rada i że „Polska to jest wielka rzecz”.

LOS WŁASNEJ WSI

Nie wszyscy umieją powiedzieć co myślą o tym. Ale nieświadomie najbardziej rozszerzają i pogłębiają tę właśnie odpowiedź: o losie i przyszłości

swojej wsi — o losie i przyszłości naszej wsi polskiej. I jakkolwiek odpowiadali na inne pytania o sobie samych, chętnie, skromnie czy wesoło — przy tym jednym pytaniu jednaka owłada ich zaduma.

Najlepiej było by może wydrukować poprostu wszystkie te odpowiedzi. Mozolne przedzieranie się przez ten gąszcz życia byłby najpłodniejszą chyba w skutki literaturą. Ta „serdeczna geografia” uczuć i marzeń najszerzej podstawy naszego narodu staćby się mogła — dla tych co mają oczy ku patrzeniu — ewangelią wiary w siły własne. Nie ostałby się przed żywymi tymi argumentami żaden najuporczywszy choćby regionalizm, a opadłoby zapewne wiele innych barier sztucznego rozgrodzienia.

Ale byłaby to żmudna praca i nie wielu podjęłoby ten trud owocny.

Dlatego też w końcowych rozdziałach traktujących o tej wsi jutra, widzianej młodymi oczyma, staraniem naszym będzie, podobnie jak we wstępie niniejszym rozpatrzyć odpowiedzi pod dwoma kątami patrzenia — tego, co w nich odmienne, i tego co wszystkich w jednej łączy społecznie.

CZĘŚĆ III.
GOSPODARKA WIEJSKA

Odpowiedzi ankiety nadesłane z wszystkich części Polski od osób przeważnie bezpośrednio zainteresowanych dają nam prawdziwy obraz obecnego ustroju rolnego.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że pomiędzy ziemiami byłych trzech zaborów zarysowują się wyraźnie charakterystyczne różnice.

ZIEMIE ZACHODNIE

Najmniej zastrzeżeń wśród odpowiadających budzi ustrój rolny byłej dzielnicy pruskiej. Przede wszystkim nie ma tu tak wielkiej dysproporcji pomiędzy wielką a mniejszą, a nawet najmniejszą własnością, szczególnie jeżeli chodzi o poziom życia. Duże gospodarstwa dorównują obszarem własności ziemiańskiej w innych województwach, średnie natomiast przerastają obszarem ogół największych gospodarstw innych części kraju. Np. w poznańskim (Kopaszew pow. śremski) oprócz dworu jest 5 gospodarstw po 100 mórg magd. — przeciętne natomiast gospodarstwa liczą po 30 mórg magd. Jedną zaś odpowiedź z Pomorza podciąga pod miano małorolnych właścicieli gospodarstwa do 50 mórg magd.

KONGRESÓWKA

W przeciwieństwie do tego w województwach centralnych przeciętne największe gospodarstwo ma 40 mórg (t. j. 80 mórg magd.). Gospodarstwa 50-cio lub 60-cio morgowe zaliczają się do wyjątków, a prawie nie zdarza się aby dwa takie znajdowały się w jednej wsi. W wojew. lubelskim pow. Siedlce naj-

większe ma 60 mg. najmniejsze 2 mg. W wojew. kieleckim pow. iłżecki największe posiada 60 mg. najmniejsze 3 mg. W woj. łódzkim przeciętnie nie ma większych jak 25 mg. i mniejszych niż 1 mg.

KRESY WSCHODNIE

Lepiej nieco przedstawia się sprawa na kresach wschodnich, mimo bowiem znacznej liczby gospodarstw poniżej 1 mg., przeciętna jest tam dość wysoka i na podstawie ankiety można ją ustalić na 10, a nawet na Polesiu na 20 do 25 ha.

UWŁASZCZENIE

W powiecie kobryńskim w latach 1840 do 1870 rząd rosyjski nadawał włościanom ziemie ze skonfiskowanych majątków szlacheckich. Nadziały takie miały po 12 dziesięcin, tj. około 27 mg. lepszych gruntów, gorszych zaś nawet po 200 dziesięcin, t. j. około 450 mórg. Te ostatnie jednak to zupełne nieużytki, jak bagna, trzęsawiska i tereny błotne. Ornej ziemi w takim nadziale było do 45 mg., na t. zw. ostrowach, do których dostęp często bywa niemożliwy.

FIKCJA OSADNICZA

Osady byłych wojskowych o rozmiarach przeważnie 20 ha. gęsto rozłożone na kresach miały być gospodarstwami wzorowymi i pokazowymi w racjonalnym wykorzystaniu ziemi, uprawianiu jej i hodowli zwierząt domowych. Brak gotówki jednak, po zagospodarowaniu częściowym, pozostawił je na jednakowym poziomie z gospodarstwami drobnymi tamtejszych włościan.

MAŁOPOLSKA

Najgorzej przedstawia się sprawa w Małopolsce, gdzie dominują gospodarstwa karłowate. Przeciętnie największe gospodarstwa mają 20 mg., średnich

około 10 mg. jest niewiele, przeważają gospodarstwa do 8 mg. Istnieje jednak ogromna ilość gospodarstw poniżej 1 mg. przy czym nie należą do rzadkości (specjalnie w Małopolsce wschodniej woj. stanisławowskim) gospodarstwa $\frac{1}{2}$, $\frac{1}{3}$, $\frac{1}{6}$ lub $\frac{1}{8}$ morga, przy czym chałupa jest także podzielona między kilku właścicieli. Ciekawy przykład stanowi Podhale. Np. cała wieś podzielona jest na t. zw. role. Są role na których zamieszkuje 20 gospodarzy, a są i takie, które liczą mniej niż 10 gospodarstw. Grunta dzielą się na podzielne, czyli orne — i nie orne, nieużytki, t. zw. spółki.

WSPÓLNOTY

Typowym jest przykład wsi Osielec, gdzie przed kilkunastu laty było na jednej roli zaledwie kilku gospodarzy. Gospodarze ci podzielili między siebie grunta orne zapisując je w katastrze na własne nazwiska i opłacając z nich indywidualnie podatki. Większa część jednak gruntu tej roli pozostała bez podziału (jako nieużytek) i płacono od niej wspólny podatek gruntowy. Do chwili obecnej ilość gospodarzy na poszczególnych rolach zwiększyła się, nieużytki zostały zamienione na grunta orne — przy czym nie przeprowadzono podziału katastralnego własności (wyjątkowo na kilku rolach), gospodarze sami przeprowadzili podział między sobą i choć obecnie grunta są prawie wszystkie orne, to jednak hipotecznie figurują jako niepodzielne (spółki).

RÓŻNOLITOŚĆ

Wszystkie powyższe wnioski cyfrowe są najbardziej typowe dla danych obszarów kraju, nie znaczy to jednak aby w całym województwie, lub nawet powiecie, można je było zastosować. Sama ankietę bowiem wykazuje, że często w granicach jakiejś gminy, lub pewnego powiatu, zdarzają się zupełnie odmienne od przeciętnych stosunki.

RENTOWNOŚĆ

W powyższym zestawieniu, biorącym za podstawę tylko ilość ziemi, należy dla właściwej oceny uwzględnić przede wszystkim (jak to wynika np. ze stosunków w pow. kobryńskim lub na Podhalu) jej jakość a także warunki terenowe.

Np. w okolicach podmiejskich, gdzie własność nie przekracza często 2 mg. wskutek odmiennego systemu gospodarki, nastawionego na uprawę warzyw i owoców, oraz bliskości rynków zbytu, rentowność tego gospodarstwa jest znacznie większa niż gospodarstwa w górach lub na bagnach nawet 50-cio morgowego.

GOSPODARSTWO DODATKIEM

Zdarzają się jednak i inne wypadki. Np. na Śląsku pod Katowicami w Markłowicach Górnych ludność przyjęła swego czasu z radością wiadomość o parcelacji dóbr hr. Laryscha, po czym każdy zakupił najmniej po 1 ha. Obecnie istnieje tam kilka gospodarstw od 10 do 20 ha, a jedno 35 ha. Większość jednak ludności zatrudniona była w kopalniach, a obecnie stanowi wielką masę bezrobotnych nie mogących utrzymać się na swych karłowatych gospodarstwach. Nieliczni tylko pracują jeszcze na kolei i w urzędach.

Podobnie jest w Kokoszycach, pow. rybnickiego. Istnieje tam przewaga gospodarstw karłowatych wskutek działów rodzinnych. Sprzyjały temu dawniejsze warunki i łatwość otrzymania pracy w kopalni w Pszowie, gdyż na dochody z gospodarki rolnej nie liczone. Gospodarstwo miało służyć tylko do wyprodukowania środków żywnościowych. Obecnie dużo takich małorolnych górników zostało pozbawionych pracy. W kopalniach pracują jeszcze tylko częściowo ci, którzy posiadają mniej niż 1 ha ziemi.

DZIERŻAWY

W związku z kwestią trudności wyżywienia rodziny z małej posiadłości wylania się m. in. sprawa oddawania obszarów dworskich w dzierżawę. Zdarzają się np. obszary należące do instytucji publiczno - prawnych, które są stale oddawane w dzierżawę jednej osobie, zamiast choćby częściowo drobnym rolnikom. Jeśli nawet właściciel zgadza się na udzielenie dzierżaw małorolnym, to stawia warunki, którym w dzisiejszej sytuacji dzierżawiający nie mógłby podołać, np. 48 zł rocznie za 1 mg.

GŁÓD ZIEMI

Ten tragiczny stan polskiego gospodarstwa rolnego, będący prawdziwym „głodem ziemi“, znajduje wyraz we wszystkich odpowiedziach ankiety. Odpowiedzi uczestników ankiety nie poprzestają na stwierdzeniu powyższego stanu faktycznego, lecz szukają drogi wyjścia. W ostatecznym rezultacie wszyscy dochodzą do wniosku, iż rozwiązanie tego problemu leży w przeprowadzeniu przede wszystkim parcelacji, dalej w odpowiednio przeprowadzonej komasacji i melioracji gruntów.

PARCELACJA

Jeśli chodzi o parcelację to wszędzie, za wyjątkiem województw zachodnich, istnieje opinia, iż należy ją przeprowadzić i to bez odszkodowania, a w każdym razie tak przeprowadzona parcelacja byłaby chętnie widziana. W tym wypadku stałym motywem rozumowania jest powiedzenie, że nieograniczona „własność prywatna nie wypływa z prawa bożego i nie powinna dawać dochodu bez pracy“. Nie ma natomiast ani jednego wywodu w całej ankiecie na temat konieczności zachowania z takich czy innych względów dużej własności. Nawet w wielu odpowiedziach ziemian, natrafia się na poglądy stwierdzające konieczność tworzenia średnich gospodarstw.

WŁASNOŚĆ ŚREDNIA

Np. ziemianka z poznańskiego pisze, że jej zdaniem dzisiejszy ustrój rolny, tj. podział na wielką i małą własność ziemską, stopniowo ulec musi zmianie. Własność ziemska wyrówna się, a większość stanowić będą średnie gospodarstwa. Już teraz gospodarcze i społeczne znaczenie gospodarstw włościńskich stale wzrasta, podczas, gdy wielkim właścicielom rolnym coraz trudniej jest utrzymać się. Trafnie ujmuje to zagadnienie odpowiedź z pow. baranowickiego, która stwierdza, że najlepszym i najodpowiedniejszym byłby ustrój rolny oparty na średniej własności, oczywiście z zastrzeżeniem nie rozdrabniania jej w drodze działów rodzinnych.

Wszyscy zgodnym chórem wołają, że obecny ustrój rolny jest nieodpowiedni, sprzeczny z życiem i sprawiedliwością. Jeden tylko druh z pod Rzeszowa na kwestię zmiany ustroju zapatruje się obojętnie, gdyż zdaniem jego wielkim właścicielom jak i małym jest obecnie jednakowo źle.

Z ODSZKODOWANIEM CZY BEZ

Naogół jednak wszyscy szczególnie druhowie KSMM z Małopolski (gdzie brak ziemi daje się najwięcej odczuwać) kładą nacisk na konieczność przyspieszenia parcelacji i to w ten sposób, by ziemię nabywali najbiedniejsi, a nie jak dotychczas, najbogatsi gospodarze. Część młodzieży pragnęłaby rozdziału majątków bez żadnego odszkodowania; uważa ona bowiem, iż ziemia należy się tym, którzy na niej pracują i do których przez wieki należała. Druga część młodzieży sprawę ustroju rozważa poważniej, jednak także stoi na stanowisku rozdziału wielkiej własności. W tej materii nie ma różnicy między starszymi a młodzieżą — z tym, że naogół młodzież jest dużo radykalniejsza.

4 ZADOWOLONYCH

W całej ankiecie tylko czterech włościan wyraziło zadowolenie z obecnego ustroju. Jedni sądzą, że ustrój byłby znośny, gdyby praca małorolnych dawała jakieś dochody, tak iżby nie potrzebowali szukać zarobku jako robotnicy sezonowi w rolnictwie, przemyśle, na kolei itd. Dziś rolnictwo nie opłaca się, bo podatki są za wielkie, a sprzedać co jest trudno — gdyż wszystko jest bardzo tanie, a nawet i na te tanie produkty nabywców brak.

Głosy z ziem zachodnich na temat parcelacji są bardziej umiarkowane, ponieważ tam albo parcelacja jest nieaktualna, albo widzą tamtejsi włościanie możliwość przeprowadzenia jej tylko za odpowiednim odszkodowaniem, na co obecnie nie mają pieniędzy.

ZNACZENIE WŁASNOŚCI

Są głosy, które stwierdzają konieczność parcelacji choćby ze względu na psychikę chłopa.

Każdy bowiem powinien posiadać choćby kawałek własnej ziemi. Uważają naogół, że typ robotnika rolnego pracownika we dworze, nie jest typem dodatnim, tak pod względem osobistej moralności (lekomyślność, pijaństwo, rozpusta), jak i pod względem społecznym (niechęć do organizacji, nauki, nienawiść do posiadających itd.).

Z drugiej strony nawet najbiedniejszy gospodarz odnosi się z pogardą do pracownika rolnego, nawet dobrze sytuowanego, uważając go za pariasa.

MINIMUM

Za minimum racjonalnego gospodarstwa przyjmują odpowiedzi 6 ha, z tym, że gospodarstwo takie musi przeprowadzać płodozmian według wymogów gleby i rynków zbytu. Wśród młodzieży panuje przekonanie, że nie tylko parcelacja może rozwiązać

kwestię ustroju rolnego. Bodaj równie ważnym, a nawet ważniejszym czynnikiem — to stwierdzają bardzo liczne głosy — jest sprawa podniesienia kultury rolnej i zwiększenie wydajności ziemi, gdyż wtedy, wzorem państw zachodnich, zwiększy się dobrobyt ludności a także więcej będzie się mogło jej na wsi utrzymać. Zdają sobie bowiem sprawę, że ilość ziemi w Polsce jest ograniczona i nawet całkowita parcelacja nie zaspokoi głodu ziemi. Stąd też dążyć trzeba jak najusilniej do wprowadzenia racjonalnych form gospodarki i stworzenia normalnego odpływu części ludności wiejskiej do miast, jak to się dzieje na zachodzie Polski.

KOMASACJA

Mniejsze zainteresowanie, ale za to większą rozbieżność zdań, wywołała sprawa komasacji. W zasadzie wszyscy na komasację się zgadzają, chodzi tylko o sposób jej przeprowadzenia. Rozdrobnienie gruntów przechodzi nieraz wszelkie wyobrażenia. Szczególnie młodzież zdaje sobie sprawę z dużych trudności zadowolenia wszystkich. Nawet gdyby już teraz były na ten cel pieniądze i pokryły ogromne koszty tej akcji, to jednak pierwsze lata obfitowałyby w liczne zatargi.

Tak jednak jak jest, dalej być nie może. W pow. Sarny np. poszczególne, nieduże gospodarstwa są rozdrobnione na 10—33 kawałków. To samo na Wołyniu i w Małopolsce. Np. w gminie Antonówka (Wołyń) jest gospodarz, który ma rozdrobnione gospodarstwo na 33 kawałki. Podobnie w Stryszawie k. Żywca 3 morgowy gospodarz ma 10 kawałków pola, rozrzuconych w różnych punktach osiedla.

SZACHOWNICE

Poza tym komasacja jest konieczna, gdyż na kawałkach rozprószonych o powierzchni 400 m² nie można zastosować przy pracy narzędzi mechanicz-

nych i racjonalnego nawożenia, nie mówiąc już o stracie czasu potrzebnego na objazd wszystkich pól.

Z Kiewłaków w białostockim — pisze druh — że wszyscy miejscowi ludzie sądzą, że na koloniach lepiej gospodarować niż w szachownicy.

Wiele odpowiedzi podkreśla, że na komasacji zarobi się dużo ziemi, która obecnie stanowi miedze. Druh z pod Żywca uważa, że obecny ustrój rolny jest zły wskutek braku dostępu na pole oraz wskutek ogromnych miedz leżących odłogiem.

PRZECIWNICY

Są także i nieliczni przeciwnicy komasacji, którzy twierdzą, iż zbyt wielkie koszty jej przeprowadzenia czynią tę sprawę w tej chwili nieaktualną. Wreszcie, jak już poprzednio ogólnie wspomnieliśmy, są głosy takie, jak druha z Podhala (gm. Osielec), że komasacja gruntów z powodu niejednakowego położenia i różnych gatunków gleb byłaby niekorzystna i wielce niesprawiedliwa. I dalej ze wsi Świnka pow. wilejski, że wszyscy mający więcej ziemi bardzo pragną scalenia gruntów, — małorolni dłuższy czas opierali się temu, gdyż paśli swe trzody na wspólnych terenach wsi. Teraz już i oni pragną scalenia gruntów.

GOSPODARKI SZNUROWE

W tej właśnie odpowiedzi jest również poruszona jedna z głównych bolączek kresów wschodnich, dotychczas niezarzucony system gospodarki trójpolowej, a także t. zw. gospodarstw sznurowych. Jak wynika z licznych odpowiedzi trójpolówka i system gospodarstw sznurowych spotykany jest w woj. wileńskim, wołyńskim a także w niektórych powiatach woj. białostockiego. Zdarza się np., że gospodarze posiadają zagony szerokości 1 do 2 metrów, a długie na 2 do 3 kilometrów. (Postawy woj. wileńskie.)

Szachownica występuje przeważnie w Małopolsce i jest cechą charakterystyczną tamtejszego ustroju rolnego. W wielu częściach kraju komasacja już się realizuje (na kresach wschodnich i w niektórych woj. centralnych) w pozostałych jednak połaciach sytuacja jest nie tylko fatalna, ale jeszcze stale się pogarsza wskutek działów rodzinnych i braku pieniędzy na ew. spłaty.

POZNAŃSKIE — IDEALEM

Dlatego też większość odpowiadających marzy o innym ustroju, takim jaki jest w poznańskim (abonują bardzo dużo gazet rolniczych z poznańskiego — najwięcej „Wielkopolanina”, potem „Gazetę Grudziądzką”, „Rolnika Wielkopolskiego”), t. zn., że na gospodarstwie zostaje tylko jeden syn, który spłaca resztę rodzeństwa. Pozostali synowie idą do miast, ale nie jako niewykwalifikowani, robotnicy, lecz w naukę rzemiosła, do handlu, przemysłu lub szkół średnich. Podobnie zresztą jest z dziewczętami.

Stan taki, zdaniem odpowiedzi ankietowych, byłby idealny, jednak w praktyce napotyka na trudności nie do przezwyciężenia.

ZADŁUŻENIE

Jeśli bowiem w Małopolsce lub na kresach wschodnich rodzeństwo bywa spłacane, to taki spłacający albo nie może się nieraz przez całe życie wypłacić albo też zaciągnąwszy pożyczkę traci gospodarstwo nie mogąc podolać odpłatom i procentom.

To jest też jednym z głównych powodów katastrofalnego zadłużenia wsi, pochodzącego przeważnie z t. zw. dobrych czasów. Zadłużenia tego przy obecnej nieopłacalności gospodarstwa wiejskiego, jak pisze druh z woj. krakowskiego, pow. dąbrowski, pozbyć się nie podobna. Ten sam moment podkreślają wyraźnie odpowiedzi z różnych stron Polski.

Drugim powodem fatalnego położenia materialnego wsi są zdaniem odpowiadających podatki, na które wszyscy bez wyjątku narzekają.

Z podatków nałożonych przez państwo i samorząd (głosy z wileńskiego i Małopolski) rolnicy nie mogą się wypłacić, stąd ciągłe przyjazdy na wieś sekwestratora, który zabiera ostatnią krowę, kozuch i poduszkę. Z wielu uwag na ten temat przebija skrajne rozgoryczenie, a nawet rozpacz, np. w woj. białostockim, pow. sokólskim, rolnik za 6 zł 28 gr podatku, po upomnieniu, musiał zapłacić 14 zł 10 gr na co sprzedał (zastawił) na 10 lat 2 hektary ziemi, krowę i jałowicę. Rozgoryczony wieśniak dodaje: „Takimi barbarzyńskimi sposobami ściągania podatków daleko zejść nie można; ruiną i upadkiem drobnych gospodarstw wiejskich skarb państwa się nie wzbogaci”. Nawet właścicielom mniejszych gospodarstw w Wielkopolsce wysokie podatki dolegają nad miarę, bo jako przyczyny upadku gospodarstw podają brak pieniędzy, nadmierne podatki i daniny.

ODDŁUŻENIE

Jedyny ratunek widzą w ustawie oddłużeniowej, o której istnieniu jeśli nawet wiedzą, to nie znają zupełnie wypływających z niej uprawnień. W tej sprawie nawet wypowiada się jeden z druhów ze Śląska, nazywając ją ustawą o ochronie życia rolniczego, widząc w niej jedyną deskę ratunku dla rolnika. Niestety jednak mało kto z młodych — a starsi zupełnie o niej nie wiedzą.

UCIECZKA Z ROLI

Trudne warunki i spadek cen spowodowały ogólną niechęć do rolnictwa, wyrażającą się w stwierdzeniu nieodpłatności gospodarki wiejskiej. Co za tym dalej idzie przywiązanie do ziemi zanika a przy lada nadarzającej się sposobności rolnicy sprzedają bez żalu ziemię, tak dalece, że zdaniem jednej z zie-

mianek, za pieniądze możnaby ich wszystkich wykupić. W innym miejscu czytamy, że w woj. warszawskim gospodarze chętnie wyzbywają się ziemi, jeśli tylko mają okazję otrzymania w Warszawie stróżostwa — płacąc często za nie całą sumą uzyskaną za sprzedane gospodarstwo. Nastawienie to stanie się zrozumiałym, skoro weźmie się pod uwagę, że taki przeciętny gospodarz posiadając 2—4 morgów (w najlepszym wypadku) ma 8 do 10 gęb do wyżywienia.

ZAJĘCIA UBOCZNE

Jak wynika z całej ankiety o uboczne zajęcia na wsi dla pozostałych członków rodziny jest obecnie ogromnie trudno. Jeszcze tam gdzie istnieje dwór, lasy państwowe, tartaki, cegielnie, wzgl. gdy wieś leży w okręgu przemysłowym lub w pobliżu miasta, małorolni — choćby sezonowi znajdują jakieś zajęcia.

Zajęcia te są naogół bardzo lichy płatne. Takie wypadki, jak np. w poznańskim, gdzie pracownikom większych majątków panowie pracodawcy zalegają z zapłatą za ciężką pracę, nie należą do rzadkości. W niektórych majątkach wypłacają pracownikom co 4 miesiące., mimo to — jak pisze jeden z zainteresowanych druhów — ludzie nie załamują się moralnie, dzielnie starając się nie upaść na duchu. Jednakże, gdyby stan ten miał trwać dłuższy czas, mogłoby to spowodować rozprężenie moralne, a zbiedzony lud łatwo mógłby dać posłuch różnym demagogom i wicherzycielom, których nie mało teraz po wsi chodzi".

CHAŁUPNICY

W poznańskim gospodarstwa są samowystarczalne, bo właściciel domu z ogrodem i do 2 mórg mag. roli nazywa się już chałupnikiem. Ponieważ takich chałupników wieś wielkopolska posiada nie wielu (2 do 5-ciu), dlatego łatwo im wraz z rodzinami, a także mieszkającym we wsiach komornikom (nie posiadający ziemi ani domu) znaleźć jakieś zatrudnienie już to we dworze, już to u zamożniejszych gospodarzy. Najczęściej jednak chałupnicy w woj.

zachodnich (chałupnik: wyraz ten ma inne znaczenie niż w okręgach przemysłowych i wogóle w całym zaborze rosyjskim) posiadają samodzielne warsztaty rzemieślnicze.

WYSOKOŚĆ ZAROBKÓW

Już bowiem w powiecie kaliskim chałupnicy z Kokanina pracujący w okolicznych majątkach za 10 do 12-godzinny dzień pracy rarabiają jednego złotego (ankieta z r. 1935 — obecnie jeszcze mniej).

7 druchen KSMŻ z pow. łancuckiego podaje, że niektórzy z tamtejszych małorolnych mają dorywcze zajęcia uboczne, ale zarabiają... aż 70 gr dziennie.

Szczególnie zimą w niektórych wsiach małopolskich i kresowych zajmują się ludzie w celach zarobkowych, tkactwem i wyrobami z drzewa (przedmioty użytku domowego i zabawki) zarabiając naogół bardzo mało np. 60 gr dziennie (Brzoza Stadnicka, woj. lwowskie).

Odpowiedzi z terenu woj. łódzkiego podają wielką różnorodność wysokości płac. Większość zarabia mało, bo 60 do 80 gr dziennie, przy czym nieraz do 80% ludności danej wsi jest zatrudnionej pracą chałupniczą. Ludność podmiejska łódzkiego okręgu przemysłowego pracuje w fabrykach zarabiając od 1,50 do 4 zł a np. w prochowni 3,50 zł dziennie.

Z okolicy Białej wszyscy drobni właściciele gospodarstw (przeważa 2 mg) pracują w fabrykach.

Na Podhalu jest silnie rozwinięty przemysł drzewny. Gospodarze zwożą drzewo i materiał tarty z lasu, składów, do stacji kolejowej. Inni pracują przy tartakach, ładują drzewo do wagonów itp. Są także sezonowe roboty przy torach kolejowych. Przy drzewie zarabiają robotnicy 2 zł dziennie, na kolei 2,20 do 2,50 zł dziennie; akordy dają do 3,50 zł. W ciągu lata są także roboty na gościńcach — wynagrodzenie otrzymują pracownicy w zbożu i mące (równowartość 2,— zł).

„KLEPIĄCY BIEDE”

W okolicach nadwiślańskich małorolni zajmują się dozywaniem i wywożeniem na drogi żwiru z Wisły.

Są także roboty przy melioracji (Polesie), oraz przy naprawach i budowie dróg bitych.

W okręgach uzdrowisk i letnisk ludność zajmuje się wynajmem mieszkań i furmanieniem.

Ze Studzian pod Lwowem piszą, że drobni rolnicy zajęć ubocznych nie mają, najwyżej mając konie i wóz mogą „fijakrować z żydami” a reszta musi „klepać biedę”.

Gdyby się ktoś zapytał co robią we wsi lub w domu ci „klepiący biedę” wiejscy bezrobotni, można by dać tylko jedną odpowiedź: n i c!

PRACA NA ROLI

Pracy w gospodarstwie nie przekraczającym 3 ha, dla przeciętnej rodziny składającej się 8 do 10 osób zdolnych do pracy, jest najwyżej na 3 miesiące rocznie. Pracę koło domu wykonują kobiety, a mężczyźni doglądają tylko marnego konia (dającego mizerne zarobki, a zjadającego połowę produkcji gospodarstwa) poza tym leżą na przepieckach narzekając na ciężkie czasy i politykując.

W Wielkopolsce gospodarz mający mniej niż 5 ha najczęściej nie posiada konia. Do uprawy ziemi i zwózki wypożycza konia, a nawet wóz i większe maszyny gospodarcze, od gospodarzy bogatszych, płacąc im za to pracą podczas żniw, kopania kartofli ew. zimą przy młocce.

W innych częściach kraju nawet na 1 hektarowych gospodarstwach posiadają konia (chabeta).

PRZEBŁYSKI NOWATORSTWA

Istnieje jednak tendencja wśród młodzieży (druh KSMM Bęczków, woj. kieleckie), aby rolę uprawiać mechanicznie i choć co trzy lata zmieniać odmianę roślin, a także zasilać ziemię sztucznymi nawozami,

zboże „tryjerować” i wysiewać pierwszorzędny gatunek — lichtsze zaś mieć na użytek domowy. Starsza ludność sądzi, że jeśli ich pradiadowie tak zwyczajnie uprawiali i siali — to i oni tak będą robili i chociaż im nędza już dobrze dojadła, jednak nie myślą nad sposobem wydobycia się z niej, tylko żyją z dnia na dzień. Stan ten jest powodem częstych tarć we wsi pomiędzy młodzieżą a starszym pokoleniem. Naogół jednak między młodymi a starymi wielkich różnic w zapatrywaniach nie ma. Młodzież dążąc do poprawy wydajności gospodarstwa rolnego naogół jest skłonna do wprowadzania innowacyj. Starzy przyjmują innowacje te najpierw z oporem, potem z niechęcią a dopiero przekonawszy się o ich użyteczności, chociaż sami ich nie wprowadzają, pozwalają synom na pewne nowatorstwa.

PRZYSPOSOBIENIE ROLNICZE

W Małopolsce akcja przysposobienia rolniczego Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży np. w dziale uprawy warzyw (pomidory, cebula cukrowa, marchew, buraki, groszki) przyjmowano z niechęcią i drwinami, przyglądając się jej z daleka, wyczekująco. Nawet bywały wypadki niszczenia poletek doświadczalnych. Dopiero gdy zobaczono wyniki tej pracy i pokosztowano jej owoców — nastawienie zmieniło się radykalnie, zaś następnej wiosny wszyscy niedowiarkowie zgłosili się do młodzieży KSMŻ i KSMM po rady i nasiona. Odtąd wieś zyskała nowe środki spożywcze, które wprowadziły urozmaicenie i nowe wartości odżywcze w straszliwą monotonię i nędzę wiejskiego jadła (kartofle... kartofle... kartofle — z wodą, bez wody, na wodzie i t. zw. polewka — zacierka, ew. kapusta).

PRZELUDNIENIE WSI

Mimo najlepszych wysiłków młodzieży i doskonałych wyników pracy nikt nie ludzi się, że tym sposobem zaspokoi się głód ziemi, rozwiąże kwestię

przeludnienia wsi. Podniesienie kultury rolnej tylko samo wystarczających, odpowiednio do rodzaju prowadzonej gospodarki, dużych gospodarstw może podnieść dobrobyt i zapewnić rozwój materialny i kulturalny wsi.

Młodzieży wiejskiej — i to w całej Polsce — nie wystarcza spełnienie marzeń o posiadaniu szerokiego zagonu, któryby dawał tylko lepsze niż dotąd utrzymanie, lecz jak wyrażają to najdobitniej odpowiedzi druhów z krakowskiego, pragną oni mieć tyle dochodu, aby starczyło na gazetę, książkę i na inne potrzeby kulturalne.

Skoro jednak w większości kraju ziemi już dalej dzielić nie można (w Małopolsce w księgach gruntowych są tysiące pozycyj $\frac{1}{10}$, $\frac{1}{32}$, a nawet $\frac{1}{64}$ morga, oraz $\frac{1}{4}$ lub $\frac{1}{8}$ chałupy), a produkcja dalszych milionów nędzarzy bezrolnych byłaby zbrodnią społeczną, musi się ten nadmiar ludności dokądś odprawić.

EMIGRACJA

Większość rozmów po wsiach toczy się właśnie na ten temat: kto ma wieś opuścić? Każdy jednak chętnie widziałby w roli przymusowego emigranta (posiadacza pięciu palców) swego sąsiada — sam najchętniej pozostając „na swoim”. Dlatego też, szczególnie w Małopolsce kwitnie pieniactwo i „procesy o miedzę” nie ustają, a jak określa to jeden z tamtejszych księży — chłopci procesują się o każdą piędź ziemi, wobec czego stan ten nic dobrego nie wróży. Zdaniem ziemianki z powiatu ostrołęckiego jedynym lekarstwem na ten nadmiar rąk do pracy może być albo emigracja albo uprzemysłowienie wsi.

W naszych stosunkach z ekonomicznego punktu widzenia może wchodzić w rachubę oczywiście tylko emigracja. Uprzemysłowianie karłowatych — stoją-

cych na najniższym poziomie kultury i cywilizacji — gospodarstw rolnych jest absurdem w rodzaju propagandy motoryzacji kraju bez dróg.

Z WSI DO MIAST

Emigrację w odpowiedziach rozumie się nie tyle w znaczeniu jej dosłownym, jako wyjazd do innego kraju, ile jako ruch ze wsi do miast. Ruch ten na ziemiach zachodnich istnieje i jest objawem naturalnym, gdyż struktura całego społeczeństwa jest tam zupełnie normalna. Dokąd tedy ma być skierowany ten odpływ np. w woj. centralnych, na kresach lub w Małopolsce, tam gdzie już ziemi dzielić nie można i „wszyscy siedzą na kupie“, skoro Żydzi okupują miasta i miasteczka?

KRZYWDA DZIEWCZĄT

Do miast emigrują z całej Polski przeważnie tylko dziewczęta na służbę. W niektórych okolicach jednak nawet ten ruch, z powodu kryzysu w miastach osłabł. Charakterystyczną wypowiedź na ten temat daje druh z woj. warszawskiego, który pisze: „dziewczęta służą u Żydów. Później wracają na wieś zdemoralizowane, oglupione, zniechęcone do życia i pracy, z przeszłością, a jeszcze jaskrawszą przyszłością w postaci potomstwa i chorób wenerycznych“.

Z kresów natomiast emigrują dziewczęta na roboty na Łotwę, czasem do Francji i Argentyny, do miast w Polsce bardzo rzadko (głósy z powiatu Wilejka i Wiszniewa k/Świra). W ostatnich latach emigracja ze wsi do miasta, nawet w poznańskim, skutkiem panującego kryzysu i braku pracy w miastach znacznie osłabła, tym więcej, że obecnie i wielkopolscy gospodarze nie są w stanie dopomóc swoim dzieciom do usamodzielnienia się w miastach. Powoduje to ogromny pesymizm wśród młodzieży — udającej się jedynie na roboty sezonowe w okolicy.

SZCZEGÓLNE TROSKI

Do emigracji zagranicznej istnieje niechęć. Najchętniej widziano by przesiedlanie z okolic przeludnionych na obszary mniej zamieszkałe (kresy wschodnie). Przedtem jednak żądają rozparcelowania najbliższych folwarków i majątków a dopiero po wyczerpaniu ziemi w najbliższej okolicy uznają potrzebę szukania jej dalej.

ŻĄDZA ULEPSZEŃ

Brak ziemi powoduje oczywiście brak pieniędzy i dlatego wszelkie ulepszenia i podniesienie kultury rolnej pozostaje w sferze projektów. Brak gotówki na wsi jest prawie w całym kraju tak dotkliwy, że nie starczy nawet na najważniejsze potrzeby życiowe. Można by jednak stwierdzić, że wieś raczej poprzestaje na swym niskim i nędznym poziomie bytowania, bez szczególnego szemrania, a wszystkie jej troski zbiegają się w chęci podniesienia poziomu uprawy roli i ulepszeń w gospodarstwie.

Na plan pierwszy wysuwa się kwestia sztucznych nawozów. Podkreślają ją niemal wszystkie odpowiedzi — jako najbardziej palącą sprawę, której bez posiadania gotówki nie sposób rozwiązać.

NOŻYCE CEN

Druga sprawa to pragnienie uzyskania lepszych gatunków zboża do siewu, ziemniaków do sadzenia i wogóle nasion. Nie mniej dotkliwie odczuwa wieś brak narzędzi rolniczych lub też narzędzi odpowiednich, gdyż stare są już na nic. Przy tej okazji jaskrawo rzuca się w oczy dysproporcja cen płodów ziemi i cen za narzędzia i maszyny. Kupienie maszyny wogóle nie mieści się w możliwościach finansowych — nawet całej wsi (Małopolska). Maszyna zakupiona na spółkę powoduje liczne zatargi — kupiona zaś pojedynczo, np. siewnik, płata figle w ro-

dzaju obsiewania równocześnie pól po obu stronach waziutkiego zagonu — również szerokość brony żelaznej przekracza często szerokość zagonu.

Maszyny rolnicze i narzędzia posiadają naogół tylko gospodarstwa na ziemiach zachodnich (Polska A) i to bez nadziei zastąpienia zużywających się nowymi — wobec jednakowego w całej Polsce braku gotówki.

HODOWLA

Możliwości zdobycia tej gotówki (poza pożyczkami, których wieś, nauczona smutnym doświadczeniem, obawia się) widzą gospodarze w rozszerzeniu swej działalności na hodowlę bydła. I w tej jednak dziedzinie trudności są ogromne — nie ma pieniędzy na założenie stajni i sprowadzenie rasowych sztuk na rozplód. Gdzieniegdzie jednak przewyciężono te trudności — lecz równocześnie wyłoniły się nowe w postaci braku paszy. Łąk wsie posiadają obecnie mało, a jeśli pola obsieje się paszą, to dla ludzi nie starczy pożywienia. Tak więc powstaje błędne koło, z którego przy obecnym ustroju wsi w żaden sposób nie wyjdzie się. W wielu okolicach znalazłaby się na to rada, gdyby przeprowadzono meliorację łąk. O sprawie tej piszą zarówno z województw wschodnich, jak i centralnych.

Są też głosy stwierdzające (druh z Podhala), że wobec niskich cen bydła i trzody chlewnej hodowla się nie opłaca. Ludności tamtejszej dokuczają także brak pieniędzy na podatki, nawozy sztuczne, spłaty długów, spłaty rodzinne, a w wielu latach brak pożywienia na przednówku i paszy dla bydła.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ

Odczuwa się równocześnie ogólny brak spółdzielczości w której wielu odpowiadających widzi drogę ratunku. Nie znaczy to, aby spółdzielczość na wsi nie istniała, ale co do istniejących spółdzielni

często mają gospodarze zastrzeżenia, a w niektórych okolicach są wręcz zniechęceni spowodu kradzieży i nadużyć popełnianych przez personel i kierowników, a następnie upadłości — za które chłop musi grubo płacić.

Z rozbudową spółdzielni łączą często nadzieje na możliwość z jednej strony dokonywania zakupów po niższych cenach niż u Żydów, z drugiej zaś strony na uzyskiwanie lepszych cen za płody i wyroby wsi.

DROŻYZNA

Nie tylko bowiem narzeka wieś na drożyznę maszyn i narzędzi rolniczych, ale i na wysokie ceny sprzętów domowych, materiałów budowlanych, nawozów sztucznych, nasion, drzewa nawet opałowego (woj. warszawskie) przy jednocześnie śmiesznie niskich cenach produktów rolnych, wyrobów drzewnych — i minimalnych wynagrodzeniach za pracę we dworze lub przemyśle. Zresztą jeśli gdzieś trochę pracy się znajdzie — to często czeka się miesiącami na wypłatę. Jakżeż więc w tej sytuacji ma rolnik zapewnić przyszłość swym dzieciom? Smutne są wynurzenia na ten temat.

Z podziwem tedy czytamy, jak przy tych wszystkich troskach wieś myśli jeszcze o zagadnieniach ogólniejszych, jak komunikacja i oświata.

KOMUNIKACJA I OŚWIATA

Z zagadnieniem komunikacji spotykamy się w bardzo wielu odpowiedziach. Najwięcej na brak dróg narzekają w woj. warszawskim (trudny dojazd do miast), krakowskim i lubelskim. Druh z pod Żywca uważa brak dróg za jedną z głównych trudności gospodarczych.

I wreszcie oświata. Brak gazet, książek, radia i możliwości kształcenia się przez odczyty, wykłady, kursy itp. jest największą bolączką tych, którym przyszłość wsi leży na sercu.

PODNIESIENIE WSI

Są bowiem jeszcze na wsi tacy, którzy pracują nie tylko dla własnych korzyści lecz także dla dobra całej gromady. W zachodniej Polsce nad podniesieniem gospodarczym wsi pracują Kółka Rolnicze i jednostki przez dobry przykład — dwory, zamożniejsi gospodarze. W dziedzinie oświaty i kultury TCL, Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży, Koło Gospodyń Wiejskich.

Jeżeli chodzi o resztę Polski, to na pytanie kto pracuje nad gospodarczym podniesieniem wsi, 99% odpowiedzi brzmi: n i k t !

Z tych niewielu odpowiedzi, które notują coś pozytywnego w pracy nad podniesieniem wsi musimy po krótkce podać z każdego terenu głos charakterystyczny.

Jak np. z jednej strony czytamy, że w woj. warszawskim pow. Pułtusk, naogół nikt nad podniesieniem wsi nie pracuje i wszystko rozbija się o niechęć do organizacji, tak już odpowiedź z Blinna opisuje działalność Spółdzielni Mleczarskiej, dzięki której omawia się na zebraniach sprawy gospodarcze, czytuje pisma itd.

BRAK DZIAŁACZY

Dalszy głos z pow. nieszawskiego (woj. warszawskie) opisując straszną nędzę wsi stwierdza, że „samorządy nic lub prawie nic nie robią, a prowadzenie młodzieżowych zespołów rolniczych jest śmieszną fikcją i próżnym wyrzucaniem grosza na utrzymanie licznych instruktorów. Wsi to wszystko i tak nic nie pomaga”. Jest to głos małorolnego, na który na pociechę można odrazu dać odpowiedź słowami druha z pow. łeczyckiego, który pisze, iż akcja podniesienia wsi była prowadzona przez młodzież właśnie jako akcja przysposobienia rolniczego. „Niestety musiano jej zaniechać wskutek zacofania starszych.

Oprócz młodzieży bowiem, więcej „nikogo głowa nie boli „o podniesienie oświaty w naszej wsi“.

Wreszcie z woj. warszawskiego (koło Płońska) piszą: „jednostek coś robiących nie ma. Spółdzielnie nie mogą wytrzymać konkurencji żydowskiej z braku uświadomienia obywatelskiego, zresztą samorząd gnębi je nielitościwie podatkami, procentami, szarwarkami, defraudacjami“!

Inny druh z powiatu kozienickiego jest przekonany, że życie społeczne zniweczyła polityka.

OKRĘGI CZYNNNE

Z kieleckiego (Przybysławice) donoszą, że nad gospodarczym podniesieniem wsi pracują świątlejsi gospodarze udzielając rad sąsiadom, młodzież pracująca w p. r., wychowawice i wychowankowie szkół rolniczych ucząc przykładem i radami racjonalnej uprawy ziemi, doboru roślin i hodowli zwierząt oraz ptactwa domowego. Samorządy z braku funduszków — za wyjątkiem utrzymywania OTO i KR, których instruktorzy pracują nad podniesieniem kultury rolnej, są również mało aktywne.

Jest jednak okolica, w której mimo ciężkich warunków przejawia się dużo inicjatywy w pracy nad wsią — Podhale. Wszystkie odpowiedzi stamtąd zaznaczają, że jedynie Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży i ich zespoły p. r. prowadzą owocną akcję podniesienia wsi. Urządzają kursy zimowe dla wszystkich, konkursy, pokazy z dziedziny rolnictwa, sadownictwa i wzorowej gospodarki u swoich rodziców. Propagują również naukę kalkulacji rolniczej i opłacalności, doboru nasion i narzędzi, stosowania odpowiednich nawozów sztucznych, użytkowania t. zw. rzeczy nieużytecznych, wprowadzenia samowystarczalności, organizowania towarzystw rolniczych, zakładania pasiek, bibliotek rolniczych, kółek oszczędnościowych. Zwłaszcza organizowanie konkursów przyczyniło się do postępu w gospodar-

stwach. Niejedni podpatrzyli u konkursistów sposób uprawiania roślin okopowych, szczególnie buraków cukrowych i ziemniaków. „Przez konkursy nawet większość małych gospodarzy zrozumiała czym jest racjonalna uprawa gleby, dobór nasion czy też sadzonek”.

ORGANIZACJE ROLNICZE

Oczywiście istnieją także na Podhalu Kółka i Towarzystwa Rolnicze, które wysyłają swych prelegentów do wsi lub też organizują kursy i konkursy rolnicze. Zasługą Kółek Rolniczych jest sprowadzanie i sprzedawanie na dogodnych warunkach nawozów sztucznych i nasion. Najczęściej Kółkami Rolniczymi opiekują się księża. Ogólne uznanie zdobył sobie ks. prof. Czernecki ze Stryszawy k. Żywca (pisząca druhowie), który założył szkołę gospodarstwa górskiego dla dziewcząt, stara się o rozwój Kółka Rolniczego i tamtejszej mleczarni, oraz służy radami i ogólną pomocą rolnikom.

Akcją podniesienia materialnego wsi zajmują się i niektóre gminy, sprowadzające na dogodnych warunkach kartofle, zboże do siewu, materiały budowlane (wapno, cegła) itp.

Opiekę nad wsią wileńską spełniają Spółdzielnie Rolnicze, Kółka Rolnicze, Koła Młodzieży Wiejskiej, Spół. roln. „Wygoda”, Spół. „Ziarno”, Tow. p. n. „Opieka nad wsią wileńską”, agronomowie rejonowi sejmiku, instruktorki Kół Gospodyń Wiejskich, przysposobienie rolnicze KSMŻ i KSMM oraz osoby z ukończonymi szkołami fachowymi przez dawanie dobrego przykładu. W białostockim, znów na czoło wybija się praca zespołów rolniczych KSMŻ i KSMM. Np. w 1932 r. KSMM zorganizowało zespół uprawy buraków pastewnych, które nadzwyczaj się udały. Z 250 m. kw. zebrano 3 250 kg. Buraki pastewne dotąd były na terenie gm. dąbrowskiej (pow. sokólski) nieznanne.

W 1934 drухowie KSMM założyli ogródki warzywne. Wychodowali buraki, marchew, fasolę, kapustę, cebulę i pomidory, które po raz pierwszy ludność tamtejsza widziała. Warzywa te zasmakowały wszystkim ogromnie i teraz są stale uprawiane.

Na Wołyniu, jak podają, organizacyj rolniczych jest mało, poza KSMŻ i KSMM tam gdzie mieszkają Polacy, we wsiach ruskich tylko gdzieniegdzie Koła Gospodyń Wiejskich.

W woj. małopolskich poza wymienionymi organizacjami są jeszcze Kasy Stefczyka.

W LUBELSKIM

W lubelskim w akcji nad podniesieniem wsi panuje obecnie pewien zastój i zniechęcenie. Samorządy o ile prowadzą spółdzielczość — to pod politycznym kątem widzenia, co zniechęca ludność wiejską do współpracy. Do wyjątków należą takie wsie jak Krynice, w których znajdują się 2 filie mleczarni spółdzielczej, jeden skup jaj i jedna mleczarnia prywatna.

NA ŚLĄSKU

Na Śląsku działają Kółka Rolnicze, tak jak w Poznańskim i na Pomorzu. Poza tym „Rolniki”, Izby Rolnicze, Samorządy, przykład ziemiaństwa, wychowankowie licznych szkół rolniczych i gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt. Na Śląsku cieszyńskim są także Spółdzielnie Kolejarzy a Zjednoczenie Kolejarzy Polskich zakłada Kasy Oszczędności i pożyczek. W Dziedzicach np. Zjednoczenie to posiada własną rzeźnię, wędliniarnię i sklep kolonialny, aby odciągnąć ludzi od Żydów, którzy dotąd mieli wszystko w swoim ręku. Z okręgów przemysłowych Śląska piszą zainteresowani, a nawet w jednym wypadku sekretarz gminy, że nad podniesieniem gospodarczym wsi nie pracuje nikt i że nie ma tam takiej pokazowej wsi jak Mazańcowice (na Śląsku Cieszyńskim), w której najstarszym towarzystwem jest Kółko

Rolnicze, a poza tym istnieją: Spółka Drenarska — przeprowadzająca meliorację, Tow. Ogrodów Pszczelarskich „Akacja”. W Mazańcowicach zarząd gminny nałożył obowiązek pielęgnowania sadów. Całość tej akcji popiera Śląska Izba Rolnicza, Tow. Rolnicze w Cieszynie i Wydział Rolny w Bielsku. Praca ta już prowadzona jest od kilku pokoleń i jest wynikiem wysokiej oświaty. Wszyscy chłopcy i dziewczęta, pozostający na roli, kończą odpowiednie szkoły zawodowe, reszta zaś przeważnie w poszukiwaniu wiedzy udaje się do miast. (Dwóch synów gospodarskich z Mazańcowic jest obecnie profesorami Uniwersytetów w Warszawie i Poznaniu).

WSPÓLNYMI SIŁAMI

Z tego ogólnego przeglądu pracy nad podniesieniem gospodarczym i kulturalnym wsi, w różnych połaciach kraju, wynika, że (jak to znalazło wyraz w kilku odpowiedziach) wieśniak musi przede wszystkim nauczyć się pracować nie indywidualnie ale wspólnymi siłami. Ktoś musi mu pokazać, w jaki sposób odbywa się praca zbiorowa gromady, bo sam nigdy się na to nie zdobędzie. Na wsi nie jest lubiana ani dobrze widziana jednostka miejscowa, rwąca się do tej pracy, a co za tym idzie do przewodzenia gromadzie. (Nemo propheta in patria sua.) Stąd wynika konieczność pracy człowieka oświeconego z inteligencji, któryby poświęcił się jej całkowicie. Praca ta czeka na inteligencję pochodzącą ze wsi.

KTO DOBRZE JADA

Utarło się mniemanie, że w Polsce jada się dużo i dobrze. Jest to zgodne z prawdą, o ile chodzi o miasto. Wszystkie bowiem lepsze i wartościowsze produkty wieś niemal wszędzie w całości sprzedaje miastu. Lwią część najlepszych produktów konsumują Żydzi — płacąc często tandetnym towarem.

Przeciętnie wieśniak konsumuje ilościowo dużo, jednak jest to strawa przeważnie jałowa i sama w sobie o małej wartości odżywczej.

JADŁOSPIS WIEJSKI

Jadłospis wsi polskiej posiada tak niewiele pozycji że można je wszystkie z łatwością zliczyć na palcach jednej ręki. Na czele kroczą kartofle w różnej formie i jako dodatek do wszystkiego. Jadają je pieczone lub gotowane w łupach, z żurem, barszczem lub kapustą. Drugą potrawą jest kapusta, rzadko kraszona. Trzecią zacierka i polewka. (Są to w przeważnej części kraju kluski lub mąka, zmielona na domowych żarnach, zagotowane na wodzie, z dodatkiem chudego mleka lub maślanki.)

Dopiero na czwartym miejscu jest chleb, którego w wielu okolicach brak już od Nowego Roku.

MIEŚO I JARZYNY

Mięso — wyjąwszy ziemie zachodnie — jest rzadkością. Podaje się je na święta i to tylko u zamożnych. Właściwie jada się mięso tylko wówczas, gdy jakieś bydło zdechnie i sprzedać go nie wolno, bo władze sanitarne kazały zakopać. Po spełnieniu po-

lecenia władz — odkopuje się tę padlinę i rozpoczyna wymarzoną ucztę.

Smutnym objawem jest zupełny brak w pożywieniu jarzyn zielonych z wyjątkiem pospolitych kiszonek — kapusty i buraków. Tam nawet, gdzie je uprawiają nie umieją ich przyrządzić. W niektórych tylko okolicach, za przykładem młodych, powracających ze służby (dość rzadko) dziewcząt i absolwentek szkół gospodarczych, kursów KSMŻ itp. sprawa ta rusza z miejsca.

OGROMNA RÓZNOLIHOŚĆ

Co do jakości odżywiania w poszczególnych częściach kraju, trudno przeprowadzać porównania — gdyż różnice są wprost ogromne. Najgorzej sprawa wyżywienia przedstawiają się na Wileńszczyźnie, Polesiu i w Małopolsce. Jeśli jednak na Wileńszczyźnie i Polesiu zawsze coś znajdzie się do jedzenia choćby w lesie lub wodzie, a brak tylko chleba, cukru, soli i tych rzeczy, które trzeba kupić, to w Małopolsce brak dosłownie wszystkiego, a stan wyżywienia przedstawia się w świetle ankiety wprost katastrofalnie.

ZIEMIE WSCHODNIE

Na ziemiach wschodnich zasadniczą bolączką jest brak pieniędzy i brak możliwości sprzedania produktów. Jajko, a w niektórych okolicach płótno, stało się tam monetą obiegową. Handel zamienny kwitnie. Ponieważ ceny uzyskiwane za produkty wiejskie są śmiesznie niskie — w porównaniu z cenami w większych miastach — dlatego produkty pierwszej potrzeby — jak cukier, sól, nafta, zapalki są zbytkiem.

Jak pisze druh z Kobrynia (Polesie) 30. V. 35 r. kosztowało: 1 kilo masła 80—90 gr, lepsze 1 zł do

1,20 zł, średnia kura 1 zł 30 gr, kopa jajek 1 zł 50 gr. Stąd też do częstych należą wypadki, że rodziny zupełnie obchodzą się bez soli i nafty, a cukier i dla zamożniejszych jest tylko na wielkie święta.

BEZ CHLEBA

W woj. nowogrodzkim, powiecie lidzkim, panuje dosłownie brak chleba, a biedniejsze rodziny jako wielki przysmak na święta mielą do 16 kg żyta na żarnach i pieką chleb. Na sól ledwo wystarcza, a cukru używają wyjątkowo 2 do 3 rodzin na wieś. Mięsa nie kupują wcale, najwyżej zabijają jednego (zaś bardzo bogaci dwa) wieprze na rok. Mleko mają o ile krowa daje, gdy przestaje dawać obchodzą się bez niego. Większość ludności rzadko je do syta. W powiecie Wilejka również pożywienie jest niedostateczne, brak soli i cukru, a od początku zimy już brak chleba, tak że jedzą tylko kartofle i zbierane mleko. Także bydło jest źle odżywiane, bo siano bardzo liche i w dodatku go brak.

W grodzieńskim skutkiem niedożywiania, dzieci badane przez lekarza rejonowego są w dużym procencie skrofuliczne. Dożywianie odbywa się w szkole. Ten sam brak chleba od zimy począwszy powtarza się wszędzie w woj. południowo-wschodnich. Bardzo opłakany stan jest w woj. białostockim, gdzie ogólnie biorąc jedzą tyle, że ledwie utrzymują się przy życiu.

MAŁOPOLSKA

Z powyższego wynikałoby, że gorzej już być nie może, a jednak, jak na początku nadmieniałem, stan takiej nędzy wyjątkowej istnieje w Małopolsce. W maju 1935 r. w wielu okolicach po powodzi panował taki głód, że ludzie, jak pisze jeden z księży, rzucali mu się do nóg krzycząc: „Nie mamy dzieciom dać

co jeść". Wówczas to jedynym ratunkiem były komitety powodziowe.

W okolicach Żywca ludność żywi się zacierką z owsa z chudym mlekiem. W braku mleka zastępuje ją wodzianką (zupa z p o k r z y w lub grzybów) lub kapustą, rzadko kiedy okraszoną słoniną.

Nie przelewa się też w rzeszowskim, gdzie ludzie zadłużają się na jedzenie, a długów tych nigdy nie mogą spłacić.

W Małopolsce wschodniej miejsce jałowego barszczu lub polewki często zajmuje żur i trafnie to jeden z odpowiadających określił „żur i kartofle nigdy z garnka nie wychodzą”. Ludzie może nie umierają z głodu, jak to się działo przed wojną, jednak nad odżywianiem ich „można gorzko zapłakać”.

OKOLICE UPRZYWILEJOWANE

Tam, gdzie dotarło trochę oświaty, np. w Miejscu Piastowym (azsługa Michaelitów), dzięki zapobiegliwości i pracowitości, ludzie nie żyją w tak nędznych warunkach, jak okolica, a w wyżywieniu są o tyle braki, że produkty muszą sprzedawać dla zaspokojenia innych potrzeb.

Tylko w okolicach letniskowych, uzdrowiskowych i podmiejskich jest lepiej — szczególnie tam, gdzie jest czarnoziem, jak np. pod Lwowem, lub gdzie działają spółdzielnie, w większości niestety ruskie. I tam jednakowoż zima daje się we znaki, bo skutkiem dobrych zarobków „z letników” gospodarka wiejska jest zaniedbana, a pieniądze zarobione szybko się toczą. W rezultacie brak żywności, często jeszcze większy niż u innych, którzy prowadzą gospodarstwo i posiadają jakieś zapasy na zimę.

Tak przedstawia się sytuacja szczególnie w woj. krakowskim. Podobnie jest w woj. kieleckim i łódzkim. W lubelskim stan odżywiania wsi wydaje się nieco lepszy.

ZIEMIE ZACHODNIE

W innych województwach narzekają na brak jedzenia, lecz równocześnie stwierdzają, że jest stosunkowo jeszcze lepiej niż gdzie indziej.

O głodzie nikt na ziemiach zachodnich nie mówi. Nawet chałupnicy i robotnicy mają co jeść, tylko, że często długo muszą czekać na wypłatę należnych ordynacji (zboże, kartofle, opał). Ostatnio jednak (tj. w r. 1935) i na zachodzie znacznie się pogorszyło w mniejszych gospodarstwach. Na pożywienie składa się chleb, mleko, kawa, kapusta, fasola, groch, ogórki, ziemniaki i pomidory. Mięsa spożywa się mało. Masło, jaja i drób sprzedaje się, kupując jako okrasę palmin, margarynę, olej.

Poruszając sprawę odżywiania nie sposób pominąć zasadniczego niedomagania w tej dziedzinie, a mianowicie sprawy gotowania. Stwierdzić należy, że ta umiejętność w całej niemal Polsce, często nawet w okolicach zasobnych, stoi na poziomie pierwotnym. Całymi okresami, a nawet porami roku, jada się bez urozmaicenia tę samą potrawę, zgotowaną w sposób najbardziej prymitywny.

Wzorem postępu są pod tym względem Mazańcowice na Śląsku Cieszyńskim, w których córki gospodarzy kończą kursy gotowania i wskutek tego od wielu lat we wsi odżywianie jest prawidłowe.

WIEŚ NIE BUDUJE

Kwestia mieszkaniowa, która przy braku jedzenia musi z natury rzeczy przesunąć się na plan drugi, mimo to przedstawia się, można powiedzieć, jeszcze gorzej. Zmiana tego stanu jest tym trudniejsza, że wymaga wielkiego nakładu pieniędzy i dłuższego czasu wskutek zaniedbania całych dziesiątków lat.

Wieś polska nie buduje się. Zdarza się to tylko w wypadkach pożarów całej wsi, gdy przychodzi na

ten cel znaczniejsza pomoc ze strony rządu względnie samorządu, lub przy komasacji. Tam jednak, gdzie okolica nie posiada drzewa budulcowego, na co skarżą się liczni korespondenci, sprawa budownictwa przedstawia się beznadziejnie.

Wieś polska, znowu za wyjątkiem ziem zachodnich, jest przy tym ogromnie zacofana, nie rozumie potrzeby żadnych zmian w mieszkaniu (np. położenie podłogi lub założenie nowej, wybicie większych okien, budowę kominów itp.). Jeśli już konieczność życiowa zmusza kogo do zrobienia jakiegoś pomieszczenia, np. stajni, to zwykle skleca się ją byle jak w formie dobudówki.

CIEMNE NORY

Mieszkania są przeważnie jednoizbowe, czasem z kuchnią, a rzadko dwuizbowe. Tylko w nowych domach jest więcej izb — specjalnie tam, gdzie wynajmują letnikom. Małopolska i kresy wschodnie obfitują w chaty kurne, ciemne i ciasne, kryte słomą. Przeciętnie w jednej takiej wilgotnej i pełnej zaduchu izbie, w której okna zabite są na stałe, a „lufcików” nie znają, mieszka od 8 do 14 osób. Wszyscy śpią na przypiecku lub drewnianych pryczach — dzieci, mężczyźni i kobiety razem. Nowe małżeństwa w 80^o/_o na całych tych obszarach nie mogą z braku pieniędzy pobudować sobie nowych domów i wobec tego, jak się ktoś w ankiecie wyraził, „siedzą razem na kupie”. Można sobie wyobrazić — a raczej przeciętny człowiek zachodu nie może sobie wyobrazić — jakie tam panują warunki zdrowotne i moralne.

Brud i straszliwe robactwo nie rażą nikogo. „Sam widziałem — pisze jeden z korespondentów — dziecko wiszące w kołysce u pułapku, które było dosłownie oblepione pluskwami — pozostawione samo w chacie, gdy wszyscy byli w polu. Gdzie indziej znów kobieta przez własną koszulę, noszoną Bóg wie jak długo, podniósłszy ją, cedziła mleko”.

W izbie poza tym gnieźdzą się kury pod piecem, a w zimie cielaki i prosiaki (pow. Grodno). Mieszkania są brudne, niebielone i bez podłóg. Zamiast podłogi mają t. zw. polepę, tj. ubitą glinę.

Jak już zaznaczyłem komasacja jest jednym z czynników rozbudowy. Tam gdzie komasuje się, piszą z Kobrynia, rolnicy otrzymują pożyczki na budowę domów i budują chaty większe, jaśniejsze i wyższe, stosując się do wymogów prawa budowlanego.

Z okolic Żywca donoszą, że i tam chaty są kurne i bardzo nędzne — i w jednej takiej chacie, składającej się z izby i małej kuchenki mieszkają nieraz 2 rodziny. Większość jednak domów już jest lepiej utrzymanych; korespondent z rzeszowskiego podaje, że ludność stara się tam obecnie budować domy „zdrowotne” i dobrze wykończone.

Ciekawe odpowiedzi nadeszły z Podhala. Wynika z nich, że biedniejsi mają lepsze budynki od bogatych — gdyż obszerne domy — „wille” przynoszą w lecie poważny dochód od letników. Dlatego też każdy stara się, by jego dom był najładniejszy. Obecnie budują najwięcej domów murowanych, przeważnie z cegły własnego wyrobu. Tylko całkiem biedni mają domki jednoizbowe, lub też szukają „komory” u bogatych gospodarzy. W każdym razie, na podstawie odpowiedzi, można śmiało powiedzieć, że wieś na Podhalu, i tam wszędzie gdzie są letniska — wzdłuż Karpat, przybiera pod względem zabudowań inne — nowe i lepsze oblicze.

„JAKI PAN TAKI KRAM”

W kieleckim i warszawskim wprawdzie już gdzieś tam akcja budowlana rozwija się, jednak naogół jest podobnie jak na kresach wschodnich. Wszędzie powtarza się ta sama bolączka straszliwej ciasnoty mieszkaniowej, przy której niema mowy o utrzymaniu czystości.

Takie wsie jak Gałkówek pod Łodzią, gdzie przeważają mieszkania 2 izbowe, lub Miejsce Piastowe w Małopolsce o czystych 2 do 3 izbowych mieszkaniach, jaskrawo odbijają od ogólnej nędzy mieszkaniowej — tym większej, że spowodowanej w głównej mierze ciemnotą.

Na ziemiach zachodnich bowiem nawet robotnicy rolni posiadają najmniej dwuizbowe mieszkania. Przeważnie mieszkanie robotnika dominialnego składa się z izby, komory i kuchni. Tylko tam, gdzie dorosłe dzieci nie mogą znaleźć pracy i muszą mieszkać przy rodzicach jest więcej osób w mieszkaniach. Gospodarze zaś posiadają 4 do 5 ubikacyj. Mieszkania są schludne i jasne. O mieszkaniach biednych, brudnych i zaniedbanych — piszą z Modrza — mówi się, że brak w nich „dobrej ręki”, czyli dzielnej gospodyni.

Mazańcowice, chociaż pod względem ilości posiadanej ziemi nie są zbyt bogate, jednak pod każdym innym względem mogą służyć za wzór. Gospodarze lubują się tam w pięknych mieszkaniach, to też oprócz kuchni i sypialni posiadają t. zw. świetlicę, która swym urządzeniem i wyglądem przypomina mieszkania ludzi średnio zamożnych w mieście.

Tam jeszcze gdzie domy mieszkalne są niezłe np. w lubelskim, skarżą się mieszkańcy na brak pieniędzy na remont domów.

WNĘTRZE

Umeblowanie mieszkań idzie w parze ze stanem domu. W poznańskim każdy nawet chałupnik, posiada umeblowanie przyzwoitsze od małomieszczańskiego na wschodzie, za wyjątkiem Małopolski. W domu znajdują się łóżka, szafy, kanapa, duże lustro, stoły, krzesła, kredens kucheny i in. Wszystkie meble są politurowane. W każdym oknie znajdują się firanki. Jako ozdoby służą tanie kwiaty papierowe i jarmarczne figurki. W innych częściach Pol-

ski, umeblowanie jest przeważnie własnej roboty i składa się z, najniezbędniejszych mebli. Np. w kieleckim, gdzie domy wyglądają jeszcze dość przyzwoicie (Bęczków) mieszkania są nieumeblowane, lub meble z czasów „króla Ćwiczka”, bardzo zniszczone.

W odpowiedzi z Przytkowic (woj. krakowskie) znajduje się opis sprzętów w przeciętnym mieszkaniu tamtejszym: dwa łóżka własnej roboty, 1 szafa, 2 skrzynie, 3 krzesła, 3 ławki, 1 stolik i małe stołeczki.

W całej Polsce tak w bogatszych jak i biedniejszych chatach wiszą wzdłuż ścian rzędy obrazów Świętych. W Małopolsce za wyjątkiem zapadłych okolic górskich, mieszkania utrzymywane są w możliwej czystości i, mimo biedy, robią nieraz miłe wrażenie ozdobnymi wnętrzami, rzeźbionymi pułapami, naczyniami itd. Szkoda, że typ wnętrza chaty góralskiej zanika, ustępując tandetnym meblom, kupowanym lub robionym dla urządzenia pokojów dla letników.

Ogólną cechą wiejskich mieszkań w Polsce, jest panujący w nich zaduch, wskutek nie przewietrzania i częsta wilgoć. Tak było przed stu i dwustu laty, a poprawa następuje niestety wolno — tak wolno, jak i przemiana w sposobie odżywiania się wsi.

PRZYODZIEWEK

Wręcz przeciwnie ma się sprawa z przyodziewkiem. Gdy dawniej wieśniacy posiadali choćby jeden odświętny strój i to bardzo kosztowny, a największy nawet biedak posiadał jaki taki przyodziewek — to dzisiaj cała wieś chodzi w łachmanach, a tam gdzie jest nieco zasobniej używa się najgorszej fabrycznej tandety.

Stroje ludowe prawie całkowicie znikają i w niektórych okolicach noszą je tylko starsi a młodzież

na uroczystości. Przyczynia się do tego, tak brak pieniędzy na kupno bardzo drogiego stroju wiejskiego, jak i chęć zrównania się z miastem.

Wyrób sukna i płócien na wsi zamiera. Młodzież woli nosić miejską tandetę, o czym pisze wielu druhow, kupując ją u Żydów często na raty, a potem: „komornik przychodzi po zapłatę, gdy ubranie dawno już zniszczone”. Przeciętnie płaci się za męskie ubranie 20 do 30 zł. W odpowiedziach ziemianek i księży stale powtarza się utyskiwanie na rozrzutność młodzieży wiejskiej, kupującej miejską tandetę — jedwabne pończochy i lakierki — gdy brak koszuli. Ich zdaniem — dziewczęta cały zarobek wydają na stroje.

BŁĘDNE KOŁO

Nie spotyka się jednak w żadnej z tych surowych krytyk uwagi na temat nieproporcjonalnej różnicy w cenie tandetnych lakierków a porządnych skórzanych butów itp. Nikt też z inteligencji odpowiadającej na pytania ankiety, może dlatego że zbyt z bliska patrzy na wieś, nie podszedł do tego problemu od strony dzisiejszej psychiki wsi i obecnych wpływów miasta na wieś. Mylą się również wszyscy w swej opinii, sądząc, że cała młodzież wiejska jest zwolenniczką miejskich ubrań. Wiele druhen i druhow pisze o konieczności noszenia ubiorów trwałych z lnu lub sukna i ubolewa nad upadkiem wiejskiej produkcji w tej dziedzinie.

Pewien druh z białostockiego wypowiada się na ten temat: „Młodzieży żeńskiej można zarzucić zbyt nie strojenie się, co jednak jest tylko zwykłym ubieraniem się w tandetę — gdyż tandeta jest niestety tania, a przez to dostępna”. O tej tandecie rozpisują się wszyscy szeroko — ale stwierdzić należy, że jest ona dzisiaj na wsi powszechnym ubiorem tak dziewcząt jak i chłopców. Wszyscy narzekają na jej szybkie niszczenie się, co po niedługim czasie nadaje noszą-

cemu wygląd żebraka, a jednak nikt nie myśli, ani nie przewiduje, powrotu do samodziółów. Zdarzają się nawet wręcz odpowiedzi, że samodzióły nie nadają się na męskie ubrania.

Co do dziewcząt, znalazł się pewien druh, który w świętym oburzeniu woła: „A co do ubrania, to matki wolałyby widzieć swoje córki w trumnie byle — w modnych sukniach — wobec czego wszyscy głodują i sprzedają co mogą, byle mieć na modną sukienkę”.

WIEŚ W ŁACHMANACH

Faktycznie jednak to litość bierze, patrząc na tę wiejską modę, na którą składają się zestarzałe i wysortowane materiały i modne przed 10 laty ubrania, sprzedawane oczywiście przez Żydów jako ostatni krzyk mody.

O materiałach i ubraniach, które nosiły trzy i cztery pokolenia, krążą już tylko legendy. Wieś dzisiejsza nie posiada już nawet odpowiedniej ilości kozuchów. Na wileńszczyźnie jest przeważnie jeden kozuch i jedne buty na całą rodzinę. A w powiecie łańcuckim (woj. lwowskie) to 90% ma niewystarczającą ilość ubrania, a 50% wspólne buty. Nie lepiej jest w innych województwach. Z nieszawskiego donoszą, że okrycia i ubrania wieśniaków to jedna nędza. Z powodu nadmiernej ilości łąt wielu mieszkańców nie chodzi do kościoła.

Gdzie indziej narzekają, że nawet tych łąt nie ma do naprawy ubrania (woj. lwowskie, pow. przeworski). W Budach Łańcuckich mają jeszcze dobre kurtki z dawnych czasów. O tych lepszych czasach wspominają zaznaczając, że ten jeszcze na wsi ma w co się ubrać — kto zaopatrzył się dawniej, tj. przed wojną lub przed kryzysem. Te lepsze rzeczy, często z austriackiego lub rosyjskiego munduru, nosi się jednak tylko w niedziele — w dni powszednie wieś chodzi w łachmanach.

Najgorzej jest zimą — panuje powszechny, nawet na zachodzie, brak ciepłej odzieży, płaszców i ciepłej bielizny.

GDZIE JEST LEPIEJ?

Właściwie tylko w dwóch częściach kraju nie narzekają na brak ubrań — nawet ta sprawa jest spośród trzech stanowiących o bycie wiejskim elementem, tj. wyżywienia i mieszkania, najlepiej postawiona. Tymi częściami są okręgi przemysłu manufakturowego bielski i łódzki.

W dziedzinie ubraniowej drażliwym punktem jest obuwie — i to zdaniem wielu piszących widoczny jest nawrót do drewniaków i łapci.

Trochę zapasów płótna, sukna i kozuchów posiadają na Polesiu — ale butów i tam nie ma.

Wiejskie zarobki, omówione w innych rozdziałach, w żadnym wypadku nie wystarczają na ubranie dla całej rodziny i gdy ktoś dąsa się na wydawanie wszystkiego przez młodzież na modne ubrania, ma właściwie rację. Tylko to „wszystko” co wydaje młodzież jest tak w sumie małe, że trudno tego nie wydać. Gdzież na świecie jest taka młodzież, która by chciała chodzić w łachmanach — w święto do kościoła?

BEZ BIELIZNY

Z poznańskiego piszą, że kryzys dotknął bardziej włościan niż robotników rolnych. Obecnie często jest robotnikom folwarcznym lepiej niż gospodarzom. Robotnicy też chodzą lepiej ubrani i ... noszą bieliznę!!

Bielizny pod ubraniem nie widać i jak jeden z druhów z pod Lwowa dowcipnie zauważył, wątpi „czy bodaj co dziesiąty gospodarz ma połataną kalesony, bo przez dziurawe spodnie rzadko kiedy można je zobaczyć”.

Wieś polska, a ruska jeszcze częściej, chodzi dosłownie bez bielizny — co szczególnie daje się we znaki w zimie. Ciepłej bielizny, za wyjątkiem tych, którzy byli w wojsku polskim, nie znają na wsi — nie znają — no i oczywiście nie mają.

W nieszawskim powiecie $\frac{1}{3}$ ludności nie zmienia koszul aż do zdarcia (!!), a w krakowskim „często pod suknią modną brak koszuli”.

Pożyczanie bielizny — np. gdy idą do spowiedzi — tak samo jak ubrań, jest często praktykowane.

NIEDOLA DZIATWY

Najsmutniejszy jest jednak los dzieci wiejskich szczególnie zimą. Latem biegają one na pół, mniejsze zupełnie, nago — zimą zaś biedactwa nie mogą wychodzić ze smrodliwych chałup. Dlatego też mnóstwo dzieci nie uczęszcza do szkoły — a gdy jest w domu jedno ubranie, to chodzą w nim na zmianę. Według relacyj ankietowych dzieci przychodzą do szkoły w łachmanach, bez rękawów w odzieniu, lub też w ubraniach zszywanych z najrozmaitszych szmat o różnych kolorach.

Drobiazg nie chodzący do szkoły przez całą zimę nie schodzi z przypiecka, gdzie wśród wszy siedzi ze starcami, albo też nie opuszcza łóżka. Inicjatywa miejskiej dziatwy szkolnej obdarowującej koleżanki i kolegów na wsi znoszonymi ubraniami powinna zatoczyć jak najszersze kręgi. Każdy taki dar zostaje przez biedne wiejskie dziecko przyjmowany, z niedającym się opisać, zachwytem.

LUDZIE ZBĘDNI

Energia kilku milionów zdolnych do pracy ludzi marnuje się bezużytecznie na wsi, nie mówiąc już o tym, że są oni dla tej wsi ciężarem.

Dwie są w tej chwili realne możliwości, dla odciążenia gospodarstw rolnych i ich poziomu do stanu choćby znośnej egzystencji. Pierwsza — to zatrudnienie wiejskich bezrobotnych w majątkach uprzemysłowionych, fabrykach itd. Druga — to stworzenie handlu wiejskiego, usunięcie zbytecznego, i opartego na wyzysku i dyktowaniu cen, pośrednictwa.

Tak więc wieś potrzebuje pracy i możliwości zbycia swoich produktów rolnych i przemysłowych. Obecny stan zatrudnienia na wsi jest nie tylko mały, ale i poziom płac urąga prymitywnym zasadom sprawiedliwości.

PRACA NAJEMNA

Za wyjątkiem Wielkopolski i Śląska, gdzie wprawdzie płace też nie są zupełnie wystarczające, ze względu na wyższy koszt utrzymania i poziom życiowy, lecz w każdym razie są znośne, w reszcie Polski przeciętna płaca wynosi 70 do 80 gr dziennie. Należy przy tym nadmienić, że wynagrodzenie często wypłacane jest towarem lub w naturaliach. Towarem przeważnie płacą Żydzi — zarabiając jeszcze na nim do 100^{0/0}. W innych wypadkach np. przy robotach samorządowych za pracę w naturaliach otrzymuje się trochę więcej i w przeliczeniu nie krzywdzącym pracownika.

W Poznańskim przeciętna płaca robotnika rolnego wynosi od 2 do 2,50 zł dziennie — przy czym ustawowy czas pracy jest naogół przestrzegany. Przy pracach innych, lub też w sezonie, płaca dochodzi do 4 zł dziennie. Mowa tu oczywiście tylko o robotnikach sezonowych, a nie np. stałych, folwarcznych itp.

W FABRYKACH

Na Śląsku jest sytuacja o tyle odmienna, że mniej jest zatrudnienia po dworach i u większych gospodarzy, a więcej w przemyśle, sezonowych robotach publicznych itp. W okolicach Białej tygodniowy zarobek sezonowego robotnika waha się w ramach od 20 do 45 zł tygodniowo.

W łódzkim przeciętnie dostaje robotnik rolny 1 zł dziennie, przy czym nie rzadko dzień roboczy trwa 10 do 12 godz., w fabrykach płace wynoszą od 1,50 do 4 zł dziennie. Już jednak w lwowskim (Budy Łańcuckie) dorywcza praca w fabrykach daje tylko 80 gr dziennie.

Poza tym nigdzie już płaca dzienna nie przekracza zasadniczo 80 gr. W wielu okolicach, jak np. na Podhalu, komornicy pracują tylko za zboże i ziemniaki.

Po tych ogólnych spostrzeżeniach przypatrzmy się jak ta kwestia przedstawia się w poszczególnych województwach. W zależności bowiem od różnorodnych warunków lokalnych, różnie kształtuje się rynek pracy.

PRACA DZIEWCZĄT

Obecną sytuację dziewcząt idących na służbę, charakteryzują odpowiedzi z Małopolski. Popyt na pracę dziewcząt do służby zmniejszył się, nie tylko wskutek kryzysu, lecz także wskutek wysokich składek ubezpieczeniowych. Służąca w Małopolsce jest wykorzystywana do ostatnich granic, otrzymuje poza

jedzeniem prawie wszędzie 10 zł miesięcznie, mieszcząc przy tym w brudnej kuchni lub kurytarzu. Wiele dziewcząt jednak zazdrości im i tego losu i chętnie zgodziłoby się i na takie warunki — niestety nie mogą otrzymać pracy.

MĘZCZYŹNI

W nie lepszej sytuacji jest młodzież męska. Na Podhalu pracują w tartakach lub cegielniach, otrzymując od 15 do 25 gr za godzinę. Przeciętnie w Małopolsce płaca dzienna wynosi 1 zł, na roli 80 gr.

Z kieleckiego piszą, że chałupnicy pracując przez cały rok we dworze, zimą w gorzelni, zarabiają 1,50 zł, a kobiety 1,20 zł dziennie. Są to jednak wypadki sporadyczne, bo naogół dworów tam mało, i chałupnicy pracują przeważnie u Żydów, jako rzemieślnicy, zarabiając do 80 gr dziennie. Podobnie w woj. łódzkim. Ci zaś, którzy i tej pracy nie mają, kradną po dworach i większych gospodarstwach.

Na Wołyniu (pow. Sarny) chałupnicy otrzymują tyle co i fornale, tj. kwartalnie 10 zł, 100 kg zboża, 200 kg kartofli, 1¹/₂ m sześć. drzewa i utrzymanie krowy.

150 ZŁ ROCZNIE

W okolicach Kobrynia (Polesie) przy pracy sezonowej mężczyzna zarabia od 1 do 1,20 zł, kobieta tylko 60 do 80 gr dziennie. W woj. wileńskim chałupnicy pracujący przy budowie dróg, koszar itp. otrzymują dziennie 15 kg żyta, posiadający konia 30 kg żyta. Kobiety pracujące na roli z motyką zarabiają od 80 do 90 gr, ale bez utrzymania.

W warszawskim jest bardzo duży procent chałupników, którzy w ciągu roku mają trochę zarobku przy żniwach i przy wykopkach w okolicznych folwarkach. Ich całoroczny zarobek nie przenosi kwoty 150 zł — stąd skargi na liczne kradzieże i szkody polne.

NAJSZCZĘŚLIWSI

O wysokości płac w poznańskim była już mowa. Nadmienić jedynie trzeba, że chałupnicy i komornicy znajdują dobrze płatną pracę podczas kampanii w cukrowniach.

Dostęp do pracy w przemyśle ma wieś tylko na Śląsku. Koło Bielska zarabiają od 15 do 20 zł tygodniowo, a w okolicy Białej nawet 20 do 45 zł tyg. Stan jednak zatrudnienia jest niski i bezrobocie od lat nie zmniejsza się.

Najszczęśliwsi są ci, którzy otrzymali stałe prace, np. w kolejnictwie i posiadając dom z kawałkiem ziemi, zarabiają 80 do 200 zł miesięcznie, a nawet więcej (Dziedzice).

HANDEL DOMOKRĄŻNY

Nic więc dziwnego, że wieś zainteresowała się handlem, widząc, że są tacy, którzy na tej wsi potrafią robić interesy.

Wieś styka się przede wszystkim z handlem domokrażnym, który przeważnie znajduje się w ręku Żydów. Czymże ci domokrażcy nie handlują?! Galanterią, bławatami, materiałami, ubraniami, bielizną, kosmetykami, sacharyną, czyli t. zw. „słodkim”, pijawkami i najrozmaitszymi gotowymi lekarstwami, talizmanami od czarów, uroków itp.

Dewocjonaliami i obrazami świętymi handlują domokrażcy chrześcijanie.

„APOSTOŁOWIE“ ZAMĘTU

Na Śląsku handel domokrażny jest w rękach kobiet. Przeważnie są to katoliczki, pochodzące spod Katowic i Sosnowca, które najczęściej sprzedają fartuchy, chustki, skarpetki, nici, igły, mydło, szczotki itp. drobiazgi. Poza tym po Polsce chodzą „apostołowie” różnych sekt religijnych, którzy sprzedają biblie, z odpowiednio spreparowanym komen-

tarzem. Najwięcej jest baptystów, którzy jako dodatkowy towar posiadają lustra.

Stwierdzić należy, że zdaniem poważnie myślących rolników, domokrażni wprowadzają na wieś zamęt. Wygłaszają oni często w licznych audytorium mowy polityczne, antypaństwowe i antyreligijne, po czym prowokują na te tematy dyskusje. Najwięcej o tym głosów z poznańskiego.

WALKA Z ŻYDAMI

W poznańskim domokrażni sprzedają przeważnie papier listowy, mydła i proszki do prania. Nagół są to Polacy, choć zdarzają się również Żydzi spod Kalisza i Łodzi. Ostatnio daje się zaobserwować silna niechęć do handlu żydowskiego i to w całej Polsce. Coraz też więcej jest domokrażców chrześcijan, pochodzących ze wsi. Byt bowiem sklepików wiejskich jest bardzo utrudniony ze względu na podatki i wrogie nastawienie hurtowni żydowskich. W jednej z miejscowości z woj. lubelskim kilku katolików założyło sklepy spożywcze, piekarnie, mleczarnie i sklepy manufakturowo - galanteryjne. „Niestety Żydzi należą do komisji szacunkowej. (Dziś nie istnieją.) Przez nienawiść do Polaków i fałszywe opinie o dochodzie i obrocie wyżej wymienionych przedsiębiorstw, urząd skarbowy przyjmując za podstawę te fałszywe opinie, poprostu zniszczył te polskie - katolickie placówki. „Przykre to jest, lecz niestety prawdziwe”. (Pisze osoba z inteligencji, a więc niezainteresowana.)

HANDEL WSZYSTKIM

Handel domokrażny, t. zw. fałszywymi lekarskami, jest szeroko rozwinięty, szczególnie w krakowskim i na Śląsku Cieszyńskim. Zresztą jednak Żydzi handlują wszystkim: „słowem, co im pod pazury wlezie”, jak to lapidarnie określił druh z rzeszowskiego.

Z łódzkiego skarżą się, że w porównaniu do lat ubiegłych handel domokrażny słabnie, bo wieś nie ma pieniędzy, a jedynym objawem pocieszającym jest jego przechodzenie w ręce chrześcijan-chłopów.

Poza tym mieszkańcy okręgu przemysłowego łódzkiego, którzy otrzymują towary taniej w fabrykach, lub też jako wynagrodzenie za pracę, chodzą po tym po wsiach i sprzedają je. W niektórych okolicach, np. Żołyńia woj. lwowskie, domokrażni Żydzi sprzedają pieczywo, chrześcijanie zaś wyroby drzewne. W warszawskim (Płońsk) kurpianki sprzedają swe wełniane wyroby.

Z niektórych okolic piszą, że handel domokrażny tam nie istnieje (Kobryń) lub że tylko w pewnych okresach zjawiają się wędrowni Żydzi (pow. grodzieński).

Handlarze domokrażni nie tylko sprzedają, lecz prowadzą także handel zamienny lub zakup produktów. Za jaja, szmaty, stare żelazo itp. dają zapalki, sól, śledzie, gwoździe, nici, igły i inne. Poza poznańskim nie pisze nikt o kupnie mydła. Handlarze skupują, poza wymienionymi, skórki zwierzęce, (specjalnie królicze i cielęce), nabiał, drób, cielęta bydło. Wieprze skupują chrześcijanie.

POŚREDNICTWO

Ogółem, wyjąwszy zachodnie połacie kraju, cały handel znajduje się w rękach Żydów, tym więcej, że chłopci wolą sprzedać taniej byle na miejscu, gdyż furmanka do miasta kosztuje więcej niż towar. Bezpośrednio do miast sprzedają przeważnie w poznańskim, jednak i tu zboże i bydło skupują handlarze. Mleko i nabiał odstawiają przeważnie wszędzie do mleczarni lub spółdzielni. Zdarzają się wypadki, że chętniej dostawiają mleczarniom żydowskim niż spółdzielczym. Poza tym jednak rozpowszechnieni są Żydzi - pachciarze — skupujący mleko nie tylko w dworach, ale i na wsi. Nabiał przeważnie skupują

handlarze na wsi, a tylko bliżej miast kobiety sprzedają na targu. W miejscowościach letniskowych cały nabiał znajduje zbyt u letników. W Małopolsce jest dużo spółdzielni mleczarskich i jajczarskich, które wypłacają albo przy każdej transakcji, albo tygodniowo, lub miesięcznie. Z białostockiego nabiał itd. wywożą do Warszawy chrześcijańskie handlarki.

„KAZUKA“

Całe jednak kresy wschodnie są pod panowaniem handlarzy żydowskich. „Inwentarz kupuje u chłopów Żyd, mający na tę wieś t. zw. kazukę, czyli przywilej od kahału”. Skutkiem tego — wobec znacznej solidarności żydowskiej i nie wyłamywania się spod praw kahału — wieś zdana jest na łaskę i niełaskę jednostki żydowskiej, dyktującej ceny. W wypadku pojawienia się konkurencji chrześcijańskiej zwalczana jest ona solidarnie wszystkimi godziwymi i niegodziwymi sposobami.

W województwie wileńskim ziemianie próbowali sprzedawać bydło i zboże bezpośrednio wojску. Po kilku próbach akcja upadła. Fama głosi że przyczyna niepowodzenia tkwi w przepotężnym wpływie Izraela i jego gotówki.

PRZEMYSŁ WIEJSKI

Wieś szukając źródeł zarobku od wielu lat rozwija pewne gałęzie przemysłu wiejskiego. W Małopolsce, szczególnie na Podhalu, rozwija się przemysł wyrobów drzewnych. Wyrabiane są zabawki, statki kuchenne, sprzęty domowe, a nawet meble (Brzoza Stadnicka woj. lwowskie). Brak zbytu na te wyroby powoduje, iż zarobek wynosi przeciętnie około 60 gr dziennie.

Targi w miasteczkach są zawałone masowymi wyrobami wsi. Najwięcej wyrabia się cebrzyków, zabawek, koszy, plecionek i przyborów kuchennych (drewnianych i glinianych). Wieś Stryszawa, koło

Żywca, wyrabia dużo ptaków drewnianych, malowanych w naturalnych kolorach. Przed dwudziestu laty pierwszego takiego ptaka zrobił Mentel Teofil według jakiegoś atlasu. Dziś około 50 osób wyrabia te ptaki, znajdując na nie chętnych odbiorców. Obecnie jednak ceny tak dalece spadły, że właściwie wyrób przy uwzględnieniu włożonej pracy, nie opłaca się.

TKACTWO

Wreszcie ogólniejszym przejawem przemysłowej działalności wsi jest wyrób płócien, ręczników i sukna z owczej wełny. Istnieje kilka spółdzielni, które skupują te wyroby masowo i sprzedają je we własnych sklepach w wielkich miastach. Poza tym wyroby kobiet służą tylko do użytku domowego. W niektórych okolicach, np. w lubelskim, kobiety sieją len, obrabiają go, a włókno sprzedają Żydom. Istnieje jeszcze wyrób kilimów i pasiaków, którego ostatnio wypiera produkcja fabryczna, podszywająca się często pod miano ręcznych wyrobów ludowych.

EMIGRACJA DO MIAST

Sprawa emigracji wsi do miast, poruszona już została jako osobny punkt w rozdziale „Ustrój rolny”, tu jedynie możnaby nadmienić, że np. na Śląsku można zauważyć prąd odwrotny, tj. ucieczkę z miast na wieś.

Poza tym rezultaty emigracji sezonowej do miast, szczególnie dla dziewcząt, są pod względem moralnym bardzo ujemne. Są okolice, z których emigracja sezonowa jest bardzo żywa np. z kieleckiego wyjeżdża corocznie pod Warszawę do robót polnych około 1 000 osób, podobnie z wileńszczyzny na Łotwę. Niewielkie korzyści materialne tych wyjazdów nie mają dla wsi żadnego znaczenia, gdyż wracający „co przywiozą to przestroją”.

Z krakowskiego emigrują tylko ci, którzy mają jakieś oparcie w mieście — znajomych, krewnych itp., bo o znalezieniu jakiejś pracy nie ma mowy. Z tych samych przyczyn i emigracja do miast w poznańskim, mająca dawniej charakter stały i regularny, ogromnie się zmniejszyła.

WPLYW GOSPODARCZY

Pod względem gospodarczym wpływ miasta na wieś jest coraz większy. Zdaniem wielu odpowiedzi (przeważnie z warszawskiego) miasto reguluje ceny ziemiopłodów zawsze dla rolników niekorzystnie.

Z drugiej strony jednak, większość odpowiadających, docenia dodatni wpływ gospodarczy miasta na rozwój wsi — nie tylko przez otwieranie rynku łatwego zbytu produktów wiejskich, ale i przez

oświatę rolniczą, dostarczanie nawozów sztucznych, maszyn rolniczych itd.

Dzięki różnorodnym zapotrzebowaniom miast, wieś stara się je zaspokoić (np. uprawa jarzyn) a przez to także rozszerza swoją skalę potrzeb.

WPLYW MORALNY

Moralny wpływ miasta jest również znaczny. Młodzież ciąży ku miastu, chodzi tam do kina, teatru, na „różne kinderskie zabawy“, kupuje najmodniejsze części ubrań (najmodniejsze w mniemaniu wsi, gdyż jak słusznie zaznacza druh z łączyckiego, moda przychodzi na wieś wtedy, gdy w mieście już dawno się skończyła), zaczytuje się sensacyjnymi powieściami, dawniej wydawała ostatnie grosze na „Tajnego Dedektywa“, śpiewa modne „szlagiery“, tańczy tanga i fokstroty. Miejska tandeta wypiera coraz bardziej piękne stroje ludowe, szczególnie na Śląsku Cieszyńskim (wałaski), a nawet na Polesiu, daje się zauważyć stopniowa zmiana w ubiorach i obyczajach. W pow. ostrołęckim np. stroje ludowe znikły już zupełnie.

NIC DOBREGO

Na Śląsku Cieszyńskim panny od 18 do 20 roku życia naogół chodzą jeszcze w pięknych strojach ludowych, moda jednak stroje te coraz bardziej wypiera „niszczy co ładne, a zostawia tylko silnie wykrojone suknie“. Z woj. lwowskiego (Boguchwała) również piszą, że młodzież zarzuca strój ludowy i nie pozdrowia: „Niech będzie pochwalony“, ale ciekawe, że tamtejsi nie mają jakoś pociągu do kina, natomiast idą do miasta, aby zaopatrzyć się w książki i czasopisma. Wieś ta posiada 2 radioaparaty i aż 67 dektorów.

Najgorzej o wpływie miasta wyrażają się Podhalanie, twierdząc, że co w mieście jest przestarzałe, pcha się na wieś, np. różne widowiska, książki, moda.

„Gdy wieś będzie małpować i wprowadzać poglądy miejskie, to straci na swej wartości”. Piszą dalej, że wieś oprócz zwiększonej dbałości o higienę osobistą, budowania w oddaleniu od domów mieszkalnych chlewów i gnojowników, niczego dobrego od miasta nie otrzymuje.

Jeśli chodzi o kresy i Małopolskę wschodnią oraz Wołyń, to z miast kolportowane są na wieś przeróżne druki, broszury, ulotki, bibuła komunistyczna itd., siejące zamęt i demoralizację, szczególnie wśród dorosłej młodzieży. Na pierwszy plan wysuwa się tu akcja ukraińska o charakterze antypaństwowym, rozwijająca się zarówno wśród Rusinów, jak i Białorusinów.

W łódzkim skutkiem wpływów miasta zanika zamiłowanie do ziemi, lecz kto ulegnie wpływom miasta spotyka się najczęściej z gorzkim rozczarowaniem — każdy bowiem najpierw ulega wpływom złym, a potem zrażony, z niechęcią odnosi się do wszelkich akcji kulturalnych i oświatowych.

STOSUNKI Z PRACODAWCĄ

Natomiast stosunek pracodawcy do pracobiorcy dzięki wpływom miasta, uległ znacznemu polepszeniu — jednocześnie jednak stosunek służby i robotników do chlebodawcy wybitnie się pogorszył. Stosunek ten (piszą z Ostrołęckiego i Wileńszczyzny) zaraz po wojnie był bardzo przykry. Obecnie pod wpływem ciężkich warunków i niemożności znalezienia pracy bardzo się polepszył.

Rolnicy z całej Polski skarżą się na zuchwałość i samowolę służby. „Pod wpływem miasta — (głos z kieleckiego) obniża się powaga starszych i przełożonych, służba odnosi się grubiańsko do przełożonych — a młodzież wogóle czuje się wyżej niż rodzice, przełożeni lub chlebodawca. Dzieci mają mało poszanowania dla rodziców, gdyż pod wpływem miasta wzrosło niezadowolenie z życia, zwią-

szyły się wymagania dzieci względem rodziców. Jak piszą z woj. lwowskiego, „jeszcze parę lat temu mówiono: tata, mamó — a teraz pogardliwie nazywają rodziców: ojciec, matka — mówiąc przez ty. Naogół jednak stosunek do rodziców jest dość poprawny, dopóki nie oddadzą dzieciom gruntu, a wtedy — nieszczerólny.

Dzieci udające się z rodzicami na targ (uwaga z krakowskiego) wstydzą się ich i udają, że rodziców nie znają. Ciekawym jest, że z tego samego terenu (krakowskie) odzywają się głosy uznania dla miasta, za którego przykładem zaszła na wsi wielka zmiana na lepsze; objawia się to w grzecznym odnoszeniu się do rodziców i domowników, a nawet do zwierząt i odwrotnie rodziców do dzieci.

STOSUNKI MIĘDZY MŁODZIEŻĄ

Podobnie (odpowiedź z kieleckiego — charakterystyczna dla całej niemal Polski) i wśród młodzieży między sobą stosunki ogromnie się poprawiły. W odnoszeniu się młodzieży męskiej do żeńskiej, a także na odwrót, widać więcej ogłady, grzeczności, poszanowania kobiety, przyjaźni — niż dawniej. Starszym nie podoba się, że młodzież sama do później nocy wystaje przed domami, wyprawia niesforne zabawy, łączy się w spacerujące parki i np. pod wpływem uniwersytetu ludowego w Gaci — głósi wolną miłość itp. Nawet jednak głosy księży podkreślają, że pod względem zachowania się na zewnątrz widać zmianę na lepsze.

ŚWIADOME MACIERZYŃSTWO

Przechodząc wreszcie do najdrażliwszej kwestii tj. stosunków moralnych — młodzież męska pod wpływem miasta załatwia porachunki przy pomocy noża, a młodzież żeńska wyłamuje się spod władzy rodziców i chce niczym nie skrępowana prowadzić

życie na wszystko sobie pozwalając. „Większość dziewcząt nie jest pannami, ale na to nie ma rady” — pisze ziemianka z pow. lidzkiego.

Na wsi spotyka się coraz częstsze wykroczenia seksualne, z równoczesnym stosowaniem środków zapobiegających macierzyństwu (Bolechowo, woj. poznańskie).

Także „małżeństwa unikają liczne potomstwa. Dużo abortów (poronień sztucznych) nawet u mężatek” (woj. wileńskie). Zdarzają się coraz częściej wypadki, które dawniej nie miały miejsca: mianowicie zrywanie małżeństw — tj. samowolne rozchodzenie się małżonków (Śląsk).

LETNICY

Na to pogorszenie się stosunków moralnych, w dużej mierze wpływają przybywający z miast — przeważnie dużych — letnicy. Przynoszą oni co prawda dochody „ale stokroć większe straty moralne, brakiem wstydlivosti w ubieraniu się i całym swoim nieodpowiednim prowadzeniem się” (opinie z Podhala i krakowskiego). Nikt jednak prawie nie zaprzecza, że korzyści materialne z pobytu letników są duże i często przyczyniają się do podniesienia gospodarstwa, a jeszcze częściej są jedynym zarobkiem danej wsi. Letnicy dobrze płacą za mieszkania, to też zdarza się, w większości wypadków, że gospodarze wyprowadzają się do stodoły, lub na strych, a całą chałupę odstępują letnikom. Wszyscy zdają sobie sprawę, że gdyby wieś stała na wyższym poziomie kulturalnym (ustępy, higiena itd) i gospodarki wiejskiej (uprawa jarzyn i owoców, produkowanie tego co letnicy chętnie konsumowaliby), to przyjmowanie gości przez wieś podwoiłoby dochody. Niektórzy zwracają uwagę, że jeszcze nie tylko to, ale i nieodpowiednie odnośnienie się ludności wiejskiej do letników, powoduje ich mały napływ i niezadowolenie.

STAŁE KONTAKTY

Na Podhale i do miejscowości na Podkarpaciu przyjeżdża bardzo wielu letników, którzy do „swoich” wsi tak się przyzwyczaili, że przyjeżdżają tam przez wiele lat z rzędu. Nieraz drugie pokolenie letników mieszka u tych samych gospodarzy. Wielu z nich tak zżyło się z wsią, że dba o jej rozwój gospodarczy, przysyła nasiona, załatwia sprawy w mieście, stara się o pożyczki itp. Wielu buduje własne domki i wille i ściąga nowych znajomych do wsi.

Przeciętny letnik, rzadko zmienia miejsce pobytu wakacyjnego, nawet gdy mu się tam nie wszystko podoba. Narzeka na nieporządki wiejskie, stara się im zaradzić — ale nie przenosi się gdzieindziej. Umiejętne podejście wsi do letników na pewno dałoby obu stronom olbrzymie korzyści (głosy z Podhala).

WNIOSKI

Streszczając całość wpływów miasta na wieś, należy stwierdzić, że pod względem kulturalnym i materialnym jest on bezwzględnie dodatni, natomiast pod względem moralnym potężne oddziaływanie miasta znajduje oddźwięk naogół tylko jeśli chodzi o naśladowanie cech ujemnych. Moralnie dobry wpływ miasta jest z jednej strony nikły, z drugiej zaś niechętnie przyjmowany jako niewygodny i mało atrakcyjny (np. praca społeczna, złagodzenie wzajemnych stosunków, abstynencja).

CZEŚĆ IV.
KULTURA WSI

ANALFABETYZM

Zagadnienie analfabetyzmu jest podstawą oceny kultury narodu — jej postępu lub cofania się. U nas niestety, jak to zresztą okazuje nietylko nasza ankietą, analfabetyzm tak zasadniczy jak i powrotny, zamiast kurczyć się, rozszerza się w zastraszający sposób. Analfabetyzm, zdaniem jednego z księży w kieleckim, robi wrażenie powodzi, która przerwała tamy i całą siłą wali w pola. Odnosi się nawet wrażenie, że istnieje tendencja do popierania go.

Stąd dziwne wydają się optymistyczne cyfry Rocznika Statystycznego, stwierdzające stałą poprawę. Pomijając już samo zagadnienie wzrostu czy cofania się oświaty, ciekawym jest skąd Główny Urząd Statystyczny bierze te dokładne cyfry, skoro wszyscy inteligenci ze wsi: nauczyciele, księża, ziemianie i in. (a nawet drухowie) nie mogą określić i uważają za niemożliwy do stwierdzenia jaki jest rzeczywisty stan analfabetyzmu. Np. duży procent starszych umie czytać „drukowane” nie mając pojęcia o „pisanym” i pisaniu.

WSRÓD STARSZYCH

Najtrudniejszym właśnie jest stwierdzenie stanu analfabetyzmu powrotnego, bo chociaż wielu przyznaje się do piśmiennosci, to umiejętność ta kończy się najczęściej na nagryzmoleniu imienia i nazwiska. Poza tym mimo wyraźnej niechęci starszych do oświaty mało kto przyzna się, że jest nie piśmienny. Specjalnie kobiety, wśród których jest znacznie wię-

cej analfabetek niż wśród mężczyzn, gdyż w domach niechętnie patrzą, gdy dziewczyna traci czas na naukę (a jeśli nawet nauczy się to ma potem nie wiele okazji do zetknięcia się z książką). Naogół fakt analfabetyzmu wszyscy skwapliwie zatają. Prawie wszystkie wieśniaczki chodzą do kościoła z książkami do nabożeństwa, które im są większe, tym pewniejsze przypuszczenie, że jej właścicielka nie umie czytać.

Charakterystyczny jest przykład gminy Antonówka, pow. Sarny, gdzie jak piszą, na 13 wsi ruskich, 11 polskich i 1 osadę zamieszkałą w 23% przez Polaków, razem 19 457 „dusz” jest wśród starszych 90% analfabetów. Wśród młodzieży pozaszkolnej do lat 20-tu tylko 10% analfabetów. Natomiast na 3 455 dzieci tylko 1 809 uczęszcza do szkoły, gdyż dla reszty brak miejsc.

WŚRÓD DZIATWY

Nie tylko brak szkół wzgl. miejsc w szkołach jest powodem wzrastania analfabetyzmu wśród dzieci w wieku szkolnym, lecz składa się na to wiele innych przyczyn. Przede wszystkim wieś zupełnie niepotrzebnie (bo starsza młodzież nie ma nic do roboty) wyręcza się pracą dzieci, przy pasieniu bydła, gęsi, pilnowaniu niemowląt itd. Zajęcia te absorbują dzieci przeważnie latem. Zimą natomiast na absencję w szkole wpływa brak ubrania i duże odległości od szkoły. Panuje również wielkie niezadowolenie z ustawy szkolnej (mówią, że jest gorsza niż „za ruska”), której stosowanie wygląda w praktyce w ten sposób, że np. gdy we wsi znajduje się dwuklasówka, to dzieci są zmuszone siedzieć po trzy lata w jednej klasie. Rodzice skarżą się, że skutkiem tego nic dzieci się nie nauczą, chyba tylko „psich figłów”, więc niepotrzebnie drą ubrania. Dużą przeszkodą jest brak pieniędzy na pomoce szkolne — książki, zeszyty itd.

PLAGA SKŁADEK

Na ten temat przytoczę wyjątek z odpowiedzi z Pomorza, w której instruktorka rolnicza pisze, że rodzice posyłają dzieci do szkół chętnie, wiedząc, że bez nauki rady sobie w życiu nie dadzą. Narzekają jednak na to, że dzieci ciągle biorą pieniądze na przeróżne składki, kredki, bibułki itd., gdy w domach pieniędzy brak. Poza tym życzą sobie, aby nauczycielami byli Pomorzanie.

Na Śląsku dzieci uczęszczają do szkoły regularnie — wszystkie. Wyjątkiem np. był wypadek, gdzie „pewien chłopiec przez 8 miesięcy nie uczęszczał do szkoły, gdyż matka wdowa nie mogła znaleźć pracy i nie mieli w domu żadnych środków do życia. Chłopiec więc sam zarabiał w ten sposób, że brał dziennie za 3 zł pieczywa i sprzedawał po wsi, co przynosi mu około 90 gr dziennie”.

URZĘDOWA LIKWIDACJA OŚWIATY

Powracając do zasadniczej kwestii pomieszczeń szkolnych napotyka się nie tylko na znane sprawy braku odpowiednich sal, lecz nawet zdarzają się wypadki likwidowania szkół, które powstały dzięki inicjatywie miejscowej i kosztem miejscowego społeczeństwa. Jeden z takich wypadków zdarzył się w kieleckim. Powstała tam w jednej z wsi, dzięki inicjatywie dworu, trzecia i czwarta klasa, mieszcząca się w wynajętym lokalu. Szkołę tę skasowano w roku 1935. Wywołało to we wsi wielkie rozgoryczenie. „Mówi się o szerzeniu oświaty — szernano — a szkoły się kasuje”.

Podobnie w pow. pułtuskim istniała przed wojną przez lat 30-ci ochronka we dworze i dzięki niej cała wieś umiała czytać i pisać. Dziś, gdy nauczanie przeszło w ręce państwa, szerzy się analfabetyzm.

Dla ilustracji przyczyn analfabetyzmu wśród dzieci niech służy kilka konkretnych danych z róż-

nych terenów. Ogólnie na ziemiach zachodnich nie ma dla rodziny większego wstydu, jak nie posyłanie dziecka do szkoły. W Małopolsce jest mniej możliwości do nauki (przede wszystkim wpływ biedy), ale istnieje ogromny zapał. Na wschodzie zaś, a nawet w woj. centralnych, panuje jakaś dziwna niechęć, lub też obojętność *yuun wmw mw mw mw mw mw mwm* rzuje to następująco: „dobrze jest jak jest (oświata), a jak nie ma też dobrze”.

W wielu wsiach, a nawet powiatach, dzieci nie chodzą do szkoły wskutek nagminnie panującej jałglicy i innych chorób oczu (np. Grójsk, woj. warszawskie i inne).

KRESY WSCHODNIE

W jednej z wsi w pow. kowelskim do szkoły chodzi tylko 75% dzieci, pisze ksiądz, reszta zaś siedzi w domu z braku obuwia i ubrania. W pow. kobryńskim w wielu wypadkach odległość od szkoły przenosi 10 km (Kaluchy, Zakałucze). I dalej np. w pow. grodzieńskim, wieś Wojciechowszczyzna, która liczy 580 mieszkańców, nie umie czytać 50%, pisać w 30%. Wśród 390 osób mieszkańców obszaru dworskiego nie umie czytać 30%, pisać 20%. W roku 1935 do szkoły nie przyjęto 20% dzieci z powodu braku miejsca. Poza tym 8% dzieci było niedorozwiniętych. Ponieważ wieś do dworu czuła nienawiść, a świetlica była na terenie dworskim, wieśniacy początkowo ustosunkowywali się do świetlicy bardzo wrogo — bili szyby i niszczyli otoczenie. Dziś przekonali się, że za świetlicę nie płaci się i chętnie do niej uczęszczają.

Inny wypadek notujemy w pow. łódzkim, gdzie we wsi liczącej 200 głów, jest 50% analfabetów w tym 25% powrotnych, a 50% dzieci nie uczęszcza zimą do szkoły z powodu braku ubrań, w lecie zaś z powodu prac w domu. W zasadzie więcej tam

uczą się chłopcy. Głód słowa i książki jest wielki — jednak tak wykładów, jak i książek, brak. Tyle, że kobiety schodzą się na wspólne czytania.

SMUTNE PERSPEKTYWY

Podobny obraz cyfrowy daje odpowiedź z kowelskiego, gdzie we wsi liczącej 125 dorosłych jest 50% analfabetów — jest to właśnie tam, gdzie do szkoły uczęszcza tylko 75% dzieci. Perspektywy na przyszłość nieróżowe.

Przy tym wszystkim praca oświatowa państwa jest bojkotowana przez ludność ruską, t. zw. ukraińskie organizacje (krużki t. j. kółka) nastawione szowinistycznie i nie lojalnie do państwa polskiego, w których w dziwny sposób łączy się skrajny nacjonalizm z prądami komunizującymi.

Powiat szczuczyński posiada miejscowość, w której na 2000 mieszkańców katolików, analfabetów jest 50%, ale jak pisze korespondent, tylko 10% nieczytających. Jest to jednak wypadek dość odosobniony, bo wprowadzie wielu umie czytać drukowane przy równoczesnej nieznajomości pisania, lecz naogół jest więcej piszących. Wynika to choćby z tego, że w tamtych stronach jeśli ktoś umie się podpisać to już jest „gramotny”. Mimo to odpowiedź z Kobrynia określa stan analfabetyzmu na 60%.

POŁUDNIE I ZACHÓD

W stosunku do tego stanu na ziemiach wschodnich analfabetyzm w Małopolsce jest znikomy i, gdyby nie pogarszanie się sytuacji, znikłby zupełnie. W kilku wypadkach nie chodzą do szkół sieroty i dzieci biedne. (Tarnobrzeg, Żołyńia, Małopolska wschodnia.) Im więcej na zachód procent analfabetyzmu zmniejsza się. I tak biorąc poszczególne powiaty: Kraków ma 5%, Wadowice 5%, Żywiec 8%, Rzeszów 5%, Brzesko 4%, Myślenice 1%, Biała 2%, Limanowa 1%, a ku Śląskowi — Tarnowskie Góry

1%, Bielsko i Rybnik 0%. W poznańskim i na Pomorzu jest też przeważnie brak analfabetów, a taki Nowy Tomyśl tylko ze wzgl. na specjalnie trudne warunki ma 7% — podobnie pow. poznański 4%. Analfabeci rekrutują się tu albo spośród przybyszów, albo są to zupełnie starzy ludzie.

W woj. łódzkim są duże rozbieżności (jak zresztą i gdzie indziej) bo od 3% do 15% analfabetów. Znacznie gorzej jest w warszawskim i kieleckim — bo przeciętnie 20%, a dochodzi do 33% a nawet 50%. Rekord smutny bije wileńskie, (gdzie Braclaw wykazuje 90%) wraz z Sarnami na Wołyniu (również 90%). W woj. poleskim (Kobryń) zdarza się często po 50% analfabetów.

Zaznaczyć należy, że różnice nawet na terenach poszczególnych gmin są ogromne — zależy to od warunków lokalnych, nieraz ofiarnej pracy jednostki (stopień analfabetyzmu spada) lub od złych wpływów i biedy (analfabetyzm wzrasta). Druh z woj. białostockiego pisze: „Gdy byłem takim małym „szpicem”, dali mi rodzice książkę do nabożeństwa i kazali, żebym się nauczył przynajmniej modlitw mszalnych”. No i w ten sposób nauczył się czytać i pisać.

WIEŚ PRAGNIE OŚWIATY

Stosunek wsi do oświaty jest jednak naogół dobry. Wieś pragnie mieć własną, dobrą szkołę, kursy dla starszych, czytelnie, biblioteki, wykłady z przeżroczami itd. Wypowiada się na ten temat druh z lwowskiego pisząc: „Naszej młodzieży w ogóle trzeba dać oświatę zdrową, idącą po linii naszych zadań i naszego celu. W pismach młodzieżowych nie podawać tylko jakichś „głupotek”, bo wtedy trudno odeprzeć zarzut, że się młodzież ogłupia. Chcemy słyszeć o prawdziwej historii chłopca i wsi, o katolickiej oświacie społecznej, aby przez kształcenie przodowników w pracy społecznej w uniwer-

syttetach ludowych (ale nie takich, jak w Gaci) zapobiegać demagogii, i prowadzić do lepszego bytu polską wieś”.

Są setki miejscowości, gdzie jedyną organizacją jest KSMŻ lub KSMM, a z chwilą gdyby ono upadło, już nikogo „głowa by nie bolała” o szerzenie oświaty.

OŚWIATA „MALOWANA”

Różnie z tą oświatą bywa na wsi. Jedni zachwalają i szerzą oświatę religijną, społeczną i gospodarczą, inni, pisze druh ze Studzian woj. lwowskie, hołdują oświacie zwanej u nas „malowaną”, tj. pornografii, referatom i wykładom antyklerykalnym i antyreligijnym.

Nie daleko odbiega od powyższego pogląd druha z Bud Łańcuckich, woj. lwowskie, stwierdzający, że wieś garnie się do oświaty chętnie, nawet kobiety. „Z chwilą jednak, gdy zaczęto podawać ją w sosie politycznym i do tego w innym nastawieniu politycznym (sanacyjnym), a nie po myśli ludzi — zrodziła się niechęć. Ludność obawia się jakby i nie dowierza teraz, choćby ktoś, zwłaszcza z przyjezdnych prelegentów, nawet dobru i pouczające rzeczy mówił”. Wyżej przytoczony pogląd nie jest czymś odosobnionym — przewija się to słabiej, to jaskrawiej przez całą ankietę.

DWA SĄDY

Natomiast co do obiektywnego nastawienia wsi do oświaty jako takiej sądy rozdwiają się. Jedni w słabym zainteresowaniu oświatą upatrują winę ludności wiejskiej (nawet gdyby tak było, to przecież powodem tego jest nic innego, jak brak oświaty — bo pierwszym krokiem — najtrudniejszym — jest wpojenie przekonania o potrzebie oświaty) inni tylko w obecnych stosunkach. O stosunkach w związku z akcją oświatową szerzej będzie mowa przy poru-

szaniu kwestii nauczycielstwa. Na temat marazmu samej wsi czytamy wypowiedź księdza z ropczyckiego, woj. krakowskie: „Młodzież się stroi, dziewczyny muszą mieć torebki, rękawiczki itd., a pod tymi świecidełkami ukrywa się brud, w głowie pustka i lekkomyślność”. Chciano zmontować kurs dla analfabetów — nie udało się. Matki tak zachęcały córki, mimo coniedzielných długich próśb proboszcza z ambony: „Idź na kurs, to się chłopaki będą z ciebie śmiać, że do szkoły chodzisz”.

Trudno powiedzieć, aby to był obraz całej polskiej wsi — raczej nie — choć nie sposób zaprzeczyć, że i takie okolice są. Przeciwstawić im jednak można wieś podhalańską, gdzie mimo biedy i nędzy oświata witana jest jako zbawcze światło — droga do lepszego jutra.

NIEUFNOŚĆ

Pęd do niej zakłócają może takie czynniki (głos z cieszyńskiego) jak demoralizujące powieści kryminalne — sensacyjne romanse zeszytowe itd. Pożądanym byłoby natomiast nakręcanie filmów dla wsi tak o treści naukowej, jak i religijnej.

Wykłady na wsi są, a raczej były, chętnie widziane. Teraz jednak wśród wielu zastrzeżeń z jakimi są przyjmowane na pierwsze miejsce wysuwa się zapytanie: na jaki temat. Bo „jeżeli wystąpi jakiś wicherzyciel, magik, co się często zdarza, to co on dobrego może powiedzieć ludności wiejskiej? Przyjeżdża tu ze zamiarem nazbierania jak najwięcej forsy (wpływ miasta w słownictwie odzywa się), by w mieście mógł prowadzić potem hulaszczę życie”. Dobrze zaś kursy często nie znajdują uznania. Np. w ostrołęckim ziemianka urządziła 3-dniowy kurs pielęgnowania niemowląt, na którym bywało do 300 słuchaczek. Zainteresowanie kursistek było niby wielkie — lecz okazało się, że w praktyce rad prelegentki wogóle nie stosowano.

Wież pragnie (druh z kaliskiego, Kōkanin) odpowiednich książek, gazet i czasopiśm, któreby rozszerzały i uszlachetniały światopogląd wieśniaka, a nie zacieśniały go i prowadziły do fanatyzmu.

DWA ŚWIATOPOGLĄDY

Wież nie tylko odczuwa potrzebę oświaty, ale podkreśla, że chodzi tu o oświatę przepojoną zasadami katolickimi — i jeszcze raz trzeba w tym miejscu poruszyć, że w takich np. zasadach, jakie krzewi założony przez „Wiciowców” uniwersytet ludowy w Gaci — widzi najgorsze zło. „Uniwersytet ten wprawdzie daje wykształcenie zawodowe młodzieży, ale równocześnie burzy wiarę i moralność. Dla tych którzy w nim uczą, nie istnieje VI. przykazanie”. Coprawda i uniwersytet w Dalkach^{*)} nie budził zbytniego entuzjazmu — gdyż dawał za mało, przeważnie tylko oświatę ogólną. A wieś domaga się „chłopskich uniwersytetów katolickich” (pisze ksiądz z lwowskiego) a myśl tę podtrzymują inni, czekający na przybycie na polską wieś prawdziwej, rzetelnej, opartej na znajomości zagadnień wiejskich — i odpowiadającej na cisnące się na usta młodzieży pytania, oświaty i nauki.

Druh z Podhala wierzy w lepszą skuteczność kursów — które podnosiłyby poziom mas, a nie jednostek, jak na uniwersytetach „bo jak przyjdzie większe zebranie — gdy się chłopci poschodzą, to nie umieją odpowiedzieć na żadne pytania dyskusyjne, a „tamci” (wichrzyciele) co chcą to robią. Dopiero później, po zebraniu, chłopci narzekają, że: to a to jest złe itd.” W wypadku głosowania to nawet nie wiedzą na kogo „listę” — oddać.

^{*)} Już w czasie druku niniejszego wydawnictwa uniwersytet ten uległ gruntownej reformie programowej i metodycznej.

PRAWDZIWE ŚWIATŁO

Wież czeka na książki, na czasopisma (powinny być rozdawane bezpłatnie — zdaniem jednego z księży) — jak również powinno zjawić się objazdowe kino bezpłatne z filmami katolickimi. Zakładać biblioteki parafialne, a nie gminne ze względu na dobór literatury.

Książ z łańcuckiego wskazuje na konieczność stworzenia katolickiej teorii dla sprawy chłopskiej, słusznie rozumując, że bolączek wsi nie należy zostawiać na łup odpowiedzi demagogów, wywrotowców i nie katolików.

Trzeba też udostępnić już istniejące biblioteki wiejskie np. Macierzy Szkolnej, KSMŻ i KSMM i innych organizacji do użytku publicznego, a nie tylko dla swoich członków.

ZRZESZYĆ KATOLIKÓW

Druh z Markowic, proponuje stwarzać świetlice dla bezrobotnych, czytelnie i coś w rodzaju stałych kursów, czy regularnych wykładów. Za jeden jednak z najważniejszych środków uważa, zrzeszenie wszystkich obywateli w organizacjach katolickich.

Trudne do spełnienia to marzenie, lecz głęboko uzasadnione, gdyż nawet obojętny obserwator tego co się dzieje na wsi, zauważy, że np. (i to nie tylko samej młodzieży) — przodują pod względem szerzenia oświaty KSMŻ i KSMM.

Rolę ich na tle innych działających na terenie wsi organizacji omawiamy szczegółowo w jednym z dalszych rozdziałów. Rozdział ten oczywiście ze wzgl. na zakres działalności poszczególnych organizacji wiązać się będzie z zagadnieniami poruszonymi w różnych rozdziałach. Szczególnie szeroka i wszechstronna działalność KSMŻ i KSMM nastęrcza dużo sposobności do powtórnych podkreśleń pewnych poruszanych problemów.

Reasumując stosunek wsi do zagadnienia oświa-

ty widzimy coraz szersze wyłamywanie się z pozycji wyczekującej bierności. Wyraźnie odczuwa się brak i potrzeba przodowników życia wiejskiego, których jak najprędzej trzeba szkolić.

TRZEBA LUDZI SERCA

Wieś czeka na dobrze obmyślaną pracę społeczną i oświatową. „Trzeba ludzi — piszą z Modrza woj. poznańskie — którzyby na wieś przynieśli więcej poświęcenia, więcej miłości i serca dla ludu”, „Księża powinni więcej zająć się ludźmi poza kościołem, okazać im serce, dać coś ze siebie. Zrobiłoby to na wsi dużo dobrego”. „Można wprowadzić kulturę i dobrobyt na wsi (głos z Podhala), ale do tego trzeba ideowej i energicznej pracy wszystkich tych, którzy są odpowiedzialni za losy państwa i rolnictwa, przy dzielnej pracy i pomocy rolników samych”.

PRZEZ ORGANIZACJE DO MŁODZIEŻY

Nie może być przede wszystkim ani jednej wsi takiej (jak np. Blinno, pow. Grójsk), gdzie nie ma żadnej organizacji ani instytucji oświatowej. Fakt taki świadczy nie tylko źle o ludności ile o ośrodkach kulturalnych wsi, tj. plebanii, szkole, dworze itd. Tylko w stosunku do rodziców nie posyłających dzieci do szkoły (wiadomość z kieleckiego) wyciąga się konsekwencje i „w ostatnich latach były już rozprawy sądowe i grzywny, a kilku gospodarzy nawet siedziało”. Lecz cóż zrobić nie ideowej inteligencji wiejskiej?

W konkluzji tego rodzaju faktów, wielu z druhów uważa, że oświatę podnieść można tylko wśród młodzieży i przez młodzież, do starszych szkoda się zwracać. Przede wszystkim organizować młodzież i wszystkimi możliwymi sposobami starać się ją oświecać. Tego rodzaju wołania — mimo smutnego bezsprzecznie położenia, napawają otuchą i wróżą lepszą przyszłość.

STOSUNEK DO NAUCZYCIELA

W walce o oświatę wsi zasadniczą rolę odgrywa stosunek wsi do szkoły i nauczyciela. W większości wypadków wieś utożsamia szkołę z nauczycielem i miarą chęci lub niechęci do nauczyciela określa się jej stosunek do szkoły. Pomijając więc w ocenie jaskrawe wypadki i przyczyny wrogiego ustosunkowania się do nauczyciela, które zostaną przedstawione dalej dla charakterystyki tego problemu, w zasadzie kwestię ustosunkowania się do szkoły i nauczyciela potraktujemy jako jedną. Przemawia za tym fakt, że tam gdzie jest dobre ustosunkowanie się do nauczyciela i stosunek do szkoły oraz oświaty jest przychylny.

Wiele zależy od wrażenia i sympatii, którą potrafi zdobyć nowoprzybyły nauczyciel; reszta już zależy od jego postępowania i taktu.

WOJNA CZY POKÓJ

Bywały wypadki, (woj. kieleckie), że nowoprzybyła nauczycielka odrazu spotkała się z niechęcią wsi, (nie wchodzimy w to czy słuszną, czy też nie), okrzyczano ją za „latawicę” i obie strony wypowiedziały sobie wojnę. Najwięcej oczywiście ucierpiał na tym stosunek do szkoły. Zmiana nauczycielki odrazu i wybitnie zmieniała stosunki „wojenne” na gorącą przyjaźń wsi do nowej nauczycielki.

Istnieją zasadniczo trzy powody do walki pomiędzy wsią i nauczycielem. Pierwszy to antyreligijność nauczyciela, drugi polityka, tj. nie tylko odmienne zapatrywanie osobiste nauczyciela od poglą-

dów wsi, lecz przede wszystkim forsowanie przez niego źle widzianych na wsi poglądów. Przeważnie chodzi to u wrogie ustosunkowanie się do dawnego BBWR. Trzecim wreszcie punktem jest niszczenie przez nauczycielstwo majątku szkolnego — własności gminy.

WOLNOMYSLICIEL

Sam fakt abonowania „Wolnomyśliciela” i innych pism tego rodzaju — oddawanych po tym do czytania na wieś, jest zarzewiem wojny religijnej.

Szczególnie skarżą się na działalność i zły przykład nauczyciela, nauczającego w duchu sprzecznym z zasadami katolickimi, w woj. warszawskim i w Małopolsce. Z frontu małopolskiego (woj. krakowskie) najciekawszym bodaj wynurzeniem jest odpowiedź druha, który pisząc o takiej wojnie z nauczycielem z dumą stwierdza, że w końcu jednak wieś „dokażała tego, że kierownik szkoły musi ukłęknać na Baranek Boży, oraz że dzieci witają go tak, jak dawniej: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”.

Walka religijna toczy się w końcu pomiędzy plebanią i szkołą, a skutki jej ponoszą najczęściej dzieci. W pewnej szkole nauczyciel „wojujący” z proboszczem nie dawał promocyj, albo też wyrzucał za drzwi, na mróz, dzieci należące do Krucjaty Eucharystycznej.

POLITYKA

Kierownictwa szkół są do katolickich organizacji, szczególnie do KSMŻ i KSMM, usposobione niechętnie^{*)}. Dla kończących szkołę zakłada się Koła Absolwentów, byleby młodzież jak najdłużej przy szkole zatrzymać i zatamować dopływ do tych organizacji. Zdarzały się jednak i takie wypadki, że tam gdzie nie było KSMŻ lub KSMM w wigilię

^{*)} Od czasu rozpisania ankiety bardzo wiele pod tym względem zmieniło się na lepsze.

założenia Koła Absolwentów powstawał Oddział KSMM. W licznych KSMM np. w woj. łuckim, warszawskim, kieleckim Oddziały te mimo sprzeciwów i szykan nauczycieli rozwijały się świetnie dopóki władze szkolne nie zabroniły im używania sal szkolnych. Nauczyciele pracujący np w Strzelcu, mylnie rozumieją zadanie tej skąd inąd użytecznej organizacji — uważają za szczytny cel rozbijanie KSMM. Zraziło to niejednokrotnie druhów i ludność do nauczycieli.

ODMIENNA NARODOWOŚĆ

W innym wypadku (pisze druh z woj. lwowskiego) wieś uznaje szkołę za instytucję dobrą i potrzebną. Natomiast z kierownikiem, który jest grekokatolikiem i Rusinem oraz z miejscowym nauczycielstwem nie żyją w zgodzie, gdyż ci poza swoimi obowiązkami zajmują się polityką. Podobnie w woj. warszawskim nauczyciele prowadzili działalność polityczną (BBWR) mocno przeciwną dążeniom politycznym ludności. Ponieważ nauczyciel jest często donosicielem i konfidentem władz — stosunek ludności do nich jest wrogi i nienawistny.

Odpowiedź jednego z druhów (woj. lwowskie) określa ten stan jako smutny. Wieśniacy posyłając dzieci do szkoły podejrzewają, że tam wychowuje się je na wrogów wsi.

„SZPICEL“

Wszędzie uważają nauczyciela za „szpicla“, wroga wsi i jak to określa druh z Podhala — „chłopi nie mają dobrego oka dla nauczycielstwa — mówią zawsze, że to sfera rządowa“. Jeśli chodzi w tym wypadku o wybór, to wołają policjanta. O ile nauczyciel jest ludowcem odnoszą się do niego przychylnie. Ogólnie bowiem, jako do burżuja, pana, z pensją czerpaną z podatków chłopskich, odnoszą się z wielką nieufnością, lub wrogo (woj. lwowskie). W niektó-

rych wsiach (woj. kieleckie) stosunek do nauczyciela jako do obcego człowieka, inteligenta, jest lekceważący. I choć w oczy schlebiają — bo chodzi o dzieci — poza plecami wyszydają go i darzą niechęcią (Rzeszów).

Jak w innych częściach kraju należy do rzadkości, tak na ziemiach zachodnich przyjacielskie stosunki wsi ze szkołą i nauczycielstwem są objawem normalnym. „Każdy uważając ten stan (głos z Górnego Śląska) za coś wielkiego” — odnosi się doń z szacunkiem. A grono nauczycielskie dobrze pracuje nie tylko w szkole, ale i na terenie pozaszkolnym, pomagając w pracy w organizacjach — i tym samym żyte jest z ludnością. Dlatego też podstawowym dezyderatem ludności ziem zachodnich jest, aby nauczyciele byli pochodzenia miejscowego (uwaga z Pomorza).

Ponieważ nauczyciele politykowaniem oraz rozbijaniem miejscowych organizacji i społeczeństwa stracili swój autorytet i zaufanie wsi, przeto zdaniem ludności najpierw winno się wytepić z korzeniami politykę wśród nauczycielstwa, a potem mówić o reszcie (pow. kozienski).

NISZCZENIE MAJĄTKU SZKOLNEGO

Nauczyciel szkoły powszechnej nie nauczył się naogół szanować i liczyć z majątkiem publicznym. Używa i niszczy meble i sprzęty szkolne, węgiel itp. Na to patrzy opieka szkolna i ludność. Z tego też powodu wynikają czasem ostre scysje (woj. łódzkie), a jeżeli ze względu na chodzące do szkoły dzieci wieśniacy patrzą na to przez palce, nie ma nauczyciel sympatii i należytego szacunku.

W woj. krakowskim miał miejsce następujący wypadek: Przewodniczącym rady szkolnej był sołtys G. — wiceprezes BBWR. Prezesem tejże grupy politycznej był kierownik szkoły K. Założył on Koło Młodzieży, któremu na świetlicę przeznaczył jedną

z klas. W zimie wieczorami zbierali się w tej sali chłopcy i dziewczęta (około dwadzieścia osób) czytając, grając i śpiewając. Lekturę stanowiły „Wróble na dachu”, „Bocian”, „Raz, Dwa, Trzy”, „Express Ilustrowany” itp. W tej samej sali odbywały się ćwiczenia orkiestry straży pożarnej. W zimie szli do kierownika prosząc o otwarcie piwnicy z węglami „i palili tak, aż sobie raz kapelmajster ubranie przytlił”. Tymczasem dzieci w klasach marzły, gdyż kierownik oszczędzał opał — mimo, że ludzie na wsi składali się na opał i światło dla szkoły.

Przewodniczący nie mógł się sprzeciwić marnowaniu opału, „gdyż by sobie utracił oko u tak wielkiego pana kierownika, prezesa BBWR”. Łatwo sobie wyobrazić jakie „oko” miała na to wieś.

SOŁTYSOWE „SZACHERKI”

W teje wsi rada szkolna otrzymała z wydziału powiatowego 100 zł na buciki dla dzieci najbiedniejszych rodzin. Pan sołtys G. „z wielkim panem” kierownikiem K. uradzili powierzyć wykonanie tych butów kuzynowi sołtysa. Ten jednak bardzo szpetnie wywiązał się zadania. Nie dość, że wziął za robotę cenę dwa razy wyższą, od oferowanej przez Żyda z miasta — ale na odbitek zamiast obcasów przybijał „karpiele” obciążnięte skórą. Dzieci po tygodniu pogubiły te oryginalne obcasy. Wieś tylko cicho oburzała się na tego rodzaju „szacherki” nie mając odwagi stawić czoła dwom miejscowym kacykom. Przekonano się bowiem, również gdzie indziej, że w wypadku zażaleń, władze ostro, bezwzględnie i ordynarnie obchodzą się z ludźmi.

Na ogół — stosunek wsi do nauczyciela, nie jest taki jakim być powinien. Nauczyciel zazwyczaj przedstawia typ urzędnika, który ma wyznaczony plan działania i nie robi wrażenia, żeby posiadał własną wolę i przekonania. Jest narzędziem. Liczy się tylko z tem, co pozwoli mu zadowolić władze.

JAKA MA BYĆ SZKOŁA

Głównym dezyderatem wsi w stosunku do szkoły jest żądanie, aby nauczyciela odciążono od spraw i zależności politycznych i pozwolono mu w całej pełni oddać się szczytnemu posłannictwu zawodowemu. Obecnie ludność ma zastrzeżenia co do wartości wyników nauki szkolnej, a ilość jej uważa za znikomą.

Zachód domaga się nauczycieli pochodzenia miejscowego. Reszta kraju żąda usunięcia ze szkół polskich nauczycieli Żydów i należących do innych mniejszości. Nie brak bowiem w Polsce, a nawet jest nadmiar, nauczycielstwa wyrosłego z miejscowego społeczeństwa polskiego.

Ten stan doskonale obrazuje przykład z pewnego miasteczka w woj. lubelskim, gdzie z pośród miejscowych gospodarzy trzech wykształciło dzieci na nauczycieli. Nauczyciele owi już trzy lata siedzą bez posady — chociaż odbyli bezpłatną praktykę w miejscowej szkole i otrzymali dobrą opinię. Niestety posady otrzymały Żydówki z tego samego miasta, które teraz uczą pierwsze oddziały dzieci katolickich. I to jest właśnie najboleśniej — bo u „tak małych dzieci trzeba przecież zwracać uwagę na wykonywanie zasadniczych praktyk religijnych, poprawiać ich często mylne poglądy religijne, uczyć ich miłości ojczyzny i języka”.

Małopolska, która na ogół do szkoły odnosi się przychylnie domaga się, ażeby w szkole mówiono też o historii chłopów, ich kulturze, wymogach i nędzy wsi polskiej. Wreszcie ogólnym życzeniem jest zniesienie koedukacji.

TERENY JEDNOLICIE KATOLICKIE

Stosunek ludności wiejskiej do wiary katolickiej nie jest najlepszy. Wprawdzie ludność ta w większej części chodzi na nabożeństwa, odmawia pacierze itp., ale jest religijnie bierna. Lud nasz chętnie „daje ucho” rozmaitym sekciarzom, głównie „apostołom” kościoła narodowego. Ustosunkowanie się jego do religii jest tylko uczuciowe, gdyż mowy nawet być nie może o jakimkolwiek stosunku rozumowym.

Pomorze, Wielkopolska i Śląsk, a szczególnie ten ostatni, jest do wiary katolickiej i Kościoła gorąco przywiązany. Nawet socjaliści tamtejsi krytykują religię i Kościół, ale na nabożeństwa pilnie uczęszczają.

Pisząc z woj. centralnych zaznaczają, że ogół ludności jest wierzący. Coraz więcej jednak ludzi idzie na lep propagandy wolnomyslicieli i bezwyznaniowców, „którzy niby to w Pana Boga wierzą, a jedynie nie uznają Kościoła i wymyślają na księży”.

ŚRODOWISKA MIESZANE

Odrębne warunki na kresach wschodnich stwarzają inne zupełnie podejście do tego problemu. Odpowiedzi z Wołynia, Polesia, Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny zgodnie wyrażają opinię, że mieszkańcy tamtejszych wsi, w większości prawosławni, bardziej szanują wyznanie rzymsko-katolickie i jego kapłanów niż swoje. Niewłaściwe odnoszenie się do popów tłumaczą tym, że ci nie wywiązują się ze swych obowiązków, poniżają włościan i żądają zbyt wygórowanych opłat za wykonywanie obrządków

religijnych. Piszą z Grodzieńszczyzny, że prawosławni w tych stronach, którzy zresztą byli dawniej unitami siłą przepisany na prawosławie, do Kościoła katolickiego odnoszą się znacznie lepiej aniżeli do cerkwi. Lubią nawet chodzić na majowe nabożeństwo i dość licznie przechodzili na katolicyzm, gdy dwór prowadził akcję nawracania. Z tego jednak powodu, ani też wskutek innego rodzaju działalności religijnej nie dochodzi naogół do większych nieporozumień pomiędzy ludnością. Do osłabienia tarć przyczyniają się głównie rodziny wyznaniowo mieszane, które w tych stronach się często spotyka.

„Z KOŚCIOŁA ŻYC NIE BĘDZIE“

Na Wołyniu Kościół katolicki cieszy się także wielkim szacunkiem. Zwłaszcza w nieszczęściu prawosławni udają się do katolickich księży z prośbami o modły w kościele. Jednak młodzież prawosławna, obojętna dla swego wyznania, z pobudek politycznych wrogo odnosi się do katolicyzmu utożsamianego z polskością.

Małopolska, z wyjątkiem kilku powiatów i Podhala, jest ustosunkowana do wiary i Kościoła obojętnie, a często nawet wrogo. Niechęć swoją ludność motywuje tym, „że z wiary i Kościoła żyć nie będzie“, albo, że „każda wiara dobra“ (pow. łańcucki). Stosunki te spowodowała wroga Kościołowi agitacja oraz zły przykład urzędników i wogóle t. zw. inteligencji wiejskiej, która ex re swego niedouczenia uważa się za wyższą ponad wiarę w Boga. Charakterystycznym jest to, że wszyscy uważający się za prorządowców, szczególnie nauczyciele (woj. lubelskie) sądzą, że poprostu nie uchodzi im być wierzącymi. Agitacja nauczycieli prowadzona w tym duchu czyni zastraszające spustoszenie duchowe na wsi.

DUCHOWIENSTWO NIELUBIANE

Jeśli określenie stosunku wsi polskiej do wiary i Kościoła może być problematyczne, (ile odpowiedzi tyleż różnych, najczęściej sprzecznych z sobą opinii na ten temat) to — w świetle listów z całej Polski — stosunek do duchowieństwa jest wyraźnie niechętny.

Składają się na to najrozmaitsze powody. Najważniejszym z nich jest specjalnie jaskrawo występująca w Małopolsce różnica materialna między księdzem a wsią. Wieś zazdrości księdzu tego kawałka pola, który w porównaniu z nędzą wsi wydaje się olbrzymi, choć w rzeczywistości jest mikroskopijny w porównaniu np. z wyposażeniem plebanii na zachodzie. Gdy ksiądz tamtejszy ma np. 25 morgów to już nazywają to folwarkiem i uważają, że księża dlatego są nieczuli na biedę i nędzę mas ludowych, bo boją się utraty tych „wielkich folwarków” (pow. łańcucki).

CHCIWOŚĆ

Według opinii wsi księża zdzierają z ludzi skórę, chociaż powinny im wystarczyć dochody z roli. Mówią, że „sama jedna duchowna osoba posiada folwark na uboczu (!?) mając przy tym kilka morgów ogrodu z sadem. Do tego dochodzi pensja roczna za naukę religii w szkole, opłaty za mszę św., chrzty, pogrzeby, śluby... zajęcia, które nie wymagają więcej jak pół godziny czasu, a kosztują 30, 50 lub 80 zł”.

Księża zdaniem wsi, są przeciwni oświacie, „chcieliby chłopca jak najdłużej trzymać w ciemnocie — żeby go mogli lepiej wyzyskiwać”. W mniemaniu takich wsi, księża są wrogami ludu (mimo, że z niego najczęściej pochodzą), bo, „trzymają z panami”, „są za rządem” — należą do BBWR.

BRAK ZAUFANIA

Z drugiej strony faktem jest, że nawet tam gdzie stosunkom między wsią a plebanią nic zarzucić nie można, ludność nie jest już szczerą wobec księdza, nie darzy go dawnym szacunkiem i posłuchem.

„Udział pewnej części duchowieństwa — piszą z pow. nieszawskiego — a chociażby ciężenie i zgodna współpraca z panującym kierunkiem politycznym, który przecież tak fatalnie odbił się na strukturze duchowej ludu i jego stanie gospodarczym, coraz nieprzychylniej usposabia lud do duchowieństwa”. W wielu okolicach wszelka praca księdza jest z góry skazana na niepowodzenie, gdyż ludność we wszystkim dopatruje się jego interesu (woj. warszawskie) i „księdzu nie wierzy zupełnie” (pow. łancucki).

Często winien jest sam ksiądz, który jest albo chciwy, albo też grzeszy brakiem taktu.

BRAK TAKTU

Zdarzają się także wypadki, że pewne związki polityczne inspirowane przez nauczycieli występują przeciwko proboszczom na drogę sądową opierając swe roszczenia na krzywoprzysięstwie. Dużo osób (pow. łódzki — głosy ziemian) skarży się na nietakt i niesamowite zdzierstwo księży, którzy postępowaniem swoim wywołują rozmaite przykre incydenty, co oczywiście na stosunek do duchowieństwa, jak i do Kościoła dobrze nie wpływa (woj. kieleckie). Sami księża przyznają, że ludność inaczej odnosi się do nich w oczy inaczej poza oczy. Podłoże wszystkich zatargów z duchowieństwem, mimo pozornie innego wyglądu, w gruncie rzeczy jest natury ekonomicznej.

PLEBANIA ZA DALEKO

W Poznańskim, aczkolwiek ludność jest bardzo religijna, jednak do duchowieństwa odnosi się nieufnie, dlatego że duchowieństwo mało współżyje

z ludźmi (pow. poznański). Tak starsi, jak młodzież, twierdzą, że byłoby o wiele lepiej i ruch katolicki inaczej by się rozwijał, gdyby księża mieli więcej serca i więcej „po ludzku ludzi traktowali”. Tęgo stosunku, który możnaby określić jako niewyraźny, księża oczywiście nie odczuwają, bo wieś nie daje go odczuć. Lud skarży się na odseparowanie się plebanii od wsi. Nawet wtedy, gdy ludzie księdza lubią to równocześnie się go boją (pow. Wilejka).

Mimo wszystko jednak stosunek wsi do księdza zależy od samego przedstawiciela Kościoła, jego ustosunkowania się do wsi i jego pracy dla niej. Część ludzi nie wierzących, a nawet wierzących, swój zły stosunek do kapłanów tłumaczy tym, że księża często sami nie wierzą w to co mówią, źle postępują, zły dają przykład i sami szerzą kult bałwochwalstwa i pogaństwa, przyczyniając się do osłabienia wiary w jedyne go Boga — np. pompa przy pogrzebach i uroczystościach (pow. nieszawski).

NIEUFNOŚĆ DO ORGANIZACJI KATOLICKICH

Argumentami wysuwanymi przeciwko organizacjom katolickim są przede wszystkim zarzuty stawiane wogóle księżom i tak np. w woj. lwowskim agitatorzy „wyciągają z historii oraz przytaczają obecne niewłaściwe postępowanie wielu księży w odniesieniu do biedy wiejskiej i obojętność na te sprawy organizacyj katolickich”. Dlatego też ogół ludności wiejskiej niezorganizowanej, do organizacyj katolickich odnosi się niechętnie, a często podejrzewa, że „to jest na nich jakaś zasadzka polityczna, bo dawniej i bez tych organizacyj było dobrze, — więcej było uczciwości itd.”.

MYLNE SĄDY

Chłop polski wogóle nie lubi się zrzeszać i dlatego rozumiejąc nawet pożytek działalności organizacyj katolickich, wyśmiewa należących do nich, utar-

tymi, wszędzie niemal tymi samymi, przezwiskami: księżę wojsko, organizacja księżo-pańska, itp. Poza tym sądzą, że przez samo wstąpienie do organizacji katolickiej przechodzi się na stronę księżo-pańską lub rządową wzgl. partyjną, a w każdym razie poddaje się jakimś wpływowi przeciwnym interesom wsi. Stąd właśnie ta niechęć, która ustępuje tylko w wypadku konkretnej i jaskrawej korzyści materialnej (podniesienie kultury rolnej, usprawnienie produkcji itp.) zdziałanej przez organizacje katolickie, na których czele kroczą KSMŻ i KSMM, stanowiące zarazem ożywczy prąd młodej wsi w pracy religijnej i oświatowej.

JEDYNY HAMULEC

Z całości omawianego zagadnienia odnosi się jednak wrażenie, że cały ten stosunek wsi do religii, Kościoła i duchowieństwa nacechowany jest jakimś pierwotnym lękiem (mimo buńczucznych odgrzań się, a może właśnie dlatego) przed karzącą ręką surowego Boga. Religia i sankcje kościelne są właściwie jedynym hamulcem powstrzymującym wieś od realizacji ponurych marzeń wypływających z ciemnoty, a podyktowanych nędzą i ich zdaniem uzasadnioną nienawiścią. „Bo na wsi teraz — przytacza jeden z korespondentów panujące przekonania w krakowskim — nie ma już polityki tylko nędza i zgrzytanie zębami. Żeby nie kościół i bojaźń Boga, tobyście widzieli co chłop potrafi”.

ORGANIZACJE

Na temat organizacji na wsi ankieta stwierdza przede wszystkim istniejący stan rzeczy, tj. przerost organizacyjny w jednych wsiach a zupełny brak organizacji w innych. Trzecia możliwość działania na wsi tylko jednej organizacji zachodzi w wypadku istnienia tam KSMŻ lub KSMM.

Obecność choćby dwóch organizacji tego samego typu, lub o zbliżonym zakresie działania, powoduje na wsi tarcia i naprężenie stosunków sąsiedzkich. W dalszym rozwoju wypadków dochodzi do wzajemnego wydzierania sobie członków, sposobami, o których lepiej nie mówić — i przy użyciu środków i wpływów, które skierowane na właściwe drogi znalazłyby wdzięczne pole do działania na korzyść wsi.

Niestety wszystkie te środki i wpływy idące na wieś, czy to ze strony rządu, samorządu, instytucji lub innych organizacji, a nawet pochodzące od samej ludności wiejskiej w postaci podatków lub ofiar, przeważnie nie spełniają swego zadania, niszcząc wskutek rozwielenionego warcholstwa i niezrozumiałej wzajemnej nienawiści.

KSMŻ I KSMM

W tym stanie rzeczy działalność KSMŻ i KSMM o charakterze ideowo-wychowawczym, mająca na celu nie tylko dobro członków, lecz także ogólny pożytek wsi, nie podyktowana żadnymi względami osobistymi lub politycznymi, jaskrawo odbija na tle rozpasania społecznego, politycznego i moralnego. Stąd też KSMŻ i KSMM nie zawsze są „dobrze wi-

dziane" i prawie zawsze zwalczane, pozbawiane możliwości pracy i rozwoju.

Gdyby — pisze druh z łęczyckiego — oddziały KSMM otrzymywały przynajmniej sale na zebrania, zabawy i przedstawienia — mogłyby wówczas zdobyć trochę grosza i siła zdziałać, zakładając nowe ogniska ze słuchaniem radia, biblioteki, organizować wykłady, spółki maszynowe, kursy, uprawę pokazowych poletek, zakładać sady, pasieki, dbać o zanikający obyczaj, uświadamiać wieś o szkodliwości ruchów antyspołecznych, jak komunizm (tak silnie rozpowszechniający się) — jednym słowem oświecać.

„WICI“

Do silnych przeciwników KSMŻ i KSMM należą „Wici“, posiadające szczególnie duże wpływy w Małopolsce. Wśród młodzieży wiejskiej, tej dzielnicy, „wiciowcy“ uchodzą za obrońców ludu przed krzywdą i wyzyskiem. Stosunek ich do Kościoła jest bardzo wrogi — do rządu, jako do „pańskiego“ także wrogi. Zadaniem ich jest walka z księżmi i panami... i o tym gdzie się tylko zejdą ciągle mówią.

„STRZELEC“

Organizacją liczebnie dorównującą prawie KSMM — jeśli chodzi o młodzież męską — jest „Strzelec“. Stosunek jego do wsi, Kościoła, KSMM i innych organizacji jest w zupełności zależny od lokalnych warunków, w większości jednak wypadków, ze względu na działalność nie mającą nic wspólnego z jego właściwymi celami, na wsi jest źle widziany. Na czoło wysuwa się tu agresywny i butny (jako organizacji popieranej przez rząd) charakter działalności, oraz walka z Kościołem i klerem.

Większość członków wpisuje się w zamiarze osiągnięcia dla siebie jakichś korzyści materialnych, co odnosi się np. do byłych członków BBWR itp. organizacji.

Pomijając organizacje o zadaniach specjalnych, jak np. Straż pożarna, Kółka Rolnicze, Koła Gospodyń Wiejskich, TSL i TCL, spółdzielnie, kasy pożyczkowe, chóry, orkiestry itp. reszta w mniejszym lub większym stopniu ma charakter polityczny.

Największą bezsprzecznie dynamikę wykazuje Stronnictwo Ludowe, które broni, a przynajmniej chce bronić interesów ludu. Wieś o tym wie i dlatego jest ono niemal jedyną partią, którą darzy zaufaniem popierając jego przywódców.

Drugim stronnictwem, które w pewnych częściach kraju rozwija żywszą działalność na wsi jest Stronnictwo Narodowe. Dobrym przyjęciem cieszy się ono na ziemiach zachodnich szczególnie w poznańskim. W krakowskim — raczej nie cieszy się dobrą opinią (lecz stara się ją zdobyć) — bo zdaniem tamtejszych ludzi wprowadza do wsi zamęt i rozbija Stronnictwo Ludowe. Gdzie indziej, np. w grodzieńskim i wileńskim, pozyskuje sympatyków ze względu na głoszone hasła walki z żydowstwem.

Na Polesiu prawie zupełnie brak organizacji. Jeśli gdzie istnieją (Legion Młodych, dawn. BBWR) to tylko na papierze. Od czasu do czasu pojawiają się organizacje komunistyczne, ale te jako wywrotowe policja szybko likwiduje.

Na Wołyniu istnieje gęsta sieć organizacji politycznych ukraińskich, które prowadzą działalność wrogą dla państwa, pod różnymi płaszczykami (tak zresztą jak i w Małopolsce wschodniej np. Sojuzy). Propaganda tego nacjonalizmu ukraińskiego z Wołynia i Małopolski zaczyna przenikać coraz dalej na Białoruś i Wileńszczyznę. Według opinii ludzi znających doskonale tamte stosunki, a uczestników ankiety, ludność tamtejsza wyznania rzymsko-katolickiego (choć nie Polacy) była białą kartą, na której można było wypisać życliwość dla Polski. Dziś jednak w stosunku do Polski istnieje bierna lub czynna opozycja. Gdyby można im dać dobrobyt, toby

się ich zupełnie dla państwa pozyskało. W obecnej jednak sytuacji są przekonani, że rząd polski nie postępuje jak dobry i prawy gospodarz, który powinien sprawdzić, czy ludzie są w stanie takie ciężary podatkowe i inne ponosić. „Widocznie rząd polski nie czuje się pewnym w tym kraju i jako okupant chce wycisnąć z niego co się tylko da” (pow. wilejka).

MOZAIKA ORGANIZACYJNA

Poza tym po wsiach działa duża ilość rozmaitych organizacji, pomijając już wymienione, o charakterze specjalnym, jak np. w warszawskim: Związek Strzelecki, „Wici”, „Zielone koszule” (jak ktoś pisze — same siebie zaliczające do oświatowych), w krakowskim te same a prócz tego Koła Młodzieży, Koła Absolwentów, TUR i Związek Robotników Budowlanych (obie socjalistyczne), Związek Obywatelskiej Pracy Kobiet ówczesna „Kwoka”, Związek Rezerwistów. W poznańskim: Tow. Robotników Katolickich, ZZR, na Śląsku: Instytucja Oświaty im. Żeromskiego, Koła Śląskiej Macierzy, „Siła” — Związek kulturalno-oświatowy (socjalistyczny), Młodzieży Robotniczej itd. Opinia powszechna, np. w Małopolsce wschodniej uważa, że „Wici” oraz Koła Młodzieży Ludowej i Rolniczej rozpowszechniają zasady komunistyczne.

HASŁA A RZECZYWISTOŚĆ

W liście z woj. warszawskiego znajdujemy interesujący obrazek z pewnej wsi. Jest tam Straż Ogniowa, Strzelec, Związek Młodzieży Ludowej, „Wici” i KSMM. A teraz krótko o każdej z tych organizacji: „Straż ogniowa zamiast tłumić ogień naturalny — strzeże ognia partyjnego, „Strzelec” za miast ćwiczyć się w robieniu bronią, ćwiczy się w prowokowaniu ks. proboszcza — przeszkadzaniu i rozbijaniu pracy KSMM, Związek Młodzieży Ludowej zamiast urządzać teatry amatorskie urządza bur-

dy i hulanki i zamiast upajać się głoszonymi ideami upaja się 45% i 95% płynem, „Wici”, które same nic dać nie chcą, krzyczą i każą brać wszystko na prawo i lewo co się da, — płaczą na rząd i głoszą, że raj na ziemi zapanuje wtedy, gdy ster w państwie obejmą „wyzwoleńcy”!

Z nich wszystkich tylko KSMM wychowuje młodzież na dobrych Polaków-katolików, podnosi poziom umysłowy, kształci w zawodzie, prowadzi wychowanie fizyczne — udziału w polityce nie bierze, a prowokowane, nie daje się jak może.

LEPSI OBYWATELE

Działalność organizacji politycznych wywołuje na wsi często rozgoryczenie, np. przy ubieganiu się o pracę ludzie bezpartyjni i członkowie organizacji katolickich zostają na szarym końcu. Stąd też pewien druh pisze: „Przecież wszyscy obywatele mają te same prawa, więc dlaczego są tacy, którzy uważają się za lepszych”.

Wskutek tego braku pracy i biedy, wieś polska jest ogromnie rozpolitykowana. Dochodzi do tego, że w jednej rodzinie — pod jednym dachem jeden brat należy do KSMM a drugi do „Wici”. Zdarzało się w niektórych wsiach, że w celu rozbicia KSMM założono Koła Młodzieży Wiejskiej. Upadły one jednak wkrótce, zwyciężone apolityczną postawą młodzieży katolickiej. W tej okolicy nawet w Straży pożarnej jest 80% druhów KSMM „a wszyscy bezpartyjni”.

WŁADZE

Natomiast wszędzie tam gdzie nad rozsądkiem bierze górę rozpolitykowanie powstają organizacje jak grzyby po deszczu. Jak w oczach przeciętnego chłopca wyglądają stosunki na dzisiejszej wsi, podaje druh z nieszawskiego, woj. warszawskie. „Lud-

ność idzie luzem, lecz opozycyjnie nastrojona do partii prorządowej. Władze samorządowe traktuje z nieufnością, policjanta ze strachem i nienawiścią, tak samo urzędników — nie zawsze dobrze traktujących zbiedzony i znękaną ludźmi. W pojęciu mieszkańców, — pisze dalej druh — władze są tylko po to, aby wymierzać i ściągać podatki z ubogiej ludności”.

Najsmutniejszym jest to, że mało kto spostrzega zmianę jaka zaszła w ludności wiejskiej i w jakim stopniu wpływają na ludzi demoralizujące prądy i hasła demagogów „z pod ciemnej gwiazdy”, jakich po wsiach kręcą się masy (woj. łódzkie i wschodnie). W 1933 roku urządzono strajki, obecnie rozwija się tylko potajemna krytyka stosunków i posunięć władz (woj. krakowskie). Ludzie nie mają do władz żadnego zaufania i zawsze wyrażają się o nich ujemnie (pow. Poznań).

GORZEJ JAK POD ZABOREM

Obecność władz państwowych we wsi wpływa niekiedy na życie wsi ujemnie. Ludność nienawidzi urzędów — urząd ich drażni (Łódź). Pod Białą np. „wójt obchodził się z ludźmi, jak z bydłętami”. Władze również nie są dobrze widziane z powodu ograniczania swobody działalności politycznej wsi. Np. w woj. łódzkim Stronnictwo Chłopskie chciało urządzić wiec polityczny, jednak władze gminne i policja po trzykroć umiały znaleźć powody, aby nie pozwolić na ten wiec. „Tak to oburzyło naszych rolników, że zaczęli się skarżyć, iż gorzej ich prześladowają, jak w czasie niewoli. Zaczęli narzekać na rząd, jakby chciał rolnika tylko wyzyskać, a nie pozwolił mu na upomnienie się o własne prawa”.

REAKCJA

Jako charakterystyczne spostrzeżenie lokalne notujemy głos z pow. dąbrowskiego w krakowskim, gdzie ustrój obecnej gminy zbiorowej z wójtostwem

wpływa ujemnie na moralność, bo kieliszek, protekcja, bezwzględność środków zmierzających do ujęcia władzy w swoje ręce — dają o niej złe wyobrażenie. Zwłaszcza wzór z tego systemu bierze młodzież, która działa pochlebstwem i podlizywaniem się, wstępując w szeregi takich organizacyj, które dają korzyści materialne.

To odnoszenie się władz do wsi wywołuje nie tylko rozgoryczenie i nienawiść, ale często także „ruchawki”, o których wieści rozchodzą się tylko „pocztą pantoflową”.

Gdy jednak zapanuje oświata a ludność będzie syta (pisze druh z Podhala) wówczas i „ruchawki” ustaną.

Tylko jeden głos podnosi w działalności władz strony dodatnie, (druhna z pod Łodzi) a mianowicie wpływ władz państwowych i samorządowych na rozwój kulturalny wsi. Dalej stwierdza, że dzięki władzom ludzie więcej interesują się sprawami społecznymi, prędeej docierają do nich różne rozporządzenia, a policja więcej zmusza do przestrzegania przepisów, dba o urządzenia sanitarne itd.

PRASA

Wieś odczuwa wielkie zapotrzebowanie na pisma i gazety, ale z braku środków materialnych nie może pozwolić sobie na kupowanie, czy też prenumerowanie czasopism i gazet.

Jeśli się jednak na wieś jakaś gazeta lub pismo przedostanie to jest wyczytywane aż do zniszczenia (szczególnie polityczne). Nawet w poznańskim już dziś nie każdy gospodarz prenumeruje gazetę, choć dawniej miał ich nawet kilka.

Stosunkowo dużo wieś czyta pism fachowych i gazet rolniczych, o czym wspominaliśmy już przy gospodarce rolnej.

Poza tym prasa przedostaje się przez plebanie, dwory i organizacje, do czytelników i wreszcie do wsi. Jest to jednak przeważnie prasa polityczna, organizacyjna i religijna.

NAJPOPULARNIEJSZE PISMA

W całej Polsce najbardziej rozpowszechnione są następujące pisma: „Gazeta Grudziądzka“, „Wielkopolanin“, „Rolnik Wielkopolski“, „Przyjaciel Młodzieży“, „Młoda Polka“ i świeżo powstały „Mały Dziennik“.

Na czele jednak kroczą pisma religijne, a z nich największą popularnością i poczytnością cieszy się „Rycerz Niepokalanej“, który często jest jedynym pismem (przeważnie darmo przesyłanych) w całej wsi. Są wsie jednak, gdzie abonują „Rycerza“ po sto i więcej egzemplarzy.

Następnie idzie „Posłaniec Serca Jezusowego“ i „Przewodnik Katolicki“.

Wreszcie członkowie poszczególnych organizacji i partyj otrzymują lub prenumerują swoje pisma.

Dla przykładu podajemy najcharakterystyczniejsze dane z różnych okolic.

W krakowskim, pow. dąbrowski, w pewnej wsi abonują: 5 egz. „Przewodnika Katolickiego“, po kilkanaście egz. „Posłańca Serca Jezusowego“ i „Rycerza Niepokalanej“, 9 egz. „Małego Dziennika“, 9 egz. „Naszej Sprawy“, 4 egz. „Zagrody Wzorowej“, 2 egz. „Roli“, 2 egz. „Piasta“, 1 egz. „Zielonego Sztandaru“, 10 egz. „Plonu“.

Do byłych „amerykanów“ przychodzą pisma z Ameryki.

W woj. łwowskim, w Budach Łańcuckich abonują: „Rycerza Niepokalanej“ 180 egz., „Roli Katolickiej“ 30 egz., „Piasta“ 5 egz., „Gazety Grudziądziej“ 15 egz., „Zielonego Sztandaru“ 2 egz. i pisma organizacyjne.

Na Podhalu abonują we wsi Osielec: „Rycerza Niepokalanej” 100 egz., „Dzwonu Niedzielnego” 55 egz., „Przewodnika Katolickiego” 20 egz., „Gazety Grudziądzkiej” 70 egz., „Wielkopolanina” 5 egz. oprócz tego wieś otrzymuje bezpłatnie czasopismo „Plon i Potas”.

W INNYCH STRONACH

Wieś Modrze w woj. poznańskim czyta następujące gazety i czasopisma: „Przewodnik Katolicki”, „Rycerz Niepokalanej”, „Oblat Niepokalanej”, „Posłaniec Serca Jezusowego”, „Wielkopolanin”, „Orędownik”, „Kurier Poznański” i „Ilustracja Polska”.

W województwach centralnych wieś żałuje pieniędzy na pisma — nie czyta się tam prawie nic — chyba wywieszane przez wójta lub nauczyciela „Nowiny Codzienne”.

W woj. wileńskim czytają w pewnej wsi: „Naszego Przyjaciela”, „Tygodnik Katolicki”, „Przewodnik Katolicki”, „Rycerza Niepokalanej” i „Wielką Polskę”.

We wsi innego powiatu tegoż województwa abonują 100 egz. „Rycerza Niepokalanej”, 45 egz. „Tygodnika Katolickiego”, „Przewodnik Katolicki”, „Posłaniec Serca Jezusowego” i „Naszego Przyjaciela”.

W lubelskim wieś prenumeruje: „Gospodarza Polskiego”, „Nowiny Codzienne”, „Gazetę Świąteczną”, „Wyzwolenie” i 1 egz. „Wolnomyśliciela”.

W kieleckim pow. kozienicki jedna z wsi czyta: „Przewodnik Gospodarski”, „Gazetę Świąteczną”, „Gazetę Grudziądzką”, „Siew”, „Rycerza Niepokalanej”, „Gazetę Katolicką” i otrzymywaną darmo „Gazetę Polską”.

NA ŚLĄSKU I WOŁYNIU

Na Śląsku w jednej z miejscowości otrzymują: „Rycerza Niepokalanej” 300 egz., „Gościa Niedzielnego” 200 egz., „Przewodnika Katolickiego” 50 egz.

następnie „Posłańca Serca Jezusowego”, „Express”, „Tempo Dnia”, „Polonię”, „Gwiazdkę Cieszyńską”, „Polskę Zachodnią”, „Zjednoczenie”, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, „Światowid”, „Raz, Dwa, Trzy”.

Wołyń jest zalany prasą agitacyjną ukraińską, którą ludność przeważnie otrzymuje darmo ze Lwowa. Stamtąd też dostają się owe pisma na Polesie i docierają nawet na krańce wileńszczyzny. Białorusini abonują potajemnie zabronioną przez Kościół „Krynice” — białoruską, Polacy tamtejsi czytają „Przewodnika Katolickiego”, „Przyjaciela Młodzieży”, „Rycerza Niepokalanej”.

OPTYMIZM ZIEMIAŃSKI

Wypośredkowanie jakichś ogólnych reguł ustosunkowania się wsi do dworu jest bardzo trudne, choćby z tego względu, że bardzo mało odpowiadających, przedstawicieli wsi, o tej kwestii pisze. Przeważnie wypowiedzi na ten temat pochodzą od ziemian. Sami jednak oni zdają sobie sprawę z tego, że wieś w stosunku do dworu nie jest szczerą — jest uprzedzona i zainteresowana.

Pomimo to ziemiaństwo poddaje się optymistycznym złudzeniom, że stosunek ten nie jest najgorszy i przy odrobinie dobrej woli z jednej i drugiej strony da się naprawić. Uprzedzenia do dworu tłumaczą sobie naogół pozostałościami tradycyj pańszczyźnianych.

BRAK SZCZEROŚCI

Stosunki dworu z wsią są przeważnie bardzo ozięble z punktu widzenia ziemian, a wrogie z punktu widzenia wsi. Kontakt zaś między nimi bardzo luźny — są to jakby dwie oddzielne wyspy.

Jak pisze druh z nieszawskiego, jest tam stosunek wsi do dworu rzadko szczerzy i przyjazny. Wpływa na to polityka ziemiaństwa, dbającego naogół tylko o swój interes gospodarczy, a nie zabiegającego o pozyskanie przyjaźni wsi przez odpowiednie zbliżenie się do ludu.

ODMIENNOŚĆ POGLĄDÓW

Tam jednak, gdzie to nastąpiło stosunki są lepsze, a nawet czasem przyjazne. Dwór jednak w zasadzie nie interesuje się życiem wsi ani jej potrze-

bami. Może jedynie w poznańskim dwory współpracują z organizacjami wiejskimi. Dlatego też — przy równoczesnym braku sprzecznych interesów — stosunki są dosyć życzliwe. Poza poznańskim nawet w wypadkach pracy dworu (np. społecznej) dla wsi — nie wywołuje ona żadnej wdzięczności a tym bardziej sympatii. Na ten brak wdzięczności, za pomoc w pracy oświatowej i charytatywnej, skarżą się szczególnie ziemianki.

Ziemiaństwo nie może zrozumieć, że wieś ma całkowicie odmienne od dworu poglądy społeczne i gospodarcze.

Tam gdzie wieś posiada powien dobrobyt i nie ma żadnych kwestii sporno-majątkowych z dworem, stosunki przynajmniej na zewnątrz są poprawne. Jeśli jak to ma miejsce w olbrzymiej większości kraju, jest przeciwnie, to stosunek wrogi jest jawny i agresywny.

LIKWIDACJA OBSZARNIKÓW

Wiele przykrych tarć wywołują sprawy o kradzieże polne i leśne, popełniane dziś na gminnie skutkiem ogromnej nędzy wsi. Wieś bowiem w odwiecznej tradycji swojej uważa, że to co jest w polu, lesie i wodzie może zabierać w razie potrzeby. Ponieważ wieśniacy mają szacunek dla tradycji — dlatego tam gdzie dwór jest od kilku pokoleń w rękach jednej rodziny — stosunek jest lepszy, niż np. do dorobkiewiczów w pierwszym pokoleniu osiadających na ziemi.

Wogóle jednak wszystkich właścicieli ziemskich uważają za burżujów i krwiopijców, którzy powinni zniknąć z powierzchni ziemi.

Szczególnie daje się ten pogląd zaobserwować na kresach wschodnich. (Baranowicze), gdzie z powodu agitacji komunistycznej ludność dąży do usunięcia obszarników.

SŁUŻBA DWORSKA

Natomiast stosunek do służby dworskiej naogół uległ polepszeniu i wieś nie odnosi się już do niej z taką pogardą i wyższością jak dawniej. Wpłynęło na to pogorszenie się sytuacji materialnej gospodarzy, a polepszenie jej wśród służby dworskiej, oraz fakt częstego zatrudniania ludności wiejskiej przez dwory.

Obecnie służba dworska naogół ma się lepiej niż gospodarze. Jeżeli jednak chodzi o jaką wspólną akcję ideową, lub tylko współpracę organizacyjną wsi ze służbą dworską, to zdarza się ona bardzo rzadko. Zdaniem wsi służba dworska nie nadaje się, ani nie chce brać udziału w życiu organizacyjnym, czy w pracy ideowej wsi.

ZANIKAJĄCE OBYCZAJE

Z niewielu odpowiedzi dotyczących tego punktu można wywnioskować, że stare obyczaje wiejskie zanikają zupełnie. W większości stary obyczaj już zniknął z powierzchni ziemi i tylko starzy ludzie coś niecoś o nim wiedzą, ale bardzo niedokładnie np. w wileńskim i kieleckim. W niektórych okolicach już wogóle nic nie pamiętają — aby jakiś specjalny obyczaj istniał, a ten który istnieje jest „pożyczany” z innych okolic. (Płońsk).

Ten zanik powodują nie tylko wpływy miejskie lecz przede wszystkim warunki materialne wsi. Stare obyczaje i zwyczaje bowiem są dość kosztowne, np. obrzędy weselne (z powodu kosztów zaniechano ich w lwowskim) lub stroje.

Niektóre okolice wyodrębnia tylko piosenka, coraz bardziej wypierana przez modne „szlagiery” (pow. grodzieński).

OBRZĘDY ŚWIĄTECZNE

Ogólnie w całej Polsce zachowuje się obyczaje i zwyczaje świąteczne (święcone, opłatek, kolendy i szopka) dalej ostatki i półpoście, dyngus, dożynki, obrzędy weselne (lecz te nie wszędzie). W jednym tylko wypadku notujemy nawrót do tradycji tj. w urządzaniu sobótek świętojańskich i wianków.

Na Podhalu i Śląsku panuje strój ogólnopodhalański i ogólnośląski, a poszczególne okolice różnią się tylko pieśniami i tańcami.

W Studzianach, w woj. lwowskim, w okresie Bożego Narodzenia chodzą kolędnicy z „rajem”, z „turoniem”, lub Herodem.

W kieleckim odrębnego zwyczaju nie ma — jest tylko w miejscowej gwarze dużo wyrażeń charakterystycznych, dowcipnych przezwisk itp.

TRADYCJE OKOLICZNOŚCIOWE

W grodzieńskim zachowały się ciekawe legendy, pieśni białoruskie i zabobony. Niestety ludzie wstydzą się starych zwyczajów weselnych i bardzo ładnych pieśni.

W Kalikstowie, woj. wileńskie, zachowały się pieśni weselne, śpiewane w wigilię ślubu przez chłopców i dziewczęta, którzy wiją dla pana młodego i panny młodej wianki. Śpiewają także pieśni dożynkowe oblewając się przy tym wodą, co ma wpływać na lepszy urodzaj w przyszłym roku. Na Wielkanoc chłopcy chodzą po domach i tam gdzie są panny na wydaniu śpiewają piosenki bardzo je wychwalające. Szczególnie znana jest piosenka, p. t. „Cieńka kanapiolka”.

Na Podhalu zachował się w wiosce Osielec ciekawy zwyczaj palenia Judasza w Wielki Czwartek wieczorem. Dzieci zapalają ogniska na wzgórzach i śpiewają: „Judasie nie daj się, weź kija obroń się”. Wymyślają przy tym dużo piosenek, które podobnie jak śpiewki weselne zanikają, gdyż nikt ich nie notuje.

W Małopolsce i na Śląsku istnieją liczne „Teatry ludowe”. Kierują nimi przeważnie uczniowie szkół średnich i akademicy.

Sztuczek, na które jest wielki popyt, dostarczają w ilości niewystarczającej i nie zawsze o treści stosownej do wymagań wiejskiej publiczności, centrale wydawnicze organizacyj wiejskich, np. KSMŻ i KSMM, Związek Teatrów Ludowych itd.

Wśród publiczności wiejskiej największym powodzeniem cieszą się komedie, krotkowile, a nie mają powodzenia dramaty. Stale i wszędzie wielkim sukcesem cieszą się co roku jasełka.

POPRAWA BYTU

Dzisiejsza polska wieś jest rozgoryczona, gdyż czuje się pokrzywdzona w porównaniu z innymi warstwami społecznymi. Poza kwestią własnego bytu, głównym i jedynym wspólnym dla całego kraju problemem, którym się wieś interesuje, jest polityka. W zakres bytu wsi wchodzi zagadnienia poruszone w poprzednich rozdziałach, jak np. reforma rolna, kolonizacja, uprzemysłowienie kraju, podniesienie kultury rolnej, polepszenie koniunktury dla rolnictwa i emigracja. Inne problemy i zagadnienia nawet oświatowe schodzą na plan dalszy wobec ciągle wzrastającej nędzy i pogarszającej się sytuacji materialnej wsi — z której wyjścia nie widać.

Pomiędzy starszym a młodszym pokoleniem żadnych zasadniczych różnic w zapatrywaniach nie ma.

KTÓRĘDY DROGA

Różnica leży jedynie w postawie życiowej. Starzy są już zrezygnowani i założywszy ręce zdali się na wolę bożą. Najczęściej oczekują wojny, któraby zmieniła znowu oblicze świata. Zdarza się też, że oczekują jakiegoś polskiego Hitlera, któryby zrobił — ich zdaniem — porządek w kraju. Młodzież zaś pagnie walczyć o lepsze jutro wsi, a między sobą różni się tylko w metodach tej walki. Część widzi drogę do zwycięstwa w powolnej ewolucji i oświacie wsi, większość zaś w rewolucji, któraby radykalnie zmieniła ustrój społeczny.

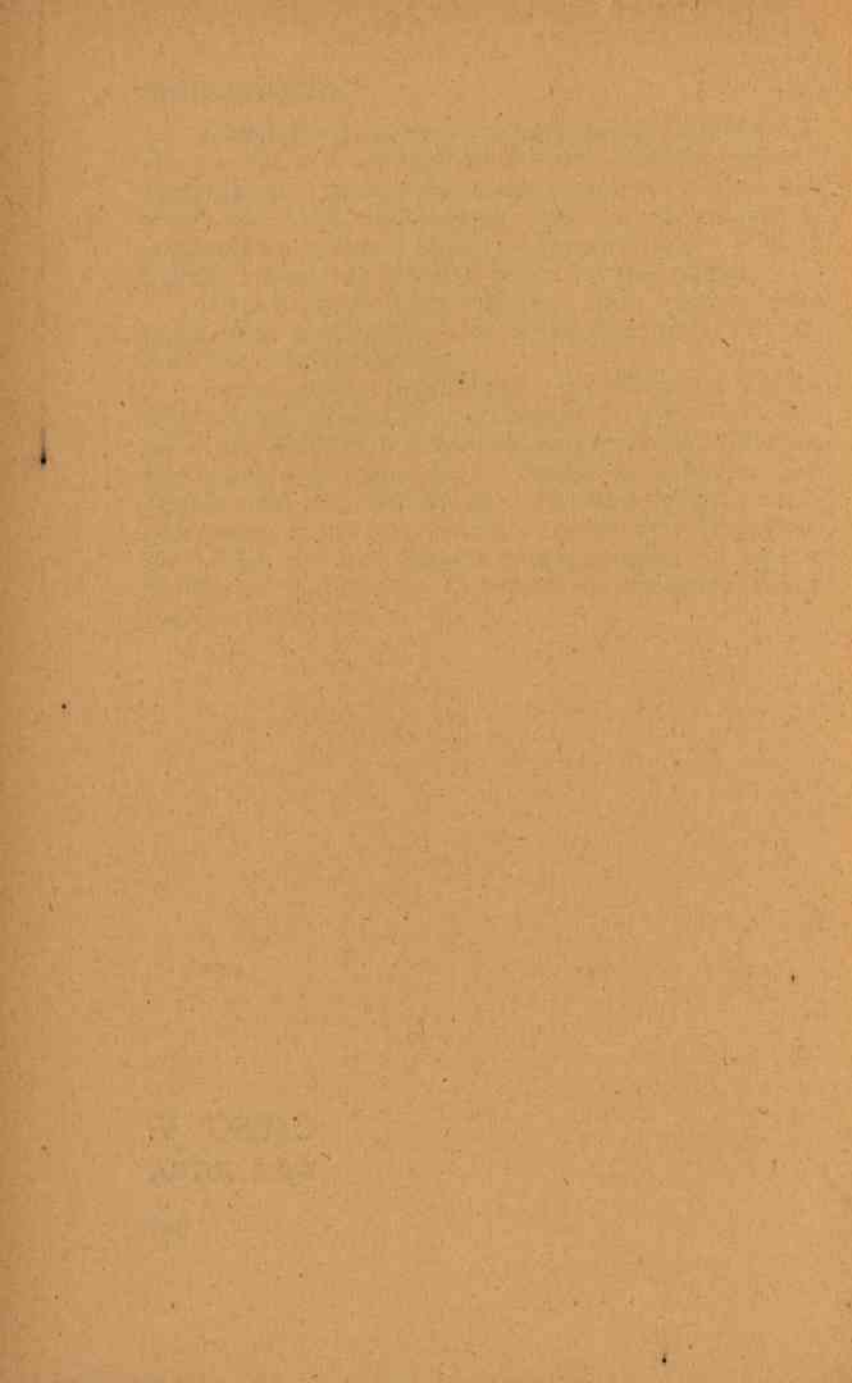
MNIEJSZOŚCI

Z zagadnień specjalnych zajmuje się ludność polska na kresach wschodnich kwestią ruchów separatystycznych mniejszości narodowych w niektórych województwach, domagając się energiczniejszego wystąpienia władz i silnej, popieranej przez władze i rząd, kolonizacji kresów przez żywioł polski.

Niepokojącym objawem jest stale kurczący się polski stan posiadania, a do najbardziej palących należy kwestia żydowska.

Rozwiązanie zagadnienia wiejskiego w Polsce jest w teorii bardzo proste i można je wyrazić słowami druha KSMM z wzorowej wsi polskiej (Miejsce Piastowe, woj. lwowskie): „Jeżeli mieszkaniec wsi będzie miał zapewniony byt, kawałek ziemi zabezpieczający jemu i jego rodzinie znośny żywot, względnie jakieś uboczne zajęcie płatne, nigdy nie będzie podatnym materiałem dla różnych antyspołecznych i antyreligijnych hasel”.

CZEŚĆ V.
WIEŚ JUTRA



WĄTPLIWOŚĆ

Wiemy wszyscy, jak trudno o człowieka zadowolonego ze swego zawodu. Trudność ta istniała zawsze, pogłębiły ją jednak jeszcze po wojnie przeszkody w wyborze drogi życiowej, nadmierna podaż rąk pracy i brak środków materialnych, pozwalających na dłuższe, fachowe przygotowanie. Wiemy też jak ciężki, pełen trudów i wyrzeczeń jest los mieszkańca wsi. Toteż kiedy na 76 głosów męskich w ankiecie (o dziewczętach mówić się będzie osobno), czterdziestu ośmiu pragnie obrać zawód rolnika — budzi się w nas nieufność i chęć bliższego rozpatrzenia tych zamierzeń.

SAMODZIELNOŚĆ

Pierwszym nasuwającym się zastrzeżeniem jest: czy odpowiedzi są samorzutne? Czy nie instruowano biorących w niej udział, nie starano się urobić ich opinii, czy nie inspirowano im zamiłowania do zawodu, którego wcale nie pragną, do pracy wykonywanej z niechęcią i życia znoszonego z konieczności i w udrepe?

Zagadnienie to umieszczamy na początku tych rozważań, gdyż decyduje ono o podstawowej wartości ankiety, o jej wiarygodności. Jeśli uczestnicy odpowiadali na pytania według otrzymanych instrukcji, jeśli pracowali pod dyrektywą i na rozkaz, to trud był daremny, a obraz duchowy młodej wsi, jej marzenia i plany pozostaną dla nas tajemnicą, zagmatwaną ponadto zakłamaniami.

SZCZEROŚĆ

Uspokoić możemy wszystkich, którzy z rozważań tych korzystać będą, że odpowiedzi uczestników ankiety są szczerze, samorzutne i rzetelne. Powrócimy w dalszej części pracy niniejszej do trafnego, krytycznego ich nastawienia w stosunku do najważniejszych zagadnień wsi, wykluczającej wszelki zachwyty ryczałtem. Bolesna szczerowość, z którą wszyscy niemal odsłaniają stosunki swoje, w których zaiste więcej jest nędzy niż blasków, nieśmiały prymityw ludzi ciężkiej pracy, nie bez wzruszenia próbujących piórem wyrazić tajnie swych myśli — wszystko to przemawia od przeglądu pierwszych kart za wiarygodnością wypowiedzi. Mali, szarzy ludzie zamknięci prawdopodobnie w życiu codziennym — już z obawy przed szyderstwem — w krąg zagadnień najbanalniejszych, czują się wyżsi przez to, że się ich słucha, że pozwolono im mówić. W nastrój ten przeżycia niedzielne nie ma wogóle dostępu kłamstwo i udanie, a zrzadka tylko przesada.

ROLNICY Z ZAMIŁOWANIA

A więc nie ma wątpliwości: 65% uczestników ankiety pragnie pracować na roli, z małymi odchyleniami do ogrodnictwa i bartnictwa. Aby fakt ten, dla rozważań naszych tak ważny, rozpatrzyć w całej jego prawdzie, wypadnie nam podejść do niego z trzech punktów widzenia.

Czy nie pragną życia na roli dlatego tylko, że jest to jedyny stan znany im dokładnie, podczas gdy wyobrażenia o innych możliwościach życiowych dalekie są i mgliste?

Czy nie biorą poprostu tego co pod ręką, co najłatwiejsze i najbliższe, z inercji, czy też lęku przed koniecznością wyboru i walki?

Czy nie przypuszczają — młodzieńcy z pacholectwa już wyrosli — że zapóźno już na „przesiedła-

nie", na wybór tego czy owego zawodu, — czy nie paraliżuje podobnych zamiarów bezustannie świadomość braku środków?

ZMIENIĆ ZAWÓD

Możnaby zbyć wszystkie te pytania — jednym walnym argumentem. Pozostałych 35%, zabierających głos w ankiecie pragnie jednak obrać odmienną drogę życiową. Istnieje więc w nich świadomość innych możliwości, kreślą plany swe — przeważnie — rzeczowo i jasno, nie lękają się podjęcia trudu i walki, mimo świadomości przeszkód i niedomogów środków. Pragniemy jednak rozpatrzyć z osobna wszystkie trzy zastrzeżenia.

Nie wydaje się jakoby obce było im życie miast. Mówią o nim wiele, trafnie i z niechęcią. Pewnym sądem dzieci natury widzą w nim niebezpieczeństwo dla zdrowia fizycznego i moralnego. Dalecy od zobojętnienia na piękno otoczenia, szermują wszyscy prawie tym argumentem. Znają obie możliwości i wiedzą czego pragną.

Ale oddajmy głos im samym.

UROK WSI

„Wioska w którejżem urósł, tak żem ją pokochał, iż swoje życie pragnę tutaj spędzić. Powodów do tego jest wiele, przede wszystkim w naszej wiosce można oglądać takie wprost cuda natury, olbrzymie góry, niezmierzone lasy, prześlicznie umajone na wiosnę doliny strumyków, te łąny zbóż zasiane przez pracowitego chłopka rolnika, który rzucając ziarno, żegna ją pobożnie". (Druh z pod Baraniej Góry.)

„Jak miło jest słyszeć wieczorną pieśń słowika, raz wesołą, to znów smutną, pełną żalu i skarg, przerywaną głosem dzwonka na Anioł Pański. Człowiek wtenczas zapomina o swej niedoli, w myśl jego wzno-

si się ku Bogu, który to tak wszystko mądrze urządził. Co najważniejsze, żyjąc spokojnie na wsi, a umiając patrzeć na piękno natury, podziwia się wszechmoc bożą i staje się pobożniejszym i wierzącym. Człowiek umiający prawdziwie patrzeć na piękno natury, na to dzieło boże, czy on prostak, czy uczony, nie może być niewzruszonym" (Druh Fr. Gałka, Toporzysko, woj. krakowskie).

„BUDOWAĆ POLSKĘ“

W zamierzeniach swych dalecy są też od łatwizny — zdają sobie sprawę z ogromu czekającej ich pracy. Użyteczność społeczną kładą na pierwszym miejscu.

„... wszak my młodzi mamy inny pogląd na życie i świat, niż nasi przodkowie, a przy tym żyjemy w innych czasach niż oni. Gdy ojczyzna teraz jest wolna, my młodzi mamy „budować Polskę nową”. Naszym zdaniem jest społeczeństwo na nowe pchnąć tory. Od czego zacząć?” (Gusik Wł. Osielec, woj. krakowskie).

Ile dojrzałej ideologii męskiej i rzetelnej troski zawierają te jędrne, proste słowa.

„Pragnę przede wszystkim zostać człowiekiem pożytecznym społeczeństwu, a w pierwszym rzędzie społeczeństwu wiejskiemu, które mimo tylu lat istnienia Polski jest jeszcze słabo rozwinięte. Może powodem tego stanu są ciężkie warunki materialne, ale gdyby byli więcej oświeceni, to łatwiej byłoby mi przebrnąć przez życie, w każdym wypadku... Dla nas walczyli nasi ojcowie, krew przelewali i życie swe składali w ofierze, by synom i następnym pokoleniom zapewnić pracę w wolnej Ojczyźnie. Naszym więc obowiązkiem jest naszą wolną Polskę doprowadzić do rozkwitu, aby była Boga i ludzi miłująca, „mlekiem i miodem płynąca”. (J. Wieceń, Wilczopole, pow. Lublin).

Takto więc oni rozumieją tę pracę „na roli”. To już nie zawód, który ich pociąga, nie warsztat pracy, nie źródło dochodu — to poczucie wartości stanu i stanowego obowiązku.

DAŻENIE KU ŚWIATŁU

Nie lękają się też — by rozprawić się z wątpliwością trzecią i ostatnią — trosk i wysiłków związanych z osobistym rozwojem. Kształcić pragną się wszyscy, kreśląc o tym ręką niewprawną i ortografią niezawsze wzorową, pragnienia niemal naiwne. „Chciałbym skończyć przynajmniej gimnazium” piszą ludzie dwudziestokilkoletni, o czterech klasach szkoły powszechnej. Tak właściwa im świadomość rzeczywistości opuszcza ich, gdy mówią o nauce. „Chciałbym choć skończyć jakąś wyższą szkołę rolniczą” pisze wzruszającymi kulasami chłopiec, zatrudniony od czarnej pracy na roli, po dwudziestce i zapewne po służbie wojskowej „i choć trochę uczyć się muzyki”. Wszyscy chcą kończyć kursy rolnicze, oczywiście i bartnicze. Wszyscy chcą wywieść wieś swoją — koniecznie swoją — z zacoiania i biedy, wszystkim marzą się bite gościńce, sadzone drzewami owocowymi, i piękne obejścia na wzorach duńskich, i wysokie klasy owoców i jarzyn, i rasowe bydło i spółdzielnie. Wiedzą o czym mają marzyć. I nie lękają się pewnością trudów — czuć raczej jak rozsadza ich ta chęć organizowania nowego życia, hamowana brakiem materialnym i niezrozumieniem starszych i brakiem jedności.

PRAGNIENIE DOBROBYTU

A może widzą w pracy na roli nie jeden stan, lecz szereg możliwości, zaczynających się na wyrobniku bezrolnym, a kończącym na właścicielu wielkich posiadłości?

Szukałem tego śladu ambicji wielkiej własności w siedemdziesięciu sześciu odpowiedziach na ankie-

tę i nie znalazłem go nigdzie. Prawda — są rozpiętości pragnień — jak zawsze i wszędzie. Ale jakże wruszająco skromna jest to skala. Jakby lękali się śmiałym życzeniem spłoszyć szanse spełnienia. Pięć do czterdziestu morgów, oto granice tej rozpiętości, przekraczające rzadko dwukrotną wielkość rodzicielskiego dobytku. Zawiera się w nich wprawdzie nędza i dostatek, ale nie ma w niej miejsca na pragnienie bogactw i blasku. Wszystko wskazuje na to, że pragną raczej jakościowego jak ilościowego rozwoju stanu posiadania.

DAŻENIA ODMIENNE

Posłuchajmy teraz owych 28 głosów odmiennych ankiety. Mówią do nas ludzie, którzy przerwać chcą długi łańcuch tradycji pokoleń, pędzeni widąc potrzebą odmienną formę życia. Wśród tych zarysowują się wyraźnie trzy grupy: praktycznych ludzi, pnących się ku materialnej poprawie bytu, takich, których upodobanie, zdolności, czy przypadek, zbliżyły z jakimś zajęciem, czy zawodem, a wreszcie ludzi idei. Pierwsi garną się do wszelakiego rzemiosła, do małych funkcji gminnych, czy państwowych, do handlu wreszcie. Drudzy wymieniają zawód najwidoczniej na zamiłowaniu oparty, jak muzyk, rzeźbiarz, wojskowy. Do trzecich przemówiło powołanie: to przyszli nauczyciele, społecznicy, misjonarze, duchowni. Pozwólmy głos zabrać reprezentantowi każdej grupy.

„...Moim pragnieniem od piętnastego roku życia było zostać kupcem. W r. 1925 zacząłem odbywać 3 letnią praktykę sklepową i tym chciałbym zostać na zawsze”.

WIEŚ CIĄGNIE

...W czasie odbywania praktyki byłem w mieście, lecz zawsze tęskniłem za domem rodzinnym, który jest na wsi. Zdaje mi się, że lepiej nigdzie nie ma

i pod odbytej praktyce i pracy dwuletniej jako pomocnik, jestem znowu w swej wiosce, prowadząc mały sklepik.

Chciałbym lepiej zapoznać się z zasadami i głównymi podstawami kupiectwa, bo gdy człowiek więcej uczy się, nabiera więcej doświadczenia. Obok tego pragnieniem moim jest ukończyć szkołę rolniczą, aby w przyszłości zaprowadzić ogród owocowy, pasiekę pszczół, do czego obok swego interesu czuję wielkie zamiłowanie..."

Z pod miejskiego surduta małego kupca korzennego wygląda znowu siermięga. Nie wystarcza mu, jak wiejskim jego kolegom, nabity sklep, ruch kupujących od świtu do nocy i pęczniejąca groszem kasa. Pragnie ogrodu owocowego i pasieki, pragnie roli. Niełatwo wydostać się z pod czaru wsi od pokoleń w krwi ustalonego.

„...Pragnąłbym zostać urzędnikiem biurowym, gdyż do pracy fizycznej jestem za słaby. Chciałbym zdobyć wykształcenie gimnazjalne, ale nie pozwalają na to środki, wydatki, jakie są w gimnazjum, a jest nas liczna rodzina.

Życ pragnąłbym na wsi, gdyż jest tam lepsze powietrze..."

Ryszardzie Pocwo z Mysłowic, czy naprawdę pragnąłbyś tak bardzo zostać urzędnikiem i czy na wieś ciągnie cię jedynie dobre powietrze? Może tylko nie doceniasz sił swoich... kiedy mówisz, że jesteś za słaby, jakbyś mówił: jestem wydziedziczony? A jeśli tak nie jest, to czemu większą część twojej odpowiedzi zawiera opis piękna wsi i pracy na roli?

Nad grupą trzecią zatrzymać się trzeba nam dłużej. Rzadki jest posiew ludzi idei w czasach naszych, warto więc posłuchać jak mówią.

„...Moje uczucie i moje serce pragnie już od najmłodszych lat upragnionego celu, pragnie poświę-

cić się stanowi duchownemu, a najbardziej pracować jako misjonarz, a w ostateczności chciałbym wstąpić do murów klasztornych i tam pozostać z nieskalanym sercem, jak gdyby w kwiecie lat dziecięcych. Wszystko to mogłoby się ziścić, gdyby mój ojciec miał na opłacenie nauk... ale mam nadzieję, że moje marzenia staną się czynem za pomocą bożą. A w ostateczności chciałbym się przekształcić w jakimkolwiek bądź biurze, bo ja książkami żyję i z tego powodu osłabiłem sobie wzrok i noszę okulary, które mi bardzo przy pracy w polu przeszkadzają..."

Autorem wyjątku zacytowanego jest Stanisław Skrobała w Oporowie poczta Pawłowice, powiat leszczyński woj. poznańskie. Podaję jego imię, nazwisko i adres, w nadziei, że przeczyta je ktoś, kto potrafi mu dopomóc. Odkąd przeczytałem jego odpowiedź na ankietę, nie opuszcza mnie obraz dziwnego chłopca wiejskiego, który wśród czarnej pracy na roli zepsuł sobie wzrok czytaniem i który oprócz marzeń misyjnych jedno ma tylko pragnienie, by mieć radio i stół pełny książek w pokoju.

DLA BOGA I OJCZYZNY

„...Chciałbym jak najwięcej pomóc i służyć społecznie ludziom. Nie chcę być bogatym, lecz mieć dobre zdrowie, umysł dobry i sumienie czyste, czyli poprostu chcę być uczciwym i porządnym obywatelem. Chcę być dobrym katolikiem i dobrym Polakiem. Będąc od dawna społecznikiem, chcę służyć w życiu Bogu i Ojczyźnie. Marzeniem moim jest przejść szkołę społeczną, nie wiem tylko czy i kiedy się na to zdobędę”.

„W swoich pragnieniach i marzeniach o przyszłości przeżywałem już trzy okresy. Najpierw, kiedy byłem dzieckiem, marzyłem o karierze w lotnictwie, następnie, kiedy miałem poza sobą kilka klas gimnazjalnych — marzyłem o sutannie kapłańskiej i w tym kierunku czyniłem odpowiednie przygotowania, ale

brak pieniędzy wszystko zniweczył, widocznie naprawdę jest wielu wezwanych, ale mało wybranych. Obecnie — kiedy stoi przede mną służba wojskowa, marzę o karierze wojskowej i literackiej, bo w tym kierunku pieniędzy mało decyduje, a rolę odgrywa tylko dobra wola i chęć dokonania czegoś. Mam wrażenie, że kiedy dobieję się jakiego grosza, rzucę wszystko i poświęcę się kapłaństwu”.

ZWYCIĘŻA

Misjonarz - społecznik - literat - kapłan, na takie wyżyny, nie marzeń już, lecz konkretnych planów życiowych zdobywają się ci ubodzy chłopcy wiejscy świadomi braku środków do spełnienia czegokolwiek, co przekracza zasięg ich szarej codzienności. Czy znajdą się pomocne wyciągnięte ku nim ręce? Czy uda się „puścić w miłości koryto” ten bezcenny potok młodego entuzjazmu? Czy też zedrą siły przy rozpacznej wspinaczce po gładkiej ścianie obojętności społeczeństwa, aż opadną im ręce i radosny pęd zakrzepnie w geście niemocy — zatrudno na to dzisiaj odpowiadać. Mają zapał i kierunek wytknięty i twardą szkołę ubożego dzieciństwa. Na Boga! Wierzmy, że zwyciężą.

NOWA RZECZYWISTOŚĆ WŁOŚCIĄNSKA

Na siedemdziesiąt sześć odpowiedzi ankietowych tylko siedmiu uczestników pragnie zamieszkać w mieście. Oto szczegół statystyczny, który zatrzymaliśmy na koniec, nie chcąc na wstępie przytłoczyć czytelników argumentem tak ważkim — usuwającym prawie potrzebę analizy zamiłowań i pragnień młodzieży włościańskiej. Oto co decyduje nieodwołalnie o ich losie, a więc i o losie wsi polskiej. Zostanie na miejscu ta fala młodej tężyzny, nie odpłynie w emigracji, by szukać innych Bogów i obcego proga, nie pójdzie lekkomyślnie na bezplanową poniewier-

kę do miast przeludnionych i chorych. I kiedy my rozpatrujemy mozolnie jej możliwości życiowe i przeszkody jakie zwalczyć musi, podrywa już ona tamy zaśnieźniałej inercji dawnych niewolniczych pokoleń. Pokorna a nieustępliwa, wegetująca na kamieniu, a marząca o szczytach, z pługiem w rękę i swoim Bogiem w zanadru walczy już bezgłośnie ten młody szereg o nową, polską rzeczywistość włościańską.

OGROMNA RÓŻNOLITOŚĆ

Dziewczęta — większa jeszcze rozpiętość stopnia wykształcenia, poziomu umysłowego, marzeń i prągnięć. Od zupełnej prostoty — aż do podejrzanie górnych lotów, od jawnego i niewinnego w swej prostocie materializmu, aż po najwyższe samozaparcie w poświęceniu życia drugim i dla drugich. Pięćdziesiąt dziewięć odpowiedzi i niemal tyleż indywidualności. Pierwszy rzut oka na wybór zawodu uświadamia rozbieżność prągnięć. Osiemnaście różnych zawodów, a w zasadniczym — gospodarstwie wiejskim — jak u chłopców, wiele odcieni zamierzeń.

Trzeba bardzo uważnie i gruntownie wczytać się w obszerne nieraz odpowiedzi, aby poza zewnętrzną powłoką różnaitości wyczuć głębokie nurty wspólne. A więc bardziej marzycielskie, jak u mężczyzn, podejście do piękna wsi i życia wiejskiego, przy bardzo nieraz trzeźwym spojrzeniu na zasadnicze zagadnienia życia. A więc niespotykana u mężczyzn potrzeba ofiary z całego swego życia, w pracy misyjnej, dla rodziców, sierocanego rodzeństwa, opuszczonych i chorych. Więc instynkt macierzyński — zachowawczy raczej niż zdobywczy.

HARMONIA WSI

I one pragną żyć na wsi i dla wsi z wyjątkiem tych, które sam zawód prowadzi do miasta. O zamiarach i planach swoich mówią szczerze, bez osłonek i pruderii. Świadome nowej postawy życiowej ludzi współczesnych nie kryją się poza wstydlivość dziewczęcą tam gdzie mowa o przyszłym ich zameściu

i macierzyństwie. Nie tają godziwych tych marzeń i wyraźnie wykreślają im granice.

Nie skarżąc się na los i nie biadając przyznają, że pragną dobrobytu i lepszej doli. Ale pragną jej nie dla siebie tylko, chcą dobrobytem swoim podnieść i skrzepić drugich, uboższych, czy słabszych. Potrzeba czynnego miłosierdzia przyświeca przez większość wyznań. Żal z powodu braku środków nie prowadzi ich nigdy do goryczy. Harmonia życia wiejskiego, którą nieświadomie stawiają wszystkie za warunek zadowolenia życiowego, łagodzi wszystkie nurty wewnętrzne i cichym życiem wynagradza za trud i pokorę. Jest im dobrze, choć nie wiedzą czemu, — wtopione w naturę wśród której urodziły się i wzrosły, mimowiednie posłuszne jej nakazom i prawom.

PIĘKNO JĘZYKA

Przedmiotem osobnej ankiety mógłby być styl ich wypowiedzi — i wyrobienie myślowe. Skąd biorą — nie wszystkie oczywiście — ten język barwny, treściwy i bogaty, w którym wśród współczesnych zupełnie nowotworów zadźwięczy czasem szczerozłota staropolszczyzna? Skąd ta składnia i poprawność gramatyczna? Nawet dialekt i gwara, którą czasem zatracą, dodaje stylowi temu jedynie posmak ziemi, tak, że nie patrząc na adres piszącego czuje się, czy to pisze Podhale, Pomorze, czy Mazowsze. Widać dobre książki błędzą już pod strzechami, bo nie tak mówiła chowana w armiach zaborczych wieś nasza lat temu dwadzieścia.

Polot myśli nieraz — aż niepokoï. I trzeba przywoływać na pamięć zdolność percepcji kobiecej i szybkość przystosowania i dwa dziesiątki pracy społecznej najlepszych wśród nas, by uwierzyć, że tak myśli, czuje i pisze polska dziewczyna.

Trudno — jak z powyższego wynika — byłoby podzielić uczestniczki ankiety na grupy. Dlatego

z wielkiego tego zasobu indywidualnych mentalności wybieramy kilka wybitniejszych jednostek o rozbieżnym nastawieniu życiowym, aby przez oryginalne ich wypowiedzi zbliżyć czytelnika do prawdziwego sposobu ich myślenia. W wyborze kierujemy się nietyle doskonałością stylu ale przede wszystkim szczerością formułowania, wiarogodnością. Polegać musimy przy tym z konieczności na wrażeniach subiektywnych.

PIEŁĘGNIARKA

„....Moim największym pragnieniem było i jest zostać pielęgniarką. Chciałabym całym sercem nieść pociechę tym nieszczęśliwym, którzy są złożeni ciężką nieraz chorobą i w dodatku jeszcze cierpią na duchu. Takim nieszczęśliwym pragnęłabym nieść pociechę — i czuję, że w tym jedynie kierunku umiałabym pracować z prawdziwym zadowoleniem. Pragnęłabym żyć chętnie i na wsi i w mieście, wszędzie gdzie mogłabym nieść pomoc i pociechę chorym i nieszczęśliwym.

Lecz do wszystkich tych marzeń potrzebne jest odpowiednie wykształcenie, więc gdyby mi warunki na to pozwalały chciałabym przerobić jakiś kurs pielęgniarstwa, któryby mnie o tym wszystkim dokładnie pouczył. Chciałabym jedynie stać się dobrą, pilną, posłuszną i pokorną”.

GOSPODZIA WIEJSKA

„Najchętniej pragnęłabym zostać gospodynią wiejską, pracować w gospodarstwie i na roli. Dlatego ponieważ uważam je za najpewniejszy chleb i zapewniony byt. Choć praca na roli jest bardzo trudna i mozolna, to jednak mówi przysłowie: „że choć na roli chleb znojny, ale pewny i spokojny”.

Za wymarzone miejsce przyszłości obrałam wieś, na wsi najchętniej pragnę żyć i pracować. Ponieważ

jest ona moim miejscem rodzinnym, w niej spędzałam pierwsze dni życia, na wsi ukończyłam szkołę, więc czuję do niej szczególne przywiązanie. Największy wpływ wywiera na mnie przyroda, kiedy to wiosną drzewa okrywają się zielenią, pola przybierają świeżą szatę, łąki barwne od kwiecica. Tam znowu widać jakby dumny ciemny las, w którym tyle zieleni, zapachu, śpiewu ptasząt, takie zdrowe i świeże powietrze, taki to ma urok w sobie takie życie, że za nic w świecie nie oddałabym go za ten straszny, przesycony ruch miejski, trąby, ryki automobilów, to znowu szare mury uliczne...

Wież nigdy nie jest świadkiem tyłu zbrodni, przestępstw, samobójstw i awantur jak miasto. Daje życie umiarkowane, spokojniejsze.

„...Moim marzeniem jest zostać żoną zanego człowieka, któryby pokochał życie na wsi, gdyż moim pragnieniem jest żyć wśród ludu wiejskiego, dzielić z nim radości i troski...”

KRAWCZYNI

„Ja chcę dla siebie błogosławieństwa bożego, szczęścia, zdrowia, dobrego powodzenia, chcę dla siebie wykształcenia dobrego, do nauki pomocy bożej i ochoty. Do pracy sił, cierpliwości, także czystości serca i śmierć szczęśliwą, a po śmierci dla duszy zbawienia wiecznego.

Najbardziej pragnę zostać dobrą i wykształconą krawczynią, bym umiała dobrze uszyć i przez to zarobić tyle, bym mogła żyć dobrze i nie odczuwać braku żadnego.

Wolałabym żyć w mieście, dlatego, bo w mieście można się prędzej wykształcić i mniej trzeba pracować. Bo w mieście ludzie mają lepsze utrzymanie i o wiele większą korzyść, jak na wsi, bo prowadzą handel, przemysł i nie pracują tak ciężko fizycznie, jak na wsi. Większa jest w mieście kultura, mniej

pracują rękami, a więcej głową, a praca umysłowa większą daje korzyść niż praca rąk. Dlatego żyć w mieście pragnę, bo są zaprowadzone radia, wodociągi, elektryka i takie wygodne chodniki i gościńce gładkie”.

NA WSI I DLA WSI

„Pragnę żyć na wsi, gdyż ciche i spokojne życie wiejskie najbardziej mi odpowiada i chcę być wolną od wszelkiego zła, które się leje szerszą strugą w mieście, niż na wsi.

Pragnęłabym ukończyć wyższą szkołę rolniczą, gdyż po ukończeniu tejże mogłabym prowadzić gospodarke więcej racjonalną, przynoszącą znaczniejsze korzyści.

Chciałabym ukończyć jeszcze kurs kroju i gotowania, z którym to zajęciem spotykam się codziennie, a w przyszłości na własnym gospodarstwie przydałoby mi się tym bardziej.”

„Tak bardzo pragnęłabym ukończyć gimnazjum, a potem po maturze udać się na uniwersytet, na medycynę, aby móc zostać lekarzem. Gdybym przy wytrwałej pracy osiągnęła dyplom lekarski, powróciłabym do wioski mej ukochanej i biedny lud leczyłabym za darmo i wspomagała w miarę możliwości”.

ŚWIADOMOŚĆ DĄŻEŃ

O ile wolno rozpatrywać przyszłość choćby najbliższą pod kątem chwili obecnej — szczęśliwa to okoliczność ta różnorodność dziewczęcych pragnień i zamiarów. Jeżeli zważyć procentową przewagę płci żeńskiej — nie trudno przewidzieć, że nie wszystkie znalazłyby one męża i strzechę własną. Zawodów innych na wsi nie wiele — pewna ilość dziewcząt odejść musi do miast. Szczęśliwe te, które pójdą tam z planem z góry wytkniętym i z przygotowaniem zawodowym w rękach. Te, które zostaną będą niewątpliwie gospodyniami wiejskimi z powołania. Od-

mienność ich struktury duchowej w stosunku do rówieśników mężczyzn uważać nam trzeba również za gwarancję przyszłego wspólnego ich szczęścia. Nie różnią ich stopnie wartości — obie strony dobre są w swoim standardzie — wnoszą jedynie w życie walory odmienne — które razem dopełnią się, stwarzając tym bogatszą całość.

Dla przyszłości wsi polskiej wydaje mi się jedną rzeczą pierwszorzędnej wagi: omawiana ankieta wykazała, że młodzież włościańska zna cele jakie czekają na nią w życiu, że do losu swego moralnie i fachowo jest przygotowana. Ponadto, że kocha warsztat swój i pracę, szanuje je i od reszty społeczeństwa szacunku dla nich się domaga.

WSTYDLIWOŚĆ

Nie łatwo pisać szczerze o tych najważniejszych materialnych składnikach bytu. Nie łatwo zwłaszcza ubogim. To tak, jak gdyby przyszło rozsunąć ściany domu kryjącego dolę szczęśliwą czy nieszczęsną, ale własną — na widowisko oczom obcym i obojętnym. Tylko ostateczna nędza obnaża się publicznie jak gdyby wzywając Boga i ludzi za świadków bezradności swej i krzywdy. Ale nędzarzy nie ma wśród uczestników ankiety — to ludzie ubodzy, ale pewni jutra, syci, odziani i pod dachem własnym. Jest więc w odpowiedziach ich i pewna wstydlivość nie pozwalająca na skargi i sentyment dla życia i losu dziedzictwem przejętego od przodków. Nie znaczy to, by ukrywali braki codziennych swych potrzeb, ale mówią o nich z umiarem i taktem właściwym ludziom, wrośniętym w własną kulturę.

A więc — choć wszyscy prawie pragną innego — bogatszego i nowoczesnego — wszyscy prawie chwalą dom, w którym mieszkają. Tam, gdzie braki zbyt są widoczne — materiał łatwo palny — pokrycie słomą — gospodarska część z mieszkaniem pod jednym dachem — usprawiedliwiają je długowiecznością domu, tak jak tłumaczy się i usprawiedliwia wady osoby sercu bliskiej.

OBEJŚCIE

A jest poprawdzie nie najgorszy ten nasz dom wiejski, murowany czy drewniany, blachą, dachówką czy słomą kryty. Jest i w tych sprawach rozpiętość wielka, w której znów dzielnice i bogactwo

okolicy pierwszorzędną odgrywają rolę. Jest ogród przy domu i są sprzęty do życia najkonieczniejsze — a jako zbytek i ozdoba kwiaty w doniczkach i obrazy święte.

Spokój i pogoda muszą mieszkać w tych ubogich ścianach, skoro ludzie tak dobrze mówią o nich chociaż marzą o innych.

A i te marzenia mają zakres ziszczalny, konkretny. Nie pragną niczego, poza praktyczną inowacją i godziwym dostatkiem. Najśmielsze plany nie wychodzą poza dom parterowy, pięcioizbowy, z łazienką, ganek i werandą. Ta weranda, ganek a i jeszcze sięn wskazują na to, że coś jednak wynieść chcą z starego swego domostwa: układ jego i porządek — styl poprostu.

STRAWA

Nad jedzeniem nie rozwodzą się. Cztery do pięciu posiłków dziennie, wszędzie niemal tych samych — wszędzie dużo kapusty, ziemniaków, chleba, mniej mięsa i nabiału, tu i ówdzie zgrzyt: „a mięso to chyba w święto”. Zmiany, których w jedzeniu pragną są wzruszająco skromne: więcej jarzyn, więcej różności, co innego na obiad, jak na wieczerzę, nieco kawy, herbaty, mleka. Są syci i naogół zadowoleni — w najgorszym wypadku pada ostra męska uwaga, jakby przecinająca wszelką dyskusję: „musi wystarczyć!”

WNĘTRZE DOMU

Z myślą o domostwie nowym łączy się plany rozbudowy życia rodzinnego, towarzyskiego, społecznego. Już z układu pokoiów i wymienianych mebli widać, że mówią tu do nas przyszli ojcowie rodzin, ale i obywatele oświeceni i oświatę siejący i gotowi do pracy organizacyjnej. Widać to z nierzadkich wzmia-

nek o pokojach specjalnie na bibliotekę i czasopisma, czy też na zebrania większe służyć mających.

Urządzenie wewnętrzne przyszłych domów oto jedyny składnik, który ulec ma zupełnej przemianie. Zamiast lichych z miękkiego drzewa niezdarnie skleconych mebli, o niewyraźnym przeznaczeniu — meble trwałe, z twardego drzewa — zapewne fornierowane — celowe i ładne, praktyczne i czyste. Przeważa zamalowanie do mebli białe lakierowanych, pewnie przez przeciwieństwo do dawnych ciemno malowanych. Pragną też więcej ozdób, kilimów, robót ręcznych, obrazów przedstawiających wielkich ludzi i widoków z różnych stron Polski.

Co najbardziej przejmuje i wzrusza to częsta wzmianka o bibliotece i książkach.

WIZJA NOWEJ ZAGRODY

„...W przyszłości pragnęłabym mieć większy dom, może być z drzewa, wybudowany w stylu podhalańskim z werandami i korzystny dla gości na letnisko, którzy w nasze okolice chętnie przyjeżdżają, umieszczony w cieniu lip i powodzi kwiatów. Wewnątrz wszelkie ulepszenia jak: wodociągi, łazienka, pralnia, spiżarka, piwnica pod spodem, z oknami przedzielona na dwie części, jedna na ziemniaki i przechowanie jarzyn, druga część na soki, owoce i inne konserwy... W pokojach okna duże, ściany przyozdobione kilimami własnej roboty, których wzory będą wyrazem naszych pól i okolic górzystych, makatki, serwetki i inne nakrycia, ozdobione tylko wzorami ludowymi... na ścianach obrazy, wielkich naszych ludzi, którzy żyli dla Boga i Ojczyzny, aby ich ciągle mieć na pamięci...”

Trudno o szlachetniejsze, a zarazem bardziej praktyczne projekty jak te oto, których autorką jest młodzietka góralka z Mszany Dolnej.

„....Chciałabym mieć dom murowany — pisze inna — duży, suchy, z dużymi pokojami i oknami, z ładnymi widokami. W tym wymarzonej domku chciałabym mieć dach silny, żeby mi się nie musiała bać, że mi go wiatr porwie, jak się teraz podczas wichury w starym, rodzinnym domku obawiam. Chciałabym jednak przede wszystkim mieć w tym wymarzonej domku ten sam spokój rodzinny i radość co w tym domku rodzinnym”.

DOPEŁNIAJĄCE SIĘ MARZENIA

Jak z dwóch wyjątków powyższych wynika, trapi dziewczęta zwyczajna dla gospodyń wiejskich praktyczna troska. Mniej myślą o salach zebrania wspólnych, czy bibliotekach — więcej o potrzebach domowników i trwałości ścian, w których chować się mają pokolenia przyszłe i mocy dachu, pod którym będą wzrastać, o bezpieczeństwie, dosycie i ozdobie. Dziwną to z planami mężczyzn daje harmonię. Czują się wprost jak dwa odmienne elementy pracują na odległych pozornie platformach nad utworzeniem jednej doskonałej całości.

ZMIANY W ODŻYWIANIU

Obejmuje ta troska kobieca również i sprawę odżywiania. „....W odżywianiu się na wsi odczuwa się brak jarzyn, chociaż tu może ich być najwięcej, mając do tego warunki, to jednak nie hodują ich, nie wiedzą jak się z nimi obchodzić i do czego służą. Teraz prowadzimy w naszym KSMŻ kursy im. Staszica, gdzie tyle lekcji było o odżywieniu człowieka, to z pewnością druhnny wprowadzą w życie inny sposób odżywiania według wskazówek zawartych w wykładach”.

Myśl o naukowej podstawie w projektowanej zmianie odżywiania wsi — w ustach wieśniaczki polskiej. Nie marzył się nam niedawno jeszcze taki triumf oświecenia.

PRZYODZIEWEK

Jeżeli dom i jadło zadawałają w znacznej mierze naszą młodź włościańską, to gorzej przedstawia się kwestia stroju. Chłopcy mają swój garnitur roboczy na codzień, „podniszczony i połatany”, jak mówią nie bez żalu i lepszy przyodziewek na święto, też, jak wyczuć można, nie najlepszy. Dziewczęta głoszą skromność, ale między wierszami wyczytać można skryte pragnienia. Nikt się dziwić nie będzie i nikt nie potępi. Młodzież chce się wystroić, młodzież wychowana wśród natury pragnie barw. Strój ludowy zanika, zwłaszcza wśród mężczyzn jako materialnie niedostępny, tania tandeta miejska nie zadawała pragnień estetycznych. Wydaje mi się jakby to właśnie było najcięższe z wyrzeczeń.

Rozwiązuje sprawę w wielu wypadkach mundurek organizacyjny, przedmiot zbyt często nieosiągalnych marzeń.

OKRES PRZEJŚCIOWY

Całokształt spraw materialnych wsi nie przedstawia się jednolicie. Rozpiętość wygody i dostatku sięgając z jednej strony zupełnie wystarczającej stopy życiowej, nie schodzi z drugiej poniżej zaspokojenia pierwszej potrzeby. Nie wydaje się, aby wśród uczestników ankiety byli ludzie cierpiący głód, mieszkający w nędznych lepiankach, niedostatecznie zabezpieczeni przed surowością klimatu. Z drugiej strony objawem zadowalającym jest pragnienie ogólne podwyższenia stopy życiowej, rozbudowy wygody i higieny w mieszkaniu, zreformowanie sposobu odżywiania i ubierania. Czuje się, że formowanie się standartu życiowego wsi znajduje się w okresie przejściowym, przybierając formę rozwoju i postępu.

ZADZIWIAJĄCY HART

Dominującą cechą młodości jest optymizm. To nastawienie, naturalne u organizmów zdrowych i krzepkich, karze niewierzyć im w umiar ludzi starszych, lekceważyć trudności i przeszkody, wysoko cenić siły i możliwości własne, na niepokonanych dotąd zaporach własnej spróbować mocy, choćby przyszło o własny mur, własną uderzyć głową.

Taką właśnie — pełną wiary i pewności siebie — jest nasza młodzież wiejska. Kamienny to fundament pod jej jutro, pod nasze jutro. Triumf to tym większy, że nie wolno nam było właściwie liczyć na to, aby taki hart i zdrowie psychiczne i moralne cechował ludzi urodzonych podczas wojny, lub tuż po wojnie światowej, a chowanych w czasach zamętu, trudów powstawania młodego państwa, upadku dawnych autorytetów i starych form życia. Ani warunki materialne, ani też wychowawcze, nie pozwalały oczekiwać takiego plonu. Przeciż naturalni wychowawcy — rodzice tej dzisiejszej młodzieży — to pokolenie, przez które przeszła wojna z całym aparatem zepsucia, otępienia, goryczy. A potem przyszły czasy ciężkiej depresji materialnej, walk klasowych i partyjnych, chwiejby poglądów. Trzęsły się conajdostojniejsze filary tradycyji naszego ludu.

Chyba tylko zdrowej, ofiarnej pracy oświatowej społecznych organizacyji przypisać można to, że w najcięższych czasach i wśród najtrudniejszych warunków wytworzył i utrwalił się wśród naszej młodzieży włościąńskiej typ szlachetnego człowieka i wartościowego obywatela.

POTEGA TRADYCYJ

Niełatwe to było zadanie. Wśród takich czy innych metod wynaradawiania w czasach zaborczych miał chłop jedną możliwość, jedno przeznaczenie, jedno zadanie życiowe: wytrwać, nie ugiąć się i nie odmienić. Świadomie więc czy nieświadomie, z impulsów krążących mu dziedzicznie w krwi, czy z nieśmiałej, ukradkowej roboty dawnego konspiracyjnego działacza brał ten jeden żołnierski rozkaz w serce od dalekiej, mglistej i wśród obcego bytu państwowego tak trudnej do pojęcia ojczyzny. Siał więc i orał w te same co ojcowie bruzdy, kłaniał się kościołom bożym, wierząc poza tym w małe, pogańskie gusła, rozmnażał się i umierał oddając w ręce spadkobierców pląg i krzyż — tradycję. Wszystkiemu co nowe niechętny był i nieufny, bo pochodziło od obcych, bo pod ponętym polem zawierać mogło nieznaną, wrogą truciznę.

Ale z powstaniem ojczyzny, jako państwo nowe, nieznane odtąd otwarły się przed nim horyzonty. Zamało było istnieć i przetrwać „do wiosny”, zamało kierować się odziedziczoną formułką bytu. Życie ruszyło niespodziewanym, wartkim pędem, „wyścięciem pracy” i organizacji i nowoczesności. Trzeba się było tego nowego życia uczyć od spodu.

PRACA U PODSTAW

Szkolnictwo wiejskie i dziś niebogie, dwadzieścia lat temu smutny przedstawiało obraz. Z trudem, niewystarczająco i wśród ciężkich warunków wrywano młodzież z nędzy analfabetyzmu. Na oświatę pozaszkolną nie starczyło środków państwu. Ręce opadały.

Znaleźli się ludzie ofiarni, którzy tę oświatę, jak ogień w gołych rękach na wieś zanieśli. Organizacje wiejskie, a wśród nich najczęściej KSMŻ i KSMM, wielkiej i ofiarnej musiały dokonać pracy,

skoro takie oglądamy dzisiaj w umysłowości młodych postępy i rezultaty, taki zapał do pracy społecznej i głęboką wdzięczność do organizacji.

MŁODZI I STARZY

Od kultu tradycji nie oderwać, a jednak wprząc w nowe życie, zerwać z bezruchem dawnych dni, a nie zepsuć dostojnego tempa siejby, wskazać wysokie możliwości i cele, a nie wywołać goryczy poznaniem nędzy tego, co jest — oto ciężkie, trudne do pogodzenia, a jednak dzisiaj osiągnięte już cele.

Wieś polska nie jest idyllicznym miejscem harmonii, zgody i jedności poglądów. Jak wszędzie i zawsze idzie i przez wieś polską z pewnością trudny do przebycia szaniec dzielący zniechęconą, znużoną, zgorzkniałą starość od ślepej często, ale ufnej i silnej młodości. I ten podział ma zapewne dziś sens swój i dziejowe przeznaczenie: jedni są hamulcem i klapą bezpieczeństwa — drudzy motorem tej maszyny. Ale w wyjątkowych naszych warunkach skróconego przejścia od ciemnoty do współczesności będzie się układ tych sił zmieniał ciągle progresywnie na korzyść młodych, lepiej uświadomionych, lepiej przygotowanych, lepiej uzbrojonych do zmienionych warunków życia.

SŁUŻBA NARODOWA

Szlachetna troska o drugich, przekraczała rzadko chyba w poprzednim pokoleniu i na użytek codzienny — zasięg rodziny, rodu, w najlepszym razie gminy własnej. Gorąca chęć służenia wszystkim rodakom, całemu narodowi, państwu, ludzkości, to z pewnością nowa, jakże gigantyczna nadbudowa. Kąt widzenia pożytku ogólnego, wspólnoty interesu zresztą jakże daleki od tej koszuli bliższej rzekomo ciała niż suknia w ustach dawnej „mądrości narodu“.

REALIZM MARZEŃ

I jeszcze jedno: uświadomienie w kierunku godziwych celów, poprawy bytu i warunków współżycia społeczeństwa wiejskiego nie jest mgliste, marzycielskie. To konkretne, ściśle wytyczone sprawy. Ład, czystość, dobrobyt i celowość — przez oświatę, solidarność i szlachetność myślenia, oto jak można ująć lapidarnie sztandarowe hasła tej młodzieży. Bo Bóg i Ojczyzna, to element w którym żyją — bez którego nie istnieją i istnieć nie pragną.

Według charakterów, upodobań, dostatków czy braków, różnie malują oni tę przyszłą, tę wymarzoną wieś polską. Ale to tylko różne płaszczyzny szlifu na tym samym kryształ. Ta ich różnorodność, to bogactwo wieloinstrumentowego, ale jakże zgranego zespołu. Patrząc, jak szczegółowo, barwnie kreślą swoją wizję przyszłości, trudno oprzeć się sugestii, że to nie żadne na długie toporzysko brane projekty — że to życie, które rośnie i wyłania się przed nami — na naszych oczach własnych.

PRZYSZŁA WIEŚ

„...Po obu stronach bitej szosy ciągną się szeregi ładnych domów, krytych ogniotrwale, każdy otoczony własnym, pięknym ogrodem. W środku wsi mieszczą się budynki użyteczności publicznej, jak szkoła, dom ludowy, spółdzielnia, gmina. Wieczorem, jesienią, lub zimową porą gromadziliby się starsi i młodzież w domu ludowym, na pouczające wykłady, na przyjemną rozrywkę, czy zabawę”.

Przeprowadzenie reformy, czy przebudowy naszych wsi według tego, czy może innego, lepszego planu, jest kwestią długich lat i wymaga wielkich zasobów pieniężnych oraz specjalnych ustaw regulujących i nie wszędzie jest możliwe. Zrozumienie jednak własnego dobra przez samą ludność wiejską

i ochotna praca nad podniesieniem kulturalnym i gospodarczym wsi innych czynników (t. j. władz, nauczycielstwa i organizacji), przyczyniłaby się w dużej mierze do urzeczywistnienia tych planów na wzór innych państw, jak Holandia czy Dania.

CZEŚĆ VI.
KU DRODZE.

FUNDAMENTALNY PROBLEM

Oto przed naszymi oczyma przewinął się barwny film — życia wsi polskiej. Nie pokazał on jeszcze wszystkich kontrastów światła i cieni, ale w każdym razie dał nam bogatą gamę kolorów, która upoważnia nas do wyciągnięcia daleko sięgających wniosków. Wniosków wagi szczególnej... Gdyż sprawa wsi to już nie sprawa jednej grupy społecznej, to nietylko zagadnienie gospodarcze, ale problem zasadniczy dla naszego państwa, dla całego społeczeństwa, dla naszego życia kulturalnego i religijnego. Od układu bowiem sił na wsi polskiej zależy spokój społeczny, zależy dobrobyt, a nawet egzystencja całego społeczeństwa. Wieś będąca rdzeniem i podbudową narodu stanowi o całym życiu naszym, nadaje w rzeczywistości ton całej egzystencji.

Tak jak jest obecnie — jest źle. Roli przypadającej naszej wsi spełnić ona należycie nie może. Sama przeżywając ferment, nie może stać się tym czynnikiem spokoju i równowagi, jakiego od niej państwo wymaga i potrzebuje.

FERMENT WSI

Trafnie określa tę sytuację jeden z wybitnych znawców naszej wsi, pisząc o zagadnieniach wiejskich w „Kierowniku”^{*)}, zaznacza on, że dziś ferment tej wsi jest daleko głębszy i daleko niebezpieczniejszy, niż kiedykolwiek, a składają się na to dwa objawy: gospodarczy i moralny.

*) Jan Radło: „Sprawa wsi”, Kierownik, Nr. 2. 1935.

Przed wszystkim wieś buntuje się przeciw niesłychanemu spadkowi cen na produkty rolnicze, powodującemu zbiedzenie jej do ostatnich granic. W związku z tym zwraca się przeciw wszystkim, których widzi w całym ubraniu, jedzących nieznane dziś na wsi mięso, a więc przeciw lekarzowi, przeciw księdzu, przeciw miastu. A także przeciw rządowi, na który składa winę za całą swą nędzę. Jest to ferment wysoce niebezpieczny. Byliśmy przecież w ostatnich latach parokrotnie świadkami krwawych rozruchów na tym tle. Zostały one prędko „zlikwidowane”, ale zostało po nich coś więcej niż wspomnienie, bo — rozpacz i głuchy bunt. Bunt ten w wielu miejscach tli się i grozi stale wybuchem wielkiej pożogi. Najniebezpieczniejsze są zwłaszcza okresy przednówkowe, kiedy do chat wiejskich zagląda głód, bardzo zły doradca.

„CHŁOP POTĘGĄ JEST”...

Sytuację zaostrza kontrast między obecną rzeczywistością wiejską a pierwszymi latami powojennymi, które przyniosły wsi naszej dobrobyt i utwierdziły ją w przekonaniu, że „chłop potęgą jest i basta”. Wojna i powojenny rozwój naszej demokracji, a zwłaszcza ustrój parlamentarny rozbudziły w ludności wiejskiej świadomość jej wagi i znaczenia. Włościanin dowiedział się, że jest żywicielem narodu. To utwierdziło go w przekonaniu, że rola jego w niczym nie ustępuje roli urzędnika, czy innego „dygnitarza” społecznego. Rzecz jasna, że na tym tle tym jaskrawiej występuje obecna nędza i zaniedbanie wsi naszej.

Z tego wyrasta bolesne poczucie krzywdy, rośnie niechęć do zamożniejszych, zwłaszcza do „obszarników”, przesącza się powoli do duszy chłopskiej ideologia „walki klas”.

W tych warunkach, nawet tam gdzie nie zaznacza się bieda zbyt dotkliwie, odczuwa się pewien fer-

ment. Choć bowiem włościanin zdaje sobie sprawę, że „dawniej” nie było lepiej, że biedy zawsze było na wsi więcej niż chleba, to jednak z uświadomienia społecznego i gospodarczego wyrasta w chłopie polskim pragnienie walki o lepszą przyszłość razem z innymi. Stąd tak gwałtowny pęd wsi naszej do polityki.

NIE ZAKŁADAĆ RĄK!

Cały ten przegląd bolączek, krzywd, fermentów i nastrojów wsi naszej utwierdzić nas musi w przekonaniu, że składające się nań czynniki, są, że tak powiem, natury ludzkiej, że są od ludzi zależne i mogą być przez ludzi odpowiednio przestawione. I to bez żadnych krwawych rewolucji, ale zgodnym wysiłkiem i współdziałaniem.

Pod tym względem dla naszej wsi jest szczególnie niebezpieczne, przesiąkające z miasta popularne tam „biedolenie”, które powoduje opuszczanie rąk i spychanie winy na wszystkich wokoło. Z tym w pierwszym rzędzie należy walczyć. Na wsi jest to tym wdzięczniejsza walka, że nasz włościanin związany od wieków z ziemią, kocha ją i jest zdolny do wielkich dla niej poświęceń. Jest on w związku z tym usposobienia konserwatywnego. Potrafi przetrwać najcięższe chwile, potrafi zdzierżyć najgorszy ból, zatnie się w sobie, ale zwycięży... On zna poświęcenie i umie przetrwać. On się tak łatwo nie załamie. Trzeba mu tylko to poświęcenie wytłomaczyć, trzeba je związać z ziemią matką-karmicielką. On musi zrozumieć, że to wszystko w konsekwencji, choćby bardzo odległej, prowadzi do lepszego jutra. Jego ofiara musi być uzasadniona.

W ten sposób przełamie się ten najbardziej zabójczy dla wszelkiego rozwoju, dla postępu — fatalizm, który w warunkach obecnych jest dla wsi naszej bardzo niebezpieczny.

PROGRAM DZIAŁANIA

Na tej podbudówce wiary w jutro, w lepsze jutro należy montować cały program działania pozytywnego, cały program wciągnięcia wsi w powszechny wysiłek twórczy narodu i państwa. Ta tendencja i ta myśl podświadomie może nieraz, ale żywo pulsuje w odpowiedziach ankietowych. A obraz wsi dzisiejszej i jej dążeń zawarty w tych odpowiedziach daje nam dostatecznie obszerny i wszechstronny materiał do opracowania wyżej wspomnianego programu.

W oparciu o ten materiał i o powagi specjalistów od zagadnień wiejskich, a w szczególności wyżej już cytowanego Jana Radłę, możemy stwierdzić przede wszystkim, że program ten musi wyrosć z ducha katolickiego, wieś bowiem nasza, nawet najbardziej czerwona, jest głęboko, atawistycznie wprost, przywiązana do katolicyzmu. Trzeba w tym zakresie sięgnąć do encyklik społecznych Kościoła, które w ostatnich czasach już kilkakrotnie, że tak powiem, przełożono na język wiejski. Świadomość tego powoli przesącza się pod strzechy. Ślady tego znajdujemy w wielu odpowiedziach. Zasługa to w pierwszym rzędzie organizacyj młodzieżowych katolickich.

Nie wystarczy jednak rzucenie hasła, czy nawet przepracowanie programu i rozpropagowanie go. Musimy sobie zdać sprawę — kto jest powołany do realizacji tego planu.

W dowiązaniu do naszej ankiety Jan Radło, jako czynniki wykonawcze podaje: państwo, ludność wiejską, Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży i spółdzielczość. Piszze on:*)

„Państwo — czyli rząd — ma do spełnienia rolę pierwszorzędną. Jest ono powołane z natury do pilnowania „dobra ogółu”, a więc do troski o los wszystkich obywateli. W pierwszym jednak rzędzie troszczyć się winno o los warstw ludowych, ubo-

*) Jak wyżej.

gich. „Warstwa bowiem bogatych — pisze Leon XIII w encyklice „Rerum Novarum” — dodatkami obwarowana, mniej potrzebuje opieki państwa; klasy natomiast ubogie, pozbawione ochrony, jaką daje majątek, szczególnie tej opieki potrzebują”. Winno więc państwo, jeśli tego trzeba, wydać ustawy chroniące ludność wiejską i produkcję rolniczą, i pilnować wykonania tych ustaw.

Dalej przez odpowiednie traktaty z innymi państwami winno zapewnić i chronić eksport produktów rolnych. W drodze porozumienia z innymi państwami winno otoczyć emigrację z Polski opieką. Winno zabezpieczać ludności wiejskiej dobre warunki gospodarowania (kredyt, meliorację, wykształcenie zawodowe, zbyt towarów itp.).

W obecnym czasie narzuca się ze szczególną siłą jeden postulat: obniżenia cen na wyroby przemysłowe, skoro niema nadziei na podniesienie cen rolniczych. Początki w tej sprawie są już zrobione. Wiemy jednak, że do końca tej pożytecznej akcji jest jeszcze daleko.

Parę słów poświęcić trzeba jeszcze sprawie „reformy rolnej”. Jest w Polsce ustrój rolny niezdrowy. Są całe okolice, w których obok wielkiego właściciela rolnego żyją setki tysięcy rodzin, rozporządzających zaledwie skrawkiem parumorgowym ziemi. W takich warunkach wołanie o podział wielkiej własności jest słuszne. Opracowany przez katolicki „Międzynarodowy Związek Badań Społecznych” w Malines „Kodeks społeczny” (II wyd., Lublin, str. 78) wyraża przekonanie, że w dwóch wypadkach może państwo przeprowadzić podział wielkiej własności rolnej: gdy ta wielka własność jest źle uprawiana, — i gdy skupienie ziemi w ręku garści właścicieli jest takie, że ludność wiejską skłania do emigracji.

W tych dwóch wypadkach — czytamy w „kodeksie społecznym” — państwo wypróbowałszy inne „mniej radykalne rozwiązania” może przepro-

wadzić „rozbrojenie” wielkiej własności rolnej. W Polsce, która co rok dotąd wysyła w świat po kilkadziesiąt tysięcy zagranicę ludzi młodych i zdrowych na poszukiwanie chleba, zachodzi niewątpliwie ten drugi wypadek. Pamiętać jednak należy, że przy parcelacji dotychczasowy właściciel winien otrzymać sprawiedliwe odszkodowanie.

LUDNOŚĆ WIEJSKA

Drugim czynnikiem, który tu powinien działać, jest sama ludność wiejska. Oczywiście odpowiednio zorganizowana... Jak długo żyjemy w państwie opierającym się o ustrój parlamentarny, partje polityczne mieć będą swoje doniosłe znaczenie i są potrzebne. Bardzo często jednak widzimy, że t. zw. partie chłopskie lub ludowe wyradzają się w organizacje o charakterze demagogiczno-klasowym, że rzucają obietnice i programy, które nie dają się zrealizować; skutkiem tego same te partje popadają w wewnętrzne rozterki, rozłamy i często stają się źródłem rozstroju wsi.

Lud polski potrzebuje partii politycznej, która by była wyrazicielką jego słusznych praw w Państwie. Musi to być jednak partia szczerze katolicka, a nie służąca masonskim zapędom do walki z Kościołem, — i musi mieć program ogólnospołeczny, a więc uwzględniać dobro ogółu, a nie tylko chłopskiej klasy. Jeszcze jednak nie nadszedł, — zdaje się, — czas na powstanie takiej partii. Nie będą jej zresztą tworzyć KSMŻ i KSMM, gdyż program ich pracy jest ściśle apolityczny i apartyjny. Obowiązkiem katolickiej ludności rolniczej — a więc i młodzieży — jest rozbudowywanie zdrowej, katolickiej organizacji społecznej, tak zawodowo-gospodarczej, jak i oświatowej.

Przykład daje jej w tym względzie ludność rolnicza Belgii. Przed laty 50 stworzyła ona przy pomocy duchowieństwa silną katolicką organizację go-

spodarczo - oświatową „Boerenbond”, która z czasem skupiła prawie całą ludność rolniczą Belgii i tej ludności daje ogromne korzyści.

Praca społeczna wsi i na wsi iść powinna w dwóch kierunkach: duchowo-moralnym i gospodarczym. Pierwszy polega na podnoszeniu wsi pod względem moralno-religijnym i pod względem umysłowym. Jest to praca, której podjąć się mogą tylko organizacje, nie jednostki. Zdarza się nieraz, że jednostka np. ksiądz lub nauczyciel, rozwinie gorliwą działalność społeczną na wsi samodzielnie. Napracuje się, zdobędzie nawet pewne rezultaty. Po pewnym czasie jednak odejdzie i wówczas z jego pracy nie zostaje nieraz nic, może tylko ślad. Temu zapobiega organizacja. Jednostka znika w niej; praca idzie społecem. W miejsce jednego „oficera” przychodzi nowy.

KATOLICKIE STOWARZYSZENIA MŁODZIEŻY

Działalność religijno-moralna należy przede wszystkim do Kościoła, a obecnie, odkąd istnieje Akcja Katolicka, także i do tej organizacji i współpracujących w jej ramach stowarzyszeń, jak KSMŻ i KSMM. Wiele, bardzo wiele, mogą KSMŻ i KSMM zdziałać i już działają w zakresie oświaty i przypomnieć chcę szczególnie, dziś zwłaszcza aktualne ich zadania w tej dziedzinie: podnoszenie ogólnego wykształcenia członków (z zakresu religii, historii Polski i jej obecnego ustroju, życia gospodarczego, referaty) i podnoszenie zawodowego wykształcenia członków (uprawa roli, gospodarstwo hodowlane, maszyny, nauka o spółdzielczości itp.).

Sądzę, że w zakres działalności naszych KSMŻ i KSMM w obecnym czasie wejść powinno także studium nad objawami i przyczynami przeżywanego kryzysu społeczno-gospodarczego. Czujemy wszyscy, że żyjemy w okresie przełomu i zmiany ustroju. Powstają i działają w świecie nowe ustroje (kolektywi-

styczny, korporacyjny), przychodzą do głosu „całościowe” kierunki społeczne (hitleryzm, faszyzm, bolszewizm). Społeczeństwo huczy odgłosami, idącymi z kuźni, w których te nowe kierunki działają. Odgłosy te słyhać także i na polskiej wsi. Nie wolno dopuścić do tego, by nasza katolicka ludność, a zwłaszcza młodzież, miała się błąkać bez przewodnika i bez światła po labiryntach współczesnej myśli społecznej.

Tym przewodnikiem mogą być encykliki społeczne papieży, enuncjacja „Rady Społecznej przy Prymasie Polski” z 15. V. 1934 r., nasza polska literatura katolicko-społeczna. Rzeczą kierowników KSMŻ i KSMM jest opracować pewien plan takich wykładów i dyskusyj. I ten plan potem wykonać! Jeśli się tego nie zrobi, jeśli nasze katolickie stowarzyszenia nie wezmą się do tej pracy i swoich członków nie zaznajomią z katolickim poglądem na sprawę ustroju społeczno-gospodarczego, a ograniczą się do wykładów na tematy ściśle religijne, do teatru i sportu, — to pracować będą na korzyść niekatolickich lub nawet antykatolickich związków, które zagadnieniu społecznemu poświęcają wiele uwagi, — a dalej narażają się na zarzut niewierności dla katolicyzmu, bo bojkotują oficjalnie encykliki papieskie w tej właśnie sprawie wydane. Do tego punktu przywiązuję największą uwagę. A to m. in. dlatego, że wykonanie tego postulatu jest względnie łatwe.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ

Daleko trudniejszą jest praca nad gospodarczym podniesieniem wsi. Instytucje gospodarcze, których wieś potrzebuje, wymagają złączenia trzech czynników: fachowego doświadczenia, uczciwości i pieniędzy. Zwyczajnie zaś bywa tak, że przy praktycznym działaniu zabraknie któregoś z tych trzech czynników. Nie chcąc jednak pominąć tej ważnej dziedziny muszę, choć pokrótce, i tych spraw dotknąć.

Gospodarcze podniesienie wsi, to — w pierwszym rzędzie rozwój wszystkich trzech typów spółdzielczości kredytowej, wytwórczej i handlowej (spożywczej). Pierwszy z nich potrzebny jest wszędzie, w każdej okolicy Polski. Dalsze dwa zależnie od właściwości środowiska. W jednej okolicy np. trzeba zorganizować spółkę mleczarską dla eksportu nabiału, lub przerabiania go na gotowy towar (masło, ser i t. p.). Gdzieindziej pokaże się pałąca potrzeba założenia sklepu spółdzielczego dla zaopatrywania ludności w artykuły potrzebne do gospodarstwa po cenach przystępnych; zwłaszcza tam, gdzie sklepy są w rękach żydów i wogóle, gdzie element żydowski łupi skórę chłopu.

Jest to całe wielkie zagadnienie. W Małopolsce i w b. Kongresówce żydzi mieli przed wojną po wsiach w swem ręku cały handel i często kredyt (prywatny). Dziś stosunki na wsi wyglądają nieco inaczej. Chrześcijańskie spółdzielnie handlowe („Kółka Rolnicze“) i kredytowe („Kasy Stefczyka“) odebrały żydom monopol w tych dziedzinach. Jest dziś w tych częściach kraju wiele wsi, które dawniej jęczyły w niewoli żydowskiej, a dziś są od niej wolne. Zniknął w wielu okolicach żyd-karczmarz, żyd-sklepikarz, żyd-wierzyciel. Ale nie zniknął wpływ żydowski ze wsi. Jakże często dziś jeszcze spotyka się w Małopolsce i w b. Kongresówce wsie, w których n. p. handel sianem, handel węglem, handel nabiałem jest w rękach żyda! Dodajmy do tego jeszcze różne miejskie banczki żydowskie, które w sieci swoich interesów oplątują chłopów, szukających pożyczki i w końcu niszczą!

Ale spółdzielczość gra wielką rolę nie tylko jako środek do odżywienia wsi! Oddaje ona nadto rolnikowi usługi, do których zdolną jest tylko współpraca i współdziałanie większej liczby rolników. A więc n. p. sprowadzanie nasion, węgla, nawozów sztucznych, zakup maszyn i t. p. taniej wypada i le-

piej się kalkuluje przy współdziałaniu większej liczby rolników, niż gdy je robi każdy pojedynczy rolnik na własną rękę.

Jest w Polsce wiele tego rodzaju spółdzielni. Spółdzielnie te nie mają charakteru katolickich instytucyj, jakie istnieją n. p. w Belgii, we Francji, w Holandii, a nawet w Czechosłowacji. U nas katolicy winni współpracować w istniejących spółdzielniach i winni tu dawać dobry przykład mniej uspołecznionym rolnikom, a nadto i tam nieść wpływ chrześcijańskich zasad społecznych“.

OŚWIATA I PRACA

Pracę tych wszystkich czynników winna poprzedzić i razem z nimi prowadzić całą akcję podnoszenia wsi przede wszystkim oświata, jak najszerzej pojęta. W niej tkwi jądro i klucz całej sytuacji. Musimy coprędzej rozwiązać zagadnienie szkolnictwa i zlikwidować wzrastający analfabetyzm, pokrywając wieś naszą gęstą siecią szkół, ale szkół dobrych, w których nauczyciele wytkną sobie za cel podniesienie naszego wieśniaka, a nie skłócenie go polityczne. Najtrudniej jest ze starszymi, ale o nich już mniejsza... Tu trzeba budować nowe pokolenie. Jakże głębokie i jakże piękne zdania na te tematy znajdujemy w samych odpowiedziach ankietowych.

„Tak wielkie rzeczy dałoby się osiągnąć zacząwszy od dobrego wychowania młodzieży, by zapalić ją do innego życia, pokazać jej inny, nowy, kulturalny pogląd. Gdyż to starsze społeczeństwo drzemie w swej ciemności i trudno je z tej ospałości otrząsnąć.

Do osiągnięcia ideału wsi są dwie zasadnicze drogi: oświata i praca. W pierwszym rządzie młodzieży wiejskiej trzeba dać oświatę, gdyż ona jest tym fundamentem, na którym ma stanąć przyszły gmach idealnej wsi i idealnej Polski. Może ktoś po-

wiedzieć, że oświatę zdobyć można w szkołach, na co znów młodzież wiejska nie ma środków.

Tak, w szkołach rzeczywiście najłatwiej zdobyć oświatę, ale czy nie słyszymy często, że ktoś ukończył gimnazjum, a nawet uniwersytet, a jednak jest niczem, a nawet gorzej, bo rozsądnikiem hasel wywrotowych? Tymczasem inny skończył tylko kilka klas szkoły powszechnej, a jest jednostką rozumną i pożyteczną dla społeczeństwa. Bo posługiwał się zdrowym rozsądkiem i te wiadomości, które otrzymał w szkole rozszerzał samokształceniem".

STOWARZYSZENIA

„Wielkim w tym ułatwieniem są organizacje kulturalno - oświatowe. Winny one jednak być dalekie od wszelkiej polityki w znaczeniu walk partyjnych, gdyż „wielką zbrodnią jest zatruwać młodzież jadem nienawiści” co jednak nie wyklucza rzeczowego i bezstronnego zapoznania się z zagadnieniami życia politycznego i społecznego z ustrojem państwa i rolą samorządu.

Organizacje te muszą być oparte na gruntownym fundamencie nauki Chrystusowej, dążąc do wyrobienia w członkach zrozumienia ważności ich obowiązków wobec Boga i bliźnich, oraz wypełniania tychże przez całe życie, nie z musu, lecz z ochoty.

Takie organizacje młodzieży poprowadzone i obdarzone poparciem i pomocą starszych będą tą stałą skarbnicą i źródłem ożywczym dla wszystkich poczynań, będą tym twórczym ośrodkiem pięknych myśli i szlachetnych czynów, kuźnią młodych dusz i młodych serc. W młodzieży będzie wszczepione i silnie rozwinięte uczucie bezinteresownej miłości człowieka do człowieka, stosunek serdeczny i braterski, który zdolny byłby zagłuszyć wszelkie waśnie i nieporozumienia, chwilowe zatargi i różnice poglądów tak często u nas spotykane. Obok tego wyrobi się posłuch i obowiązkowość organizacyjna, tak waż-

na w życiu społeczeństwa, a przede wszystkim samego człowieka, gdyż człowiek nie umiejący się podporządkować rozkazom innych, sam również rozkazywać nie potrafi“.

NAD POZIOMY

„Trzeba w lud wpoić ducha polskiego, ducha oświaty i religii. Niechby ten lud wiejski zrozumiał i nauczył się odróżniać złe od dobrego. Celem nas młodych, jest być apostołami dobrej sprawy, walczyć usilnie z tym nowoczesnym pogaństwem, które coraz to szersze zatacza kręgi i szerzy się w zagrażający sposób.

Młodzieży, ty nad poziomy wylatuj!

Oto hasło, któreśmy sobie obrali w Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej*) i będziemy walczyć o lepsze jutro wsi do ostatniego wysiłku. Musimy zwyciężyć.

Sprawa nasza jest sprawą boską, a Bóg nigdy nie przegrywa“.

BATERIA SERC

Tak to oni marzą, śnią i planują na skalnym Podhalu, nad morzem Bałtyckim, nad Wisłą, Wartą, czy Bugiem, wyciągając po przez olbrzymie przestrzenie ku sobie ręce spragnione bratniego uścisku, w zrozumieniu męskim wspólnego wysiłku i wspólnych celów. Przy świetle elektrycznym wsi śląskich, przy lampce naftowej, przy latarce górnika, czy łuczywie pińskiej kurnej chaty, mozoliły się te czarne od codziennego trudu ręce, by w niecodzienny dla nich sposób wyrazić to czym nadbrzmiewa i rośnie im serce: troska o przyszłość Ojczyzny. Wysiłek ten nie może być daremny. Bateria tylu serc bijących wspólnym rytmem nie może energii swej przelewać w próż-

*) Z których rozwinęły się obecne KSMŻ i KSMM.

nię, w nieproduktywne marzenia. Na potężną tę siłę zapędową mamy obowiązek za wszelką cenę nałożyć transmisję, która rozpędzi wszystkie koła maszynierii naszego narodu.

Pomóc muszą im przede wszystkim ci, co bezpośrednio znajdują się w ich kole, intelektem i wykształceniem ponad nich wyrośli: władze, duchowieństwo, nauczyciele. Pomóc musi im państwo, dla którego są niespożytym rezerwatem fizycznej i moralnej tężyzny. Tego oczekują i tego pragną.

Ale ponad wszystko wierzą, że choćby wszystkie zawiodły ich pomoce i poparcia, nie zawiedzie ich Ten, którego w dawnej ciemnocie za pazuchą niby talizman noszono pogański, a którego oni zamknęli w serca, pokorne, niby sztandar rozwinięty nosząc go równocześnie nad głowami: Bóg ich ojców.



PO SŁOWIE

Praca niniejsza powstała, jako dzieło zespołowe. Myśl rzucona przez parę osób ze Związku KSMŻ i KSMM, a poparta przez władze i pewne instytucje finansowe została podjęta przez szeregi naszych druhen i druhów. Nadeszło szereg pism, przeważnie srkeślonych niewyraźnie, niewprawną ręką. Pracownicy Związku korespondencje te posegregowali, ułożyli według pewnego porządku, a prace bardziej nieczytelne przepisali.

Ten surowy materiał trzeba było przerobić i przygotować do syntetycznego opracowania. Było to zajęcie wyjątkowo trudne i żmudne. Odpowiedzi bowiem i zdania niejednokrotnie się powtarzały, a czasem były zupełnie przeciwne.

Należało, się przegryźć przez tą zagmatwaną całość. Należało porobić najpierw wyciągi osobne z każdej odpowiedzi i skompletować je według pytań, a następnie usunąć identyczne, zestawzić przeciwności i wyciągnąć wnioski.

W tej pracy bardzo uciążliwej i męczącej, wymagającej drobiazgowej systematyczności, a jednocześnie dużej znajomości psychologii nowego pokolenia, psychologii wsi i samej organizacji, pomocni mi byli pp. Stanisław Bardasz i Feliks Henner.

W szczególności pierwszy opracowywał obraz gospodarczo - kulturalny (III i IV), a drugi wieś jutra (V).

Wszystkim tym osobom i instytucjom składam na tym miejscu serdeczne podziękowanie.

Nie mogę również pominąć wydawnictw, które dopomogły mi do głębszego wniknięcia w omawiane problemy. Nie będę tu wymieniał wszystkich prac, z którymi choćby pobieżnie musiałem się zetknąć w czasie przygotowywania do druku książki niniejszej, podam jednak najważniejsze, w których ciekawy czytelnik będzie mógł znaleźć rozwinięcie interesujących go zagadnień.

A więc przede wszystkim wszystkie wydawnictwa Głównego Urzędu Statystycznego, w szczególności zaś „Roczniki” i „Wiadomości Statystyczne”. Dalej K. Czerniewskiego „Struktura społeczna wsi polskiej”, Grzegorz Turowski: „Warunki i drogi rozwoju gospodarczego wsi polskiej”, Dr W. Ponikowski: „Gospodarstwa włościańskie i folwarczne”, Jan Stecki: „Zagadnienie rozwoju gospodarczego wsi polskiej”, mgr. Jan Frankowski: „Zadłużenie gospodarstw rolnych”... „Zagadnienia pracy kulturalnej” t. II (poświęcony sprawom kultury wsi) i inne.

Zdaję sobie sprawę, że nie zdołałem w stosunkowo krótkim czasie, jaki miałem na opracowanie materiału ankietowego, zapoznać się z całością literatury dotyczącej wsi. Już dziś nawet widzę, że nie uwzględniłem w tej pracy szeregu danych znanych dzisiejszym ekonomistom i specjalistom w sprawach wiejskich, wierzę jednak mimo to, że praca ta przyczyni się choć w drobnym zakresie do rozświetlenia mroków, w jakich ginie jeszcze wciąż obraz dzisiejszej wsi polskiej.

REDAKTOR

T R E Ś Ć

	Str.
Część I. Wprowadzenie	5
Część II. Ci, którzy mówią	15
Obraz gospodarczo - kulturalny	17
Przygotowania ankietowe	30
Światła i cienie wypowiedzi	41
Część III. Gospodarka wiejska	49
Ustrój rolny	51
Praca na wsi	63
Życie rolnika	77
Handel i przemysł	90
Wieś a miasto	98
Część IV. Kultura wsi	105
Oświata	107
Szkoła	118
Kościół	124
Życie społeczno - polityczne	130
Wieś i dwór	140
Tradycja	143
Zainteresowania wsi	145
Część V. Wieś jutra	147
Do czego dążą chłopcy?	149
Czego pragną dziewczęta?	159
Zagroda	165
Przyszłość w młodych oczach	170
Część VI. Ku drodze	175
Po słowie	190

BIBLIOTEKA
KRAJOWA
WARSZAWA



Biblioteka Uniwersytetu
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

A 055378



1000182645